

# Twórczość Ludowa

R. XIII Nr 2-3 (39) 1998

Cena 3 zł

Nr ind. 37976X

PL ISSN 0860-4126

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH



# Twórczość Ludowa

KWARTALNIK STOWARZYSZENIA TWÓRCÓW LUDOWYCH

**RADA REDAKCYJNA:** Jan Adamowski, Józef Citak, Piotr Dahlig, Alfred Gauda, Franciszek Hodorowicz, Zygmunt Kłodnicki, Wiktor Lickiewicz, Zdzisław Podkański, Władysław Sitkowski, Józef Styk

**KOLEGIUM REDAKCYJNE:** Józef Styk – redaktor naczelny, Jan Adamowski, Alfred Gauda – zastępcy redaktora naczelnego, Wiktor Lickiewicz – sekretarz redakcji

**ADRES REDAKCJI:** 20-112 Lublin, ul. Grodzka 14  
tel. 532-49-74

Publikowane w „Twórczości Ludowej” artykuły i opracowania merytoryczne (począwszy od nr. 15/1990) są recenzowane.

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamawianych oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów, zmiany tytułów i poprawek stylistyczno-językowych

**WYDAWCA:**

Zarząd Główny  
Stowarzyszenia Twórców Ludowych  
Wydano ze środków finansowych  
Ministerstwa Kultury i Sztuki

**PROJEKT WINIETY:**

**SKŁAD:**

**ŁAMANIE:**

**DRUK:**

Zbigniew Strzałkowski  
Elżbieta Łukasik  
Artur Modzelewski

WYDAWNICTWO  
**POLIHYMNIA**  
20-809 Lublin, Aleja Róż 17  
tel./fax (0-81) 746-97-17



**NA OKŁADCE:**

I str.: Lila Sola – wycinankarka i poetka z Puław na tegorocznych Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu

**Fot. Alfred Gauda**

IV str.: Targi Sztuki Ludowej – Kazimierz '98 w obiektywie Alfreda Gaudy: Jan Stawasz, twórca frywolitek ze Słupska \* Tadeusz Adamski z Sobisk (woj. siedleckie) i jego rzeźby \* Maria Chmielewska, hafciarka z Pniewa (woj. ostrołęckie) \* Adam Żelazko, garncarz z Łązka Ordynackiego (woj. tarnobrzeskie).

## W numerze m.in.:

❖ Wiersze i opowiadania nagrodzone w tegorocznym Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana Pocka.

❖ Janina Petera pisze o wiejskich pomnikach ziemnych na Lubelszczyźnie

– s. 12.

❖ Na wsi zawsze wiele uwagi poświęcano hodowli zwierząt. O zwyczajach związanych z hodowlą w leżącej na Zamojszczyźnie wsi Dąbrówka opowiada Grażyna Sopylak

– s. 18.

❖ Jan Adamowski pisze o semantyce drogi w obrzędzie weselnym

– s. 12.

❖ Swoistym uzupełnieniem tego tekstu są zebrane przez tegoż autora relacje mieszkańców południowego Podlasia na temat tradycyjnego wesela

– s. 25.

❖ Sylwetkę i dorobek naukowy ks. prof. Bolesława Bartkowskiego, zmarłego niedawno badacza folkloru religijnego, przedstawiają Anna Michalec i Antoni Zoła

– s. 30.

...



Korowód festiwalowy

**Fot. Alfred Gauda**

❖ Laureaci XXXII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych – Kazimierz '98 oraz relacja z Targów Sztuki Ludowej, które po raz trzydziesty pierwszy odbyły się na kazimierskim Rynku.

❖ Sylwetki twórców ludowych, recenzje i informacje.

**Zapraszamy do lektury!**



Uroczystość w Trybunale Koronnym w Lublinie: \* wystąpienie prof. Józefa Styka, obok prezes ZG STL Jan Kuruc \* wręczenie odznaczeń państwowych  
Fot. Andrzej Wrona

# Jubileusz Stowarzyszenia Twórców Ludowych **To już 30 lat!**

W dniach 27–28 maja 1998 r. odbyły się w Lublinie uroczystości upamiętniające 30-lecie powstania Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Jednym z punktów tych obchodów było uroczyste posiedzenie Zarządu Głównego w Trybunale Koronnym na Rynku Starego Miasta.

Pierwszym punktem porządku obrad było okolicznościowe wystąpienie prezesa Jana Kuruca, który serdecznie powitał przybyłych gości: z Ministerstwa Kultury i Sztuki, Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego w Lublinie, członków Rady Naukowej, przedstawicieli instytucji kultury, byłych pracowników biura, dziennikarzy.

Prezes, wyrażając swoją radość z tak liczego przybycia twórców i gości, wyciągnął wniosek, że zarówno założyciele STL jak i współcześni artyści ludowi uważają Stowarzyszenie za swoją organizację – reprezentanta ich interesów. W dalszej części wystąpienia Jan Kuruc mówił o znaczeniu sztuki ludowej nie tylko dla kultury ogólnonarodowej, ale także dla zwykłych obywateli, którzy dzięki niej czują się zakorzenieni w środowisku, w którym żyją. Kończąc zauwa-

żył, że Stowarzyszenie jest w tej chwili jedynym reprezentantem twórców, którzy są nosicielami żywych wartości kultury ludowej. Z całą odpowiedzialnością i dumą Stowarzyszenie będzie pielęgnować wartości, które były bliskie członkom – założycielom.

Drugim punktem uroczystego posiedzenia Zarządu Głównego było wystąpienie prof. dr. hab. Józefa Styka, przewodniczącego Rady Naukowej STL. Refleksje, które zatytułował *Folklorystyka a socjologia regionalna*, były spojrzeniem na aktywność społeczną w środowiskach lokalnych. To właśnie „małe ojczyzny”, zdaniem prelegenta, są punktem wyjścia dla rozważań o pojęciu „ojczyzny ideologicznej”. Prof. Styk dostrzegł znaczenie regionu, jako olbrzymiego obszaru zjawiskowego pomiędzy ojczyzną ideologiczną – a prywatną. Powołując się na Oskara Kolberga i jego definicję regionów, podkreślił znaczenie natężenia konkretnych cech, stanowiących o specyfice danego regionu. Cechy te wyróżniają dany obszar i ważniejsze są od kartograficznego oznaczenia granic. Wyodrębnianie regionów kulturowych musi uwzględniać zarówno specyfikę etnogra-

26 września 1998 roku w wieku 88 lat zmarł **Profesor Roman Reinfuss** z Krakowa. Odszedł Wspaniały Człowiek, znakomity badacz kultury ludowej, współtwórca i wieloletni przewodniczący Rady Naukowej Stowarzyszenia Twórców Ludowych, przyjaciel artystów ludowych, wychowawca kilku pokoleń polskich etnografów.

Pogrzeb Prof. Romana Reinfussa odbył się 2 października na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.



Jeszcze 25 września Profesor Roman Reinfuss uczestniczył w Wałnym Zgromadzeniu Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Krakowie.

Fot. Alfred Gauda

ficzną, jak i zespoły cech kulturowych oraz ich zmienność przestrzenną.

Prof. Styk podkreślił, że źródłem kultury narodowej była kultura lokalna (kultura ludowa). Prognozy socjologiczne przewidują, że kultury lokalne będą składały się z elementów: kultury ludowej, z elementów zinstytucjonalizowanego układu kulturowego i z elementów kultury masowej, dlatego też o tożsamości „małych ojczyzn” będzie decydowała specyfika kultury lokalnej.

Kolejnym punktem uroczystości było wręczenie odznaczeń, nagród i odznak. Na wniosek ZG STL po pozytywnym zaopiniowaniu przez Ministerstwo Kultury i Sztuki, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej przyznał Złoty Krzyż Zasługi po raz drugi Helenie Kamieniarz i Stefanii Topoli. Złoty Krzyż Zasługi: Janowi Adamowskiemu, Krystynie Cieśluk, Andrzejowi Ciocie, Tadeuszowi Czaplińskiemu, Janinie Jarosz, Annie Kozianej, Janowi Kurucowi, Jadwidze Orlewskiej, Romanowi Prószyńskiemu, Teresie Pryzmont, Lili Soli, Jadwidze Solińskiej, Józefowi Stykowi, Edmundowi Zielińskiemu. Srebrny Krzyż Zasługi: Teodorowi Biegunowi, Tadeuszowi Kacalakowi, Czesławie Kaczyńskiej, Janinie Lizak, Mariannie Łasce, Irenie Najdek, Piotrowi Szalkowskiemu, Grzegorzowi Szewczykowi i Zygmuntoowi Walencukowi.

Minister kultury i sztuki Joanna Wnuk-Nazarowa na wniosek ZG STL w uznaniu pracy społecznej i zasług dla kultury ludowej przyznała nagrody pieniężne: dr. Aleksandrowi Błachowskiemu, Janinie Jarosz, Janowi Kurucowi i Ryszardowi Rabeszce, natomiast wojewoda lubelski Krzysztof Michalski przyznał specjalną nagrodę dla prof. dr. hab. Józefa Styka.

Dyplomami „Za zasługi w upowszechnianiu kultury ludowej” Ministerstwo Kultury i Sztuki uhonorowało: prof. Alinę Aleksandrowicz, Teodora Bieguna, dr. Aleksandra Błachowskiego, Krystynę Cieśluk, Irenę Kozubowską, Alicję Mironiuk, Jadwigę Orlewską, Zofię Owcę, Teresę Pardo, prof. dr. hab. Jana Sęszewskiego, Małgorzatę Wójcik.

Zarząd Główny STL w uznaniu „szczególnego wkładu na rzecz rozwoju kultury ludowej i Stowarzyszenia Twórców Ludowych” przyznał dyplom i odznakę Stowarzyszenia – spinę góralską: Barbarze Zagórnej-Tężyckiej, Barbarze Pstrokońskiej, Krystynie Wodzowej, Teresie Łozińskiej, Jadwidze Najgebauer, Władysławowi Sitkowskiemu, Władysławowi Gruszczyńskiemu, Longinowi Kowalczykowi, Wiesławie Bogurat, Alicji Mironiuk, Zofii Woźniak, Mirosławowi Nalskowskemu, Marii Gleń, Zofii Owczarek, Zygmuntoowi Kuchcie, Sabinie Dados, Danucie Powiłańskiej, Wiktorowi Lickiewiczowi, Barbarze Koter-Waksmundzkiej, Bożennie Gołcz, Zygrydowi Rekoszowi.

Wiceminister kultury i sztuki Sławomir Ratajski, gratulując odznaczonym, wyraził przekonanie, że jest to docenienie ich osobistego wkładu w rozwój kultury ludowej i jej ochronę. Podkreślił również wagę Stowarzyszenia i twórczości ludowej dla podtrzymania tożsamości narodowej oraz kultury lokalnej, na bazie której trzeba budować więź społeczną, tak ważną teraz, gdy Polska przystępuje do reformy administracyjnej. Gratulując wspaniałego Jubileuszu i znaczących osiągnięć Sławomir Ratajski życzył dalszych sukcesów i równie owocnego przepracowania następnych 30 lat.

O zabranie głosu poprosiła Janina Jarosz, która w imieniu wszystkich odznaczonych serdecznie podziękowała Ministerstwu Kultury i Sztuki za to, że pamięta o twórcach ludowych i za życzliwość, z jaką można się spotkać w gmachu ministerstwa. Podkreśliła, że wszyscy uhonorowani za-

szczytnymi wyróżnieniami zasłużyli na nie ciężką pracą dla rozwoju kultury ludowej.

Józef Krzyżanowski – dyrektor Wydziału Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie – odczytał list gratulacyjny wojewody lubelskiego Krzysztofa Michalskiego, również przyłączając się do serdecznych życzeń i słów uznania dla działalności Stowarzyszenia.

Wspominając o listach gratulacyjnych należy wymienić nadawców tych miłych życzeń, a byli to: „Cepelia”, Mazowieckie Towarzystwo Kultury, Polskie Stronnictwo Ludowe, Wojewódzki Dom Kultury w Zamościu, Muzeum Lubelskie, Zespół Pieśni i Tańca UMCS, WOAK w Białymstoku, Rada Krajowa, Regionalnych Towarzystw Kultury oraz oddziały STL i wielu indywidualnych nadawców.

Należy także wspomnieć o udekorowaniu sztandaru Stowarzyszenia, który poświęcił papież Jan Paweł II w 1997 r. w Ludźmierzu, poprzez wbicie gwoździ imiennych oraz tabliczki znamieniowej. Tej szaczonej czynności dokonali wiceminister Sławomir Ratajski, prezes Jan Kuruc oraz dyrektor Józef Krzyżanowski.

(PO)

## Sesja naukowa



Referat wygłasza dr Aleksander Błachowski

Fot. Alfred Gauda



Agnieszka Komar-Morawska z MKiSz mówiła o mecenacie państwowym i roli twórczości ludowej w programie działalności Ministerstwa Kultury i Sztuki

Fot. Alfred Gauda

# „XXX lat historii STL 1968–1998”

Jubileuszowa wystawa zatytułowana „XXX lat historii STL 1968–1998” ma na celu przypomnienie początków, zaprezentowanie osiągnięć i ważniejszych wydarzeń z życia Stowarzyszenia.

Historię i działalność STL obrazują dokumenty, fotografie, wycinki prasowe, wydawnictwa zebrane w działach noszących tytuły: *Takie były początki, Mamy Stowarzyszenie, Dzieje tworzenia, Laureaci nagród, Kalejdoskop imprez, Krajowy Dom Twórczości Ludowej, Działalność wydawnicza.*

Wystawa ukazuje nie tylko fakty; przywołuje również w pamięci ludzi, których już nie ma wśród nas, przywraca we wspomnieniach klimat dawnych spotkań, zjazdów i wywołuje wzrusze-

nie, szczególnie tych, którzy są związani ze Stowarzyszeniem od wielu lat.

Aby podnieść walory estetyczne ekspozycji, zaprezentowano dzieła sztuki ludowej wykonane przez członków STL, m.in.: rzeźbę, tkaninę, plecionkę, garncarstwo, kowalstwo.

W dorobku wystawienniczym Stowarzyszenia jest to pierwsza wystawa kompleksowo ukazująca tę organizację w ujęciu historycznym.

Scenariusz i aranżacja ekspozycji: **Alfred Gauda, Bożena Głowacz, Bożena Gosik-Tytuła, Elżbieta Sadowska-Kasiborska.** Wystawa zorganizowana przez Krajowy Dom Twórczości Ludowej, czynna: maj – sierpień 1998 r. (BG)

Fot. Alfred Gauda



# „Współczesna twórczość ludowa - próba diagnozy”

27 maja 1998 r. odbyła się sesja naukowa zorganizowana przez Radę Naukową z okazji jubileuszu 30-lecia STL, poświęcona próbie diagnozy współczesnej twórczości ludowej. Na program sesji złożyły się wystąpienia znawców różnych dziedzin twórczości ludowej. Otworzył ją i prowadził przewodniczący Rady Naukowej STL prof. dr hab. Józef Styk (UMCS i KUL). Referaty wygłosili następujący autorzy:

\* doc. dr hab. Izabella Bukraba-Rylska (Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa PAN): *Twórcy ludowi o sobie.* Referat został przygotowany w oparciu o serie korespondencji autorki z członkami Sekcji Literatury Ludowej STL na temat ich samoświadomości kulturowej i artystycznej oraz sposobów widzenia przez nich świata i definiowania własnych ról życiowych;

\* dr Aleksander Blachowski (Muzeum Etnograficzne w Toruniu): *Żywotność współczesnej sztuki ludowej.* Autor, etnograf i muzealnik równocześnie, dokonał analizy wybranych elementów kultury i sztuki ludowej pod kątem ich trwałości oraz zmienności. Sztuka ludowa wyrasta na określonym podłożu historycznym i społecznym. Składa się nie tylko z wytworów kulturowych środowisk wiejskich, lecz także z elementów kultury narodowej i uniwersalnej, asymilowanych i adaptowanych do lokalnych systemów kultu-

rowych. Trwałość i rozwój sztuki ludowej w *warunkach współczesności* są niesłusznie i nietrafnie kwestionowane przez wiele środowisk opiniotwórczych. Tymczasem mieszkańcy wsi bardzo wysoko cenią sobie wartości kultury tradycyjnej, która staje się jednym z podstawowych składników kultur lokalnych;

\* dr Donat Niewiadomski (Studium Generale Sandomiriense): *Główne nurty piśmiennictwa ludowego.* Autor polemizuje z powszechnie występującym poglądem, że współczesna literatura ludowa oznacza przede wszystkim lirykę i prozę. Tymczasem istotne jej elementy stanowią również obrzędy tradycyjne, opisy zwyczajów, obyczajów, wierzeń, szopek satyrycznych, fraszek i innych form literackich. Wszystkie te formy piśmiennictwa ludowego występują współcześnie, w przeciwieństwie do sporadycznie pojawiającego się dramatu literackiego. Autor dowodzi powyższych tez na wybranych przykładach;

\* prof. Jan Sześzewski (Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu): *Folklor w życiu społecznym.* Autor, znany muzykolog i wybitny specjalista w zakresie folkloru muzycznego, dokonał analizy trudności, na jakie napotyka historyk muzyki, a zwłaszcza mu-

zyki ludowej. Główna trudność polega tu nie tylko na braku zapisu nutowego, lecz także na – praktycznie rzecz biorąc – nieograniczonej wariantowości wykonania;

\* Agnieszka Komar-Morawska (wicedyrektor Departamentu Upowszechniania Twórczości MKiS), w zastępstwie nieobecnego z powodu służbowego wyjazdu za granicę wiceministra Sławomira Ratajskiego, przedstawiła miejsce i rolę twórczości ludowej w programie działalności Ministerstwa Kultury i Sztuki. Mecenas państwowy obejmuje m.in. opiekę nad twórcami i twórczością ludową, promowanie twórczości ludowej oraz edukację kulturalną, polegającą na przekazywaniu dziedzictwa kulturowego młodzieży.

Po krótkiej przerwie odbyła się dyskusja. Jej uczestnicy zwrócili się do autorów referatów z szeregiem pytań. Szczególnie wiele konkretnych i praktycznych kwestii zgłoszono w odniesieniu do wystąpienia Agnieszki Komar-Morawskiej i Aleksandra Blachowskiego. Referenci udzielili odpowiedzi na zgłoszone problemy. Próbę podsumowania sesji podjął jej przewodniczący, który następnie dokonał zamknięcia obrad.

(J.S.)

**M**amy za sobą X jubileuszowy Zjazd Krajowy, wybrany nowy Zarząd Główny oraz jubileusz XXX-lecia Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Chcę pochylić głowę przed ludźmi, którzy założyli ten Związek Twórczy – w okresie tak trudnym, ale moim zdaniem, chlubnym – za ich odwagę, bowiem rok 1968, to okres socjalistycznej Polski. A jednak przyznać należy, że pomocą dla nas ludzi twórczych wsi, byli nawet ludzie piastujący czołowe stanowiska, a jednak mimo cenzury, patrzyli przez „palce” na wartości tradycyjne i religijne naszych wspaniałych artystów ludowych. Będę tu szczery, że nie wymieniam ich nazwisk, gorącym darzę ich szacunkiem, bo żyją jeszcze. Byli to członkowie naszej Rady Naukowej.

Odkąd pamiętam, zaczęliśmy pracę ZG w tak skromnych warunkach, w dwu pokojach na ul. Dąbrowskiego 9. W tej „ciasnocie” czuliśmy się jak miła i zgrana rodzina. Cieszyłem się jak dzieciak z obecności na plenum ZG. Nie sposób dziś, po upływie tylu lat, wszyskiego pamiętać; przydałby się scenarzysta i dobry reżyser, aby o naszym STL-u nakręcić film: o spotkaniach na Targach Sztuki Ludowej w Kazimierzu Dolnym, Płocku, Krakowie, na Krajowych Zjazdach (uczestniczyłam w siedmiu), konferencje prasowe, żarty, kawały urządzane jeden drugiemu. Na te imprezy jechało się z radością i chęcią zobaczenia się z tą kolorową rozśpiewaną Bracią od Suwałk po Podhale, od Śląska po Pomorze, Kaszub po Rzeszowszczyznę, Chełm, Zamość, Lublin, Warmię i Mazury, Kurpie.

Dziś przeglądam egzemplarze „Biuletynu Informacyjnego STL”. Patrząc na fotografie ludzi wspaniałych, ich prace z bibuły, gliny, słomy, drewna, żelaza, skóry, pisarzy i folklo-

rystów i pomyśleć, że któraś setka już odeszła w wieczność, niewielu jeszcze patrzy w słońce, choć i dla nich już nadchodzi „jesień”. A samych prezesów ZG? Mój Boże, Pietrak, Biernacik, Cukier, i jeszcze jeden, którego nie znałem, przecież ci ludzie poświęcali swój czas, dom, rodziny, „tłukli się pociągami po nocach”, był to rodzaj walki o nasz byt i egzystencję, bowiem wiele osób z wyższych sfer nie widziało perspektyw przeżycia STL, mówiąc, że STL „umrze śmiercią chrapaczą”. A jednak przeżyliśmy, wiele

Smutne to wspomnienie, daj im Boże wieczny spoczynek.

Pomyśleć, że z najstarszych ludzi tego oddziału pozostała nas jeszcze piątka. Prezesowałem w tym oddziale przez dwie kadencje, w Oddziale Ziemi Krakowskiej i Nowosądeckim. Wspinali to byli ludzie, a dumny jestem, że najlepszym prezesem obecnie jest młody, ofiarny kol. Zygmunt Kuchta, ale żaden z nas prezesów nie miał szans na takie warunki i możliwości, zawsze mieliśmy rzucane kłody pod nogi. Ten trafił wreszcie na „dobry grunt” i suk-

## Garść wspomnień na 30-lecie

zawdzięczając ludziom z Urzędu Wojewódzkiego i Urzędu Miasta w Lublinie.

Ten Lublin... Miasto gościnne, moje drugie rodzinne, łącząc mnie przeżycia z lat okupacji hitlerowskiej. Krajna walki o niepodległość Polski, ludzie dzielący się ostatnim kąskiem chleba. Nic więc dziwnego, że tu mieszkamy z siedzibą STL i tu nas kochają. Tu kocha nas Katolicki Uniwersytet Lubelski, tu kocha nas Uniwersytet im. Marii Curie-Skłodowskiej, tu czujemy się dobrze.

A teraz wracam do oddziału, który nazywał się Podhalański, Ziemi Krakowskiej i Nowosądecki. Tu poznałem również ludzi wspaniałych, oddanych Małopolsce, od Olkusza po Żywiec, Myślenice, Suchą Beskidzką, Nowy Targ, Zakopane, Limanową, Nowy Sącz: m.in. Wandę Czubernat czy nieżyjących Cukra, Biernacika, Tomka Ligasa, Adama Pacha, Skupnia Floraka, Marię Kozaczkową, Michała Słowika-Dzwona, Piotra Krzykalskiego.

cesy są widoczne, to bardzo cieszy. No ale! Prezes ZG jest z Bukowiny Tatrzańskiej, to prezes oddziału ma „dobre plecy”, ja również mogłem i miałem; niestety, prezesi ZG nie mieszkali w Krynicy, tylko w Zakopanem lub Radomiu. Przepraszam za żart.

Byłoby nieładnie z mojej strony nie wspomnieć w tym XXX-leciu o dyrektorach Biura: od mgr Maryli Grybel-Meksulowej po dzisiejszego mgr. inż. Andrzeja Ciotę. Jeden z dyrektorów, Zdzisław Podkański, nawet pełnił funkcję szefa resortu MKiS w Warszawie, dobrze nam kierował.

Już myślałem, że będzie gorzej, ale nie, jest już dobrze i Koledze Prezesowi ZG, Jankowi, życzę z serca wiele sił twórczych oraz, aby w nowej kadencji od 2001 roku znalazł sobie następcę godnego siebie.

Kolegium redakcyjnemu i redakcji kwartalnika „Twórczość Ludowa” życzę dobrego zdrowia, sukcesów w pracy oraz wszelkiej pomyślności.

Józef Ciota



W przerwach sesji w KDTL koncertowała kapela kurpiowska  
Fot. Alfred Gauda



Jednym z punktów uroczystości w Trybunale było wbicie gwoździ w drzewce sztandaru STL. Od lewej: Jan Kuruc, Józef Styk, wiceminister kultury i sztuki Sławomir Ratajski, dyrektor Józef Krzyżanowski oraz Andrzej Ciota

Fot. Andrzej Wrona

# Protokół jury Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka

10 czerwca 1998 r. w Lublinie odbyło się posiedzenie jury XXVII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocka. Jury, obradujące w składzie: dr Jan Adamowski, mgr Halina Kosienkowska i dr Donat Niewiadomski, oceniło 22 zestawy w dziedzinie prozy i 64 w poezji, nadesłane przez 69 twórców.

## W POEZJI

\* I nagrodę w wysokości 450 zł otrzymała Wanda Łomnicka-Dulak za zestaw liryków.

\* II nagrodę (po 300 zł każda) otrzymali: Zygmunt Bukowski, Bronisława Fastowiec, Wawrzyniec Hubka, Maria Suchowa – za zestawy wierszy.

\* III nagrodę (po 250 zł) otrzymali: Władysław Koczot (*Jest ze mną, Matka*), Barbara Krajewska (zestaw) i Zdzisław Purchała (*Chrystus pod krzyżem*).

\* Wyróżnienia po 150 zł przyznano: Józefowi Chojnackiemu (zestaw), Mieczysławowi Kościńskiemu (zestaw), Andrzejowi Murańskiemu (zestaw), Grzegorzowi Ogrodnikowi (*Niedziela*), Stefanowi Sidorukowi (*Odchodzenie*), Władysławowi Sitkowskiemu (zestaw), Bernadecie Żołądek (*Królu mój*), Marii K. Znyk (*Budowałam dom*).

\* Wyróżnienie specjalne w wysokości 100 zł otrzymał Stanisław Fryc – za kolędę społeczną *Wśród nocnej ciszy*.

## W PROZIE

\* I nagrodę w wysokości 450 zł otrzymał Czesław Maj za utwory *Krzywdy i Marius*.

\* II nagrodę (po 300 zł każda) otrzymały: Janina Radomska (*Dlaczego osioł ma wielkie uszy*) i Jadwiga Solińska (*Zielone Świątki*).

\* III nagrodę (po 250 zł) otrzymali: Adam Doleżuchowicz (*Pomyłka*), Cecylia Słapek (*Oszukany diabeł, Mądry podziół*), Władysław Szepelak (zestaw).

\* Wyróżnienia (po 150 zł) przyznano Władysławowi Koczotowi (*Legenda o litości*) i Zdzisławowi Purchała (*Ojcowskie przestrogi*).

\*\*\*



Wanda Łomnicka-Dulak  
Fot. archiwum

Jury wskazało na konieczność dokonania następujących korekt w re-

gulaminie konkursu: w punkcie 1 należy wprowadzić zapis, że w konkursie mogą brać udział tylko członkowie Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz kandydaci do STL, zaopiniowani przez członków Sekcji Literatury Ludowej Rady Naukowej STL; w punkcie 2 należy wyraźnie zaznaczyć, że utwory mają być nadesłane w maszynopisie lub czytelnym rękopisie, każdy utwór koniecznie w trzech egzemplarzach; pkt. 6 trzeba wykreślić; w pkt 8 należy wykreślić fragment, mówiący o relacji wysokości nagród bieżących do wysokości nagród z lat poprzednich; w tym punkcie jury proponuje wprowadzić następujący zapis: „Zakres i wysokość nagród ustali jury”; w pkt. 9 należy zaznaczyć, że nagrody i wyróżnienia będą przyznawane w dwu kategoriach (poezji i prozie) oraz, że zakres tematyczny i gatunkowy konkursu jest nie ograniczony; w punkcie tym pozostałe informacje należy wykreślić, zwłaszcza o specjalnych nagrodach dla debiutantów.



Czesław Maj  
Fot. Emilia Szumowska

Jury stwierdziło, że proza w tegorocznym konkursie była mniej ciekawa poznawczo i stylistycznie od tej z lat poprzednich. Zestawów prozatorskich było także mniej, przeważały w nich utwory odtwórczo-opisowe, rzadko spotykało się teksty kreatywne literacko.

W poezji uwagę jury zwróciły: utwory religijne, szczególnie modlitewne; osobiste, traktujące m.in. o starości i ostatecznym pożegnaniu; społecznie zaangażowane (z reguły krytycznie) w aktualne problemy; dedykacyjne i życzeniowe (skierowane do Papieża oraz na 30-lecie STL). W dość licznych wierszach ukazywano „korzenie” STL, zmarłych twórców (Małka, Pietra-ka, Pocka) przedstawiano jako wzorce osobowe i literackie.

Uwaga: Środki finansowe na nagrody i organizację konkursu uzyskano z Ministerstwa Kultury i Sztuki. Nagrodę dla Czesława Maja (450 zł) ufundował Program I Polskiego Radia.

Lublin, 10 czerwca 1998 r.

## WANDA ŁOMNICKA-DULAK

### *Pieśń o polnej miłości*

bywa gałązką kaliny  
żałosnym żurawia głosem  
dla niej  
w grudniu kwitną jaśminy  
i wiatr się tuli do smukłości sosen  
miewa niewinność konwalii  
oczy niezapominajek  
w siwą dal wpatrzone  
włosy płonące barwami jesieni  
za nią odbiegają me lata zielone  
gdy jej czasami smutno  
szczęście bzu przynosi  
słonecznym promieniem obok przysiada  
i syci łagodną pieśczęcią  
moich myśli dzikie głodne stada

## MARIA SUCHOWA

### *Konie jesienne*

Październikową nocą  
konie srebrzystogniade,  
po Mlecznej Drodze ciągną  
Wielki Wóz pełen jabłek.

Zaś świtem nieco spóźnionym,  
nim senny powstanie zamęt,  
schodzą przez mgieł zasłony  
na pola nie zaorane.

A na pustych łąkach tęsknota,  
babie lato zwija na kłębek  
i tka po całych nocach  
na stare grzbiety derkę.

## ZDŻISŁAW PURCHAŁA

### *Są takie wioski*

Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu  
do tej wioski tylko jedna kręta  
wiele osób tą drogą przejeżdża  
do rodziny w niedzielę czy święta  
wiele osób powraca lecz zaraz  
po obiedzie odjeżdża do miasta  
stary ojciec przed bramą lę otarł  
skrawek pola chwastami zarasta  
plug od dawna rdzewieje pod płotem  
nawet wrona gniazdz tu nie zakłada  
stary człowiek lę otarł ukradkiem  
przecież jemu płakać nie wypada  
minął tydzień i znów jest niedziela  
jakieś auta mkną w tumanach kurzu  
znów zaskrzypi zardzewiała brama  
ruch się zrobi na wiejskim podwórzu

## WANDA LOMNICKA-DULAK

### *Pieśń pożegnalna*

*Pamięci Bronisława Pietraka*

Już cię żegnam  
kuźnio smutkiem uwieńczona  
jeszcze choć cieniem tu zabłądzę  
rozdzwonią się młoty  
odetchnie miech jak ja nieobecny  
w palenisku zapłoną wspomnienia  
podsycane iskrą ludzką  
pamięci

Już was żegnam  
wesole żarty i piosnki  
i ty smutku przydrożny  
jeszcze choć echem tu wrócićie  
popłyną ponad łąki pola  
tęsknota i śmiech szczery  
i melodia tańcząca  
między młotem a kowadłem

Już was żegnam  
wycinanki strojne moim życiem  
jeszcze choć muśnięciem dłoni  
odnajdę stworzenia  
w was zaczarowane  
marzeń miniaturę

Już was żegnam  
słowa wykuwane w ornamenty wiersza  
jeszcze choć promykiem blasku  
usiądziecie na przydrożnej wierzbie  
i przechodzących obok  
przywołacie szeptem  
posłuchajcie co zostało  
po kowalu-poecie  
który z podkową wierszy na szczęście  
powędrował do nieba  
*Z cyklu Pieśni*

## BERNADETTA ŻOŁĄDEK

### *Królu mój*

Królu mój  
miałeś bat konia  
i kawałek pola  
królestwo własne  
choć ciasne  
radość szeroką w nadziei  
młodość która się krzewi  
a to już wszystko za tobą  
ni pola ni konia  
ni tego co się krzewi  
jeszcze zostało królestwo nadziei  
wyprosić u Ojca choć mały urywek  
przed czasem nim będzie wieczny  
odpoczynek

## WŁADYSŁAW KOCZOT

### *Jest ze mną...*

Kiedy powstaję ze snu  
wpatrzony w okienną szybę  
poranne witam zorze  
jest ze mną Stwórca  
co z wiosną sieje  
co z wiosną orze...

Kiedy liczę ziemskie dni  
na paciorkach różańca  
z kropli potu godziny  
jest ze mną Stońce  
co drogę mi ścięła  
w polu na łące...

Kiedy bagaż trosk dźwigam  
w codziennym zamyśleniu  
na rozstajach dróg  
jest ze mną Chrystus  
z cierniową koroną  
krwawiącą raną stóp...

Kiedy się modłę przed snem  
gdy upadam na kolana  
przed tronem Paniątki  
jest ze mną dobry Bóg  
który zawsze poprowadzi  
gdzie ojcowski próg...

## WAWRZYNIEC HUBKA

### *Narodziny, życie i śmierć*

Tak zawrotnie biegną lata  
jak po górach wiatr,  
a człek myśli, że trwał będzie  
jak granity Tatr.

Teraz dzieckiem,  
już dorosłym  
jak wyniosły klon,  
a za chwilę przygarbiony,  
posiwała skroń.

Odleciała młodość, siła  
na rozstaje dróg.  
Przygoda się zakończyła.  
Na sąd wzywa Bóg.

Teraz ten malutki domek  
pozostaje mi,  
w nim sobie będę spoczywał,  
o przygodzie śnił.  
1998 r.

## ZYGMUNT BUKOWSKI

### *Podziękowanie*

*Adamowi Mickiewiczowi  
w dwusetną rocznicę urodzin*

Ja – Żak  
Potrafiący ledwo orać  
Niwy poetyckie  
Dziękuję Ci Mistrzu  
Za pierwiosnek najrańszy  
Ballady garnące w niewód klejnoty  
Twej niedościgłej fantazji  
Za wyczar wodnych przestworzy  
Wallenroda heroizm  
Za księgi pięknie malowane  
Ucztą duszy w bielonym sakramencie  
Za ody walące w glob młotem potężnym  
Za ciszę pozwalającą tęsknocie usłyszeć  
Maryli westchnienie  
Krupy Zosi spadające na ptaństwo  
Łzy Telimeny na lusterko  
Za dzieła aż straszne  
Od słów sieczących  
I błyskawic  
Tnących ognistym mieczem  
Chmury ciemieży  
Granatowe od wyrzutów żalu  
Bólu i pretensji  
Wadzenia się z Bogiem  
Purpurowe od wrzenia narodu i  
Przeszywających pocisków  
Aż przerażony zamykam księgę  
Widzę jak z kart wyfruwa gołąb wolności  
Nike zwycięska mknąca do słońca

## BRONISŁAWA FASTOWIEC

### *Życie*

Swoje życie zmieszczę w torbie,  
Nie, nie w sakwie podróźnej,  
a takiej codziennego użytku,  
Nijakiej.  
Ni to średniej, ni malej, ni dużej,  
z którą chodzę w swe krótkie  
podróże  
i do domu z bochnem chleba  
powracam.  
Życie swoje opowiem słowami  
bez obrazków.  
Ot, zwyczajna nowelka z kropkami.  
Proste życie zamknę w prostych  
deskach,  
gdyż nie czeka mnie łąka  
niebieska...  
za cierpienia  
kraszane grzechami.



## JÓZEF CHOJNACKI

### *Jeszcze*

Jeszcze dzwonią we mnie kosa  
i młotki jak dziecięcy  
opukują żniwne dni  
Jeszcze otwieram się wierszem  
szeroko jak krajobraz  
i ziemi hymnów nie skąpię  
Jeszcze w dojrzałej urodzie zachodu  
widzę jak słońce  
ogniste strzały  
wkłada do kołczana  
Jeszcze...

Czas pędzi  
jak latawiec  
zerwany z uwięzi

## ZYGMUNT BUKOWSKI

### *Żywopólna trzydziestolatka*

Tyle olśnień  
Tyle plonów  
Wydałaś żywopólna  
A nadal jesteś pełna czaru  
Jak sierpniowa jarzębina  
Jest i moja w tym zasługa  
Bo rzeźbiłem twoje kształty  
Z mych zachwyków  
Z moich wzruszeń  
Korale dałem jantarowe  
Obtoczone przez sam Bałtyk  
Przepaskę aksamitną  
Ujmującą twoje włosy  
W lśnienie słońca  
Bluzkę w kwiaty  
I spódnicę pięknie w skiby plisowaną  
Bransoleta również z mego jest

wyczaru  
Bo po perły w muszlach śpiące  
Nurkowałem aż w głębiny  
niebezpieczne  
I pomadka też z naszego berberysu  
By płonęła ci na ustach  
Widzisz – Polna że cię stroję  
W piękno wciąż zazdrośnie skryte  
Ale mieszkam zbyt daleko  
Od lubelskiej twej stolicy  
Niczym gwiazda na obrzeżach

ogromności  
Co się lęka  
Że i Bóg jej nie dostrzeże  
Ale wierzy że choć zgaśnie  
Dusza żywa jeszcze będzie lat tysiące  
Mknąc do Stwórcy po nagrodę  
I po drodze blaskiem pysznym  
Świecić wszystkim

## WANDA ŁOMNICKA-DULAK

### *Pieśń o matce*

rannym szeptem budzi  
godzinki uspione  
spogląda ku górze  
wielbiąc Boga  
i wróżąc pogodę  
nasz spóźniony pośpiech  
żegna znakiem krzyża  
potem  
samotną ciszę wplata  
pomiędzy paciorki różańca  
w zatroskaną sieć myśli  
w gęstwinę cudzych potrzeb  
i już  
spojrzeniem wyblakłym  
wraca na ścieżkę  
wydeptaną przez nasze powroty  
tylko czasem w południe  
cała jest  
na polach na radosnych łąkach  
na firmamencie lnów i pszenic  
z nóg zniknął ból  
więc bieć by nawet i w dzieciństwo  
lecz  
wpół snu wpół kroku  
znów to samo krzesło  
i tęsknota  
zakłeta we lzy na policzku

## BARBARA KRAJEWSKA

### *Jeszcze tylko czasem...*

Jeszcze tylko czasem  
jak we śnie  
słyszę chrzęst żaren  
co kiedyś w domu  
melly mąkę na podpłomyki  
A gdzież się podziały  
dzieże pękate  
pulchne od zaczynu  
chleba  
co bochnami urastał  
do sytości  
Gdzie piec chlebowy  
z trzonym solidnym  
po którym skakały zajączki  
ognia  
zanim na łopacie  
w rozżarzoną czelusć  
wjechały bochenki  
na chrzanowych liściach  
I gdzież to nabożne skupienie  
w oczekiwaniu  
na parujące  
chrupkie pagórki  
Zapach tylko pozostał  
i smak niezapomniany  
jak młodości kromka

## WŁADYSŁAW SITKOWSKI

### *Dożywanie*

W czterech węglach  
spróchniałej starości  
ostatnia tajemnica  
drogi krzyżowej  
za oknem złudzeń  
ścieżki zarosły murawą  
dzieciom do miasta  
latarnie świeciły  
tylko do chaty rodzinnej  
ciemność zatarta znaki

Na ścianie fotografia  
młodością malowana  
różaniec zawieszony  
na gwoździu cierpień  
święty obraz  
nieustającej pomocy  
i tyle w spadku  
na ostatnią godzinę

## MARIA K. ZNYK

\* \* \*

Jem gorzki chleb  
Popijam łzami  
Związana węzłem  
Nie buntuję się  
Biorę to co mi  
Życie daje  
A nie to  
Co chciałabym brać  
Żyję taką wolnością  
Jaka mnie otacza  
Zbieram słowa różne  
Cieszę się chwilą  
Darzę ją uśmiechem  
Żyję

## STEFAN SIDORUK

### *Ukojenie*

Co dnia doganiasz uchodzący czas,  
z bagażem trosk jak oczadziały gonisz,  
a dzień – jak zając to tu, to tam kluczy,  
daremnie tylko siły na ów pościg trwonisz.  
Zaniechaj bezpłodnej gonitwy, usiądź,  
postaraj się sens życia z łupiny wyluskać,  
wtedy – wszystkie gromy, wtedy deszczu  
strugi  
ukoją ci duszę, zaczną głowę muskać.  
I przyjdzie spokój jak kot miękki – on  
twa godność człowieczą wzniesie do zenitu,  
sen – kwiatem paproci lekko cię przykryje  
i będziesz wolny – sam swój – aż do świtu.

CZESŁAW MAJ

# Krzywda

Doprawdy, Ewka Sogutowa nic nie użyła na tym świecie prócz zgrzyzoty, harówki, głodu i poniewierki. Ile tu na ziemi wycierpiała, to wiedział jedynie Chrystus spowity cierniem na obrazie, co to dostała go od matki na wiano. Ile wyszeptala modlitw podczas nocy bezsennych, tego by nikt nie zliczył. Wiadomo, że biedakowi zawsze wiatr w oczy.

Było ich w domu dwanaścioro. Za Szymka wyszła w nadziei, że może się ta zgrzebna doła odmieni, ale gdzie tam. Co roku powiększała się rodzina, że za parę lat było dzieci siedmioro drobiazgu. A tu na pańszczyznę trzeba było co dzień iść. W zimie do dnia kobiety szły do dworu. Mężczyźni mlócili cepami, a kobiety wysiewały ziarno na przetakach i szufłowały na wietrze. Na nogi obuwały lyczaki, a po wierchu okręcały lnianymi szmatami, i tak trzeba było wystać na mrozie cały dzień. Letnią porą codziennie była ciężka praca na niwach. Do pośpiechu przynaglał ekonom Lewanowicz. Szczególnie ciężkie były przednówki. Czasem ludzie po parę miesięcy nie jedli chleba.

Gotowali pączki z lipy i ziele łobody z odrobiną kaszy i z ziemniakami. Dzieci, źle odżywione, miały krzywe nogi, ogromne brzuchy i ziemistą cerę. Śmierć zbierała wśród nich obfite żniwo.

Już pod koniec pańszczyzny Ewka zmella na żarnach trochę jęczmienia i w nocy zamięsiła w dzieży ciasto na chleb. Rano nie stawiała się do dworu do kopania kartofli. Już miała wsadzać chleb do pieca, kiedy nadjechał na koniu ekonom. Ewka schowała się na górę<sup>1</sup>, za komin. Wreszcie zaczął ją szukać, a kiedy znalazł, ściągnął i pognał do dworu, a całą drogę bił batem. Chleb wykypiał z dzieży i dzieci z głodu jadły surowe ciasto. Jakoś jednej srogiej zimy Szymek przemarzył, bo trzeba było codziennie stać na stawach i rąbać przerepble. Czepila się go jakaś duszność, że do roboty był niezdalny.

Wielkim wydarzeniem na tamte czasy był upadek pańszczyzny i carski ukaz<sup>2</sup>, że chłopci mogą zajmować ziemię na własność, tę która leżała odłogiem. To się zaczęło w 1867 r. Ludzie zajmowali od 6 do 18 mórg. Jeden z rodziny miał prawo do ziemi. W języku urzędowym, kto miał ziemię, ten posiadał numer, a reszta rodzeństwa przyznana była do spłaty.

Szymek zajął 18 morgów na Zamościu<sup>3</sup>, ale że był to chłopina nierozgarnięty i chorowity, nie zgłosił się do urzędu ziemskiego na czas. Skorzystali z tego Wawrzek i Wojtek Muliki,

WŁADYSŁAW  
SZEPELAK

# Przy piniondzak

Sło se ros przez las bucznik, tak go nazywajom tymu co hań dużo buków rośnie, dwok złodzieji-zbójów. Ino nie zbójników, bo zbójnicy bierom bogocóm a biydny dajom, a zbójce bierom syćkim, jesce zabijajom. Śli se od Siyniawy, droga sła w górę, siedli se odpoconé na polanie miyndzy lasym, ka sie drógi ozchodziły na Siyniawe, Pyszówke, Biylanke i Pinioskowice. Siedzieli jus doś godnom kwile, jus mieli iś dalyj, kie nadsed drógom od Biylanki dziod s torbom i kijom w gorzci.

– Kas idziecie dziadku? – pyto sie zbój Jyndrek.

– Dyć widzicie, cok biydny po dziadowaniu chodzem, casem komusi powrózym i tak sie jakosi zyje. A teros idym do Siyniawy.

– Powiadocie, ze wrózycie, to moze byście i nom powrózyli.

– No, moze byk i powrózył, ino ze jo godom prowde.

– My tys kcymy prowde wiedzieć, a za wrózynie zapłacimy.

– A cymze zapłacicie, kie nic ni mocie swegojo.

Bo syćko, co na sobie mieli z kradzynio i zbójowanio pochodziło. Pożreli zbójce na siebie. „Poznoł sie na nos” – pomysleli. Jasek zbój powiado:

– No bier sie, dziadku, do wrózynio, coby my sie w dobre ozešli.

– No to dej rynke – powiado dziod.

Zbój podol mu rynke do góry dluniom. Dziod powiado:

– Cekajom cie wielkie piniondze, ale wydz o tym, co przy piniondzach smierz.

– No to, kies mom umryć? – pyto sie zbój.

– Wte kie bedzies miol dużo piniyndzy.

Puścił rynke zbója i zacon drugimu wrózyć, ale sie wi- dać śmiarkowol, ze przeholowol i powiado:

– S tobom bedzie inacyj, cekajom cie tys wielkie piniondze, ale ty umres piynć godzin po mojjj śmierci.

Myślol se biydny dziod, ze to go uratuje, ale jus Jasek

zbój sie śmiarkowol, co dzioda puścić nie wolno, bo ik poznoł, ze som zbójce. Dziadek zbiyroł sie stawać, ze pódzie ku Siyniawie, wte Jasek zacion go od zadku ciupagom w głowe, jas sie dziad kopyrtnon niezywy.

– A teros – powiado do Jyndrzka – biermy go od drógi, coby kto nie nadsed.

Odwlekli dziada w uboc, tam kany liski miały swoje dziury. Kie go wlekli, chyciły łatom o korzyń, łata sie odpruła, zo łaty wysuły sie piniondze. Pocynt targać łaty na kabocie i portkak, a za kazdom łatom były piniondze. Ubranie było na nim dobre, ino łatami obsyte, a pod łatami była moc piniyndzy sowano; zajrzeli tys do torby, ale w niyj piniyndzy nie bylo. Našli w niyj ino moskol owsiany i kure niezywom. Zbój Jasek powiado:

– Prowde pedziol, dziadku, ze mie cekajom wielkie piniondze. A ty, dziadku, nasleś przy piniondzak smierz, i som ześ se to przepowiedziol. Ale teros piniondze do torby, podzielimy sie nimi w zeleźnicy.

Włożyli piniondze do torby. Wypatrzeli dwie lisie dziury koło siebie, przerombali ciupagami korzynie, wygarnyli glinę i przerombane korzynie, włożyli dziada do dziury, zasuli glinom, przyłożyli skolami, po wyrchu obsuli ściyłom i liściami bukowymi. Na ostatek uskładali na wyrchu kupe suchyk gałynzi.

– A teros – powiado zbój Jasek – idziymy w zeleźnice do zbójcekiyj piywnice, hań upiycymy kure i podzielimy sie piniondzami. Abo jesce lepiyj, jo skocem na Odrowonz do Rajcha, do karemy po gorzolkę, a ty za tyn cos upieces kure. Zjymy, wypijmy, a potym podzielimy sie piniondzami.

Wykryncyli przez Biylanke prosto w zeleźnice. Przyšli do wyrchu zeleźnice, co jom pypmkiym świata nazywajom, jako ze spod niyj woda wyplywo na syćkie strony świata. Do Morza Cornego – Orawa, na połednie – Dunajec, a na północ, do Bałtyku – Skawa i Raba. Kiedy dosli pod wyrk zeleźnice, ku zbójcekiyj piywnicy, przerachowali piniondze. Jasek powiado do Jyndrzka:

którzy byli Sogutów szwagrowie. Poszli i przepisali Szymkową ziemię na siebie. Za kilka lat Sogutowie się dopiero dowiedzieli, że nie mają własnej ziemi. Wtedy zaczęło się pasmo udręki. Szwagrowie zapowiedzieli, że nie dadzą ani skiby. Ewka zaczęła się prawować. Było kilka rozpraw w sądzie, posypały się fałszywe przysięgi, a wiadomo, że krzywoprzysięstwo przynosi nieszczęścia do dziesiątego pokolenia. Najmowała się do pracy u bogatych gospodarzy. Latem zbierała jagody i grzyby. Za zarobione pieniądze najmowała adwokata Rabigę, który proces przeciągał, ale w końcu sprawa została przegrana, a nawet sąd zasądził, aby wyrzucić z chałupy Ewkę, która i tak ledwie żyła z dziećmi. Ręce miała czarne i splekane od ciężkiej pracy, które po nocach bolały przeraźliwie. Muliki złapali Szymka wieczorem na polu i strasznie pobili. Napchali ziemi w gębę, bili młotkiem w piersi. Szczęściem, że dosłyszał krzyk sąsiad Błażek Chaszczak i zdążył żywego odebrać. Za parę dni Sogut ścignął.

Ale i szwagrowie nie cieszyli się długo ziemią. Gdzieś ze świata przyszła zaraza, galopujące suchoty. Choroba rodzinna, na którą nie było leku. Zamawiali owozary, znachorzy, leczyli Cyganki – ale wszystko na darmo. Rozgłaszali po wsi, że to Ewka truje jakąś trucizną. Wołano na nią: wiedźma trucicielka. W 1905 r., w listopadzie przyjechał komornik i wyrzucił na świat Sogutową z chałupy. Siedziała i płakała na kufrze przy drodze, aż pod wieczór przyjechał zięć i zabrał ją do siebie.

## Śmierz

– Ty uzbijroj patyków, upiyc kure, a jo za kiela sie upiece – po gorzałke do Rajcha.

Wzion piniyndzy na gorzałke i posed, a Jyndrek uzbijroj suchyk patyków, słozył ogiyn, oblepił kure błotym, coby sie nie spolyła i włożył piyc do ognia. Siód se w młodyk smyrecek, od casu do casu wychodził poprawić ogiyn i zaś sie wrać do smyrecki. Było mu ś nik poziomo na Odrowon, skond miol przys Jasiiek z gorzolkom.

A Jasiiek tymcasem sed se od Odrowonza i tak przemysłuje: „Jakoby to dało sie te dutki samymu zgarnonć. Ciupagom Jyndrek sie bedzie postrzygol, dyć widziol jakok dziada zacion, ale jo go ta jus jakosi wryktujym, coby sie sprowadziolo. Za piynć godzin po jego śmierci, umres Jendrzku”.

Dosel do Odrowonza, wlos do karemy, kupiyl gorzolkę, ale nie piye, ino wraził do kieśni i mrugon na Zyda. Wlezi ze Zydem do kumory, Jasiiek powiadio:

– Mos trutke na liski?

– Coś ty za jedyn – pyto sie Zyd.

– Polowacaś nigdy nie widziol – pedziol Jasiiek.

Uboł sie Zyd, bo s takimi lepij nie zacynać.

– Mom – powiadio – ale nie duzo.

Wyciongnyl ze spary w ścianie mały wynzelek w smacince.

– To jus ostatek – powiadio Zyd.

Jasiiek zapłacił, wzion wynzelek i wysel na dróge. Useł godny kawol drógi ku Beskidowi, potym polami prosto do wyrchu zeleznice, ale kie zacón is polami, poobziroj sie, cy go kto nie widzi. Potym stanon, wyjon smacine s trutkom, wsól trutke do gorzolki, zatkoł korkiym, wraził do kieśni i poseł dalyj. Tak se medytowol: „Jyndrek wartki do gorzolki, napije sie piyrsy, a potym go ino piyknie pochowom, kure pieconom zjym, dutki zgarnym. Hej, bedzie to tak Jyndrus, jako dziód powiedziol – piynć godzin po mojjj śmierci umres. No tak, Jyndrus, dobryś był kolega, ale dutki lepse”. Zacón przemyslować, co se za nik kupi, a kielo ostawi na staroś.

Rodzina Ewki rozeszła się po świecie, byle jakoś żyć. Dziewczyny wychodziły za byle kogo, nawet za wdowców na czyjeś dzieci, aby się jakoś utrzymać. Nic nie wnosily w posagu, bo jak się mówiło na wsi, nie miały na owinięcie palca. Syn Antoni wyjechał do Rosji i słuch o nim zaginął. Józef do Ameryki i też przepadł bez wieści, a Stach był na służbie i w ciężką zimę zamarł na spaniu w oborze. Ignacy był przy owczarzu we dworze. Za kilkanaście lat z licznych rodzin Mulików zostali tylko rodzice. Dzieci wymiotła straszna choroba. Kiedy stopniowo każdy wypluwał płuca, Ewce w końcu na starość rozum się pomieszał i każdemu powtarzała: – Widzicie, Muliki nie wyżyły na mojej krzywdzie.

Dziś już nie ma pamiętnika, który by mógł powiedzieć o tamtych wydarzeniach. Nie ma już tych rodów w mojej wsi. Już na starym cmentarzu nie znalazłby mógł tych, którzy odeszli. Wiatr dawno poprzewracał spróchniałe krzyże, które były świadkami tych, co tu żyli, cierpieli i kochali. Mnie te opowiadania sprzed siedemdziesięciu laty utkwily głęboko gdzieś na dnie serca i dziś czuję potrzebę, bym mógł jako skromny twórca ludowy przywołać je jeszcze na pamięć.

Maj 1998 r.

1) Na górę – na strych

2) Carski ukaz – dekret

3) Na Zamościu – dzielnica w mojej wsi

I tak mu na przemysłaniu wartko dróga zesła. Obocyl sie jus w smyrecek, kie cosi chrupnyo, obejrzoł sie coby to bylo i użroł Jyndrzka z ciupagom nad swojom glowom. Nie zdoloł ani słowa wypedzieć, świat mu sie zawalył, ciupaga wciyna sie cało w glowe. Bo Jyndrek tak se umysloł, kie patyków do ognia doklodoł, coby sie kura upiekła: „Wzion piniondze uciyc, to nie pasuje, Jasiiek bedzie mie sukol, a tu jesse tyn dziód śmierz mi przepowiadol. Nojlepij bedzie ciupnonć Jaska, jako un ciupnył dziada. Bedzie śmierz za śmierz, umre piynć godzin po dziadowyj śmierci, bedzie dziód pomscony, a jo bedym zyl, i piniondze bedom moje”. Wlos w smyrecki na kraju lasu przy chodniku, ktorindy miol przys Jasiiek, od casu do casu poziroj w strone Odrowonza, cy Jaska nie widać, użroł go. Sed se miedzami chodnikiy. „Tak to dziś Jasiu sie pozegnomy”. Stanon se w gynstwinie koło chodnika, Jasiiek sie przyblizol, nie wiedziol ze co krok to blijzy śmierci. Ciupagom sie podpiroj, w kieśni mu flaska bulyla. Jyndrek podniós ciupage w góre, jesse krok i ciupnym, gałonzka mu chrupnyo pod nogami. Jasiiek sie obejrzoł, uwidziol ciupage nad glowom, otworzył gymbe, nie zdoloł jus nic powiedzieć. Ciupaga trefila w som środek glowy, kopyrtnon sie na dól glowom, flaska sie potulala z kieśni, trefiyla na dziure i tak ostala. Jyndrek wytar ciupage mechym, myśli se: „Trza sie napić, Jasiu, za to coś miol lekkom śmierz, i bedzie mi cie lekcyj pochowac”. Wzion flaske s gorzolkom, co sie z Jaskowej kieśni wyturlala, odetkoł, przechylył i pociagnon zgrabnie! Pocuł ból strasliwy. Trutka, strychnina! – ze tys tego nie przemysloł.

Nikogo nie bylo, coby go poratowol i nik nie slysol, kielo sie myncył. Na drugi dziyn sli polowace na zeleznice, nasli dwok nieboscykow, jedyn miol glowe ozcyntom ciupagom, lezoł na dól glowom. Drugi był poskurcany, jakoby go mordowisko wziyno. Koło tego drugiego lezala flaska z gorzolką i torba s piniondzami. Nostarszy polowac Symek wzion torbe s piniondzami i pedziol do młodyk:

– Zapamiyntojcie coście widzieli: przy piniondzak śmierz! Za te piniondze sprawimy pogrzyb, rešte domy na koscioł, bo nie wiada skond pochodzom.

**A** Frani, szesnastoletniej dziewczynie, pannie na wydaniu (bo w owych czasach już można było dostać ślub) zachciało się na to święto makowca.

– Skaranie Boskie! Zamanilo się mojej France makownika i co ja mam począć? Donica popękana, jak ten mak i w cem utrzyć? A może wy, kumo, byśta pożyczyci swojej?

– Moja w trzech miejscach pęknięta i ćtery dzbanki, zamiast wietrzyć się na płocie, pod ławą stojo, bo też popękali. Mleko w tłucce musę trzymać – męka, kwaśniej. A drociarz nie nadchodzi. Ponoć Izidor, najlepszy drociarz w całej okolicy, tej zimy pome. Jego syn Włodek przejął fach. Ale młodemu nieśpieszno za zarobkiem, ino za dziewuchamy się ogląda. I chyba nieprędko my go tu obacym. Przednówek dokuca i nowych garków ni ma za co kupić.

Przetłomac swojej France, że bułka z biały mąki też dobra. Makowniki to wypieka się na Gody. Niech tylko chałupę ładnie umai, żeby było jak w gaju. Za każdy obraz trzeba wetknąć po parę zielonych gałązek. U pułapu zawiesić dużą gałąź i wszystkie kąty ustroić zielenią. Brzeziny nie brakuje. I przed chałupą też trzeba umaić. Komplementary odbedo się i bez makownika, aby okowita była. Kawaler na pewno nie będzie wybredny, zje, co mu podadzą. Najlepiej kura zarznąć, będzie gnaty ogryzał i na Frankę patrzył.

– Oj, dobrze kumo radzić... O, co ja pocnę? Franka spać nie może, a całemy dniami becy, nic tylko makownika i makownika chce uszykować.

Tak rozmawiała matka Frani z sąsiadką. Sąsiadka nie wiedziała o tem, że konkurent na męża Frani to nie pierwszy lepszy, ale pan ze szlacheckiego rodu.

A maj się zielenił świeżymi liśćmi drzew i młodą trawą. Bielil kwiatami wiśni i grusz. Różowil kwitnącymi jabłoniami i wiosennym świtem. Rozśpiewany słowikami sprawiał, że młode serce Frani przyspieszało swój rytm. Co się z nią dzieje? Przypuszczała, że to z powodu dziurawej donicy tak spać nie może i wciąż płakać jej się chce. Nie wiedziała, że to pragnienie miłości. Skończyła zaledwie cztery oddziały szkoły. Żadnej książki nie przeczytała, jedynie do nabożeństwa. Skąd mogła wiedzieć o miłości.

Wiedziała o wyrzędzie, posagu, morgach, o uprawie lnu od siania, aż do bielienia płótna. Wiedziała, że od bielienia płótna łąki nazywają się biele, a ona na bielach wciąż gęsi pasła, wianki wifa i piosenki śpiewała zasłyszane na weselach. Wiedziała, że czas jej za mąż iść, być posłuszną mężowi i dzieci rodzic.

Wciąż wspominała wiosenny, ciepły dzień, kiedy poszła do studni po wodę, studnia była jedna na całą wieś, nabrała wody i niosła do domu. Wtem nadjechał młodzieniec na koniu i pytał Franię o drogę do odległej wsi. Miał oczy niebieskie, piękne, jak chabry w życie, a usta jak dojrzałe maliny. Nieśmiało mu odpowiedziała: Może to był ten, który w Zielone Świątki do niej przyjedzie w komplementary? Oby ten sam. Wtedy zostanie jego żoną i będzie mu do śmierci posłuszną.

Gdy była sama w domu, przeglądała swoją wyrzędę w malowanym kufrze. Wszystko swojej roboty. A na strychu wisiała puchowa pierzyna, to z tych gąsek, które pasła. Pierzyna jak góra. A jaki dywan dwuosnowowy. I poduszek pół tuzina, większe i mniejsze, jedne pod głową, inne do ustrojenia łóżka. Matka chciała dobrze wyposażyć swoją pierworodną córkę. Sama doznała wiele upokorzeń, bo sierotą była. Macocha nie dała jej wyrzędy. Ile to się nasłuchiwała od młodszej siostry męża nieprzyjemnych słów, że pod ich pierzyną śpi. Niech więc jej córka ma to, co należy się gospodarskiej dziewczynie. Frania nie była zbyt urodziwa, ale bardzo pracowita i wysokiego wzrostu. I oto trafia się ożenek nie byle jaki...

Matka nie żałuje, że przez wiele lat sobie i rodzinie od ust odejmowała, dlatego uzbierało się jeszcze nieco posagu. Ale ojciec nie wierzył w szczęście Frani: – Jak to może być? Gęsi pasła, garnki się rozlatują, nie ma za co nowych kupić. I nagle wszystko się przewróci do góry nogami i Frania zamieszka w dworku szlacheckim. To nie do uwierzenia. Wyrzędą chyba za licha na takie wysokie progi. Miał nadzieję, że jego córka swoją młodością ozdobi szlachecki dwór.

Przyszły zięć ziemię liczył nie na morgi, ale na włóki. Ocytany, szlachetny... Co za szczęście! On do kościoła w białych rękawiczkach wchodzi, w jednej ręce laskę trzyma, w drugiej kapelusz. Zakrystian się przed nim kłania i ławę przy ołtarzu otwiera. On dumny siada, biały szalik na szyi poprawia, książkę do nabożeństwa wyjmuje i modli się. Pewnie Boga prosił o młodą żonę i będzie ją miał.

CECYLIA SŁAPEK

Mądry podziół

**K**iedyś Kieleccyzna posiadała duzo dobry zimi, była usiono duzom ilościm majotków ziemskich. Majotki te należały do dziedziców, inacy jaśnie panów, którzy mieli wielkie dwory i duzo służby sobie poddany. Dziedzice zawse wyprawiały sobie różne bole. Scególnie imieniny i urodziny.

Kiedy wypadły u jednego dziedzica imieniny, to chłop Jakub mieszkający w samsiestwie, zaniós przeddzin imienin prezent w postaci koguta i zlozył zatem zyczenia. Za to dziedzic zaprosiel Jakuba na bol. Kiedy pojedli i popieli, lokaj wnosi na tacy całego koguta nadzionego, a dziedzic pyto Jakuba, cy poznaje co to jest? Jakub odpowiadno:

– Miarkuje, panie dziedzicu, co to jest.

Dziedzic mówi:

– Jak miarkujecie, to weźcie pod uwagę towarzystwo i podzielcie tego koguta tak, jak na chłopski rozum uwozocie.

Jakub sie przezegnoł, a ze bardzo lubioł mięso, myśli sobie: „Jo tu odzyje po tem podziale”. Wzion nóz i widelec i zacyno.

– Pon dziedzic, jako głowa majotku i tego pałacu – lebek.

Ucion króciutko po samych usach i widelcem połozeł na dziedzica talerzyku. – Pani dziedziczka, żeby miała lepszy głosik na służbe krzycyc – gordziołek. Ucion i połozeł na tolerzyku przed dziedzickom. Beło tyz dwoje dzieci dorastajocych, syn kawalercock i córka juz pod kozik. Jakub urznol nózki, żeby synek lepi lotol za dzieuskami i połozeł na talerzyk. Panienka, żeby lepi fruwała po gumnie, skrzydelko połozył dlo ni. A wskazujocym palcem pokazuje na siebie:

– A ty, Jakubie, dłuł w całym kazubie – i opeplowol cały kazub.

Dziedzicowi ten podziół dowcipny spodobol sie, za co dol mu kawotek łoki ze swy posiadłości, przylegojoco do

# Świątki

Już wigilia do Zielonych Świątek. Frania chałupę mai, a wiejskie dzieci zgodnym chórem wołają: „Pieku, pieku bondki na Zielone Świątki!”. Oto w drugi dzień Zielonych Świąt zajeżdża przed chałupę Frani bryczka zaprzężona w parę gniadych, parszających koni z trzema mężczyznami. Jeden był woźnicą, dwaj weszli do chaty. Frania oniemiała. A gdzie ten wymarzony młodzieniec, pewnie zaraz przyjdzie, bo ci dwaj byli w podeszłym wieku, około sześćdziesiątki. Okazało się, że jeden z nich jest kandydatem na męża. Siedzieli za stołem, jedli i pili, i nie pytając Frani o zgodę wszczęli rozmowę o weselu.

Frانيا lży miała w oczach, a w sercu wielki żal do rodziców i całego świata. „On przecież moim dziadkiem może być, włosy ma całkiem siwe – myślała. – A że jest bogaty, to bardzo dobrze, ale ona z bogactwem ślubu nie weźmie i nikt jej do tego nie zmusi. Z domu na służbę pójdzie, ale za takiego za mąż nie wyjdzie”.

Wyszła z chałupy, nikt tego nie zauważył, chodziła po zastodolu i płakała. Rodzice umówili się z przyszłym zięciem, że za tydzień przyjadą do niego z Franią na opatry, ale Frania jechać nie miała zamiaru.

– Oj, pożałujesz, pożałujesz tak dobrego ożenku – mówiła matka.

Przez dwa tygodnie rodzice nie odzywali się do córki ani jednym słowem. Ona znosiła upokorzenie i oblewała się łzami.

Aż nagle cała wieś się ożywiła. Słychać było nawoływanie młodego mężczyzny: „Garnki, garnki gliniane drutuję!”. Kto żywy wyciągał popękane naczynia i czekał na naprawę. A druciarz Władek zdejmował z ramienia zwój drutu i zabierał się do niezwyklej czynności. Wyplatał z drutu siatkę odpowiedniej wielkości, owijał nią naczynie i ścisnął. Musiał mieć wyczucie, żeby nie za mocno, bo wtedy naczynie rozpadłoby się na kawałki i, zamiast zarobku, miałby stratę. I nikt by mu nie ufał.

Dzieci za nim całą chmarą chodziły, psy obszczekiwały, a on odwiedzał każdą chałupę. Nie śpieszył się, bo robotę musiał wykonać dokładnie.

Poczęstunkami nie gardził. Wszędzie zapewniał, że naczynie będzie lepiej służyło niż nowe i obiecywał, że w niedługim czasie przyjdzie, aby lutować garnki żelazne. Gdy naprawiał donicę, która przysporzyła Frani tyle kłopotu,

przerzywał wciąż pracę i spoglądał czarnymi jak węgle oczami na pannę. Za Władkiem Frania poszłaby na koniec świata, jadłaby jedynie kartofle z solą, byle być z nim. On to wycał. Bo jakiś magnes ciągnął ich ku sobie. Ale Władek musiał iść do odległych wsi – za chlebem.

Frانيا liczyła niedziele, czekała kiedy Władek przyjdzie żelazne garnki lutować. I doczekała się. A on przed jej rodzicami na kolanach klęcząc o rękę córki prosił. Odpowiedzieli milczeniem. Kiedy poszedł, zaczęły córce tłumaczyć:

– Czy ty, Frania, szaleju się objadła, że od rozumu odeszłaś. Gołodupca za męża chcesz wziąć. On jedynie dziesięć palców ma i zwój drutu na plecach. A do tego powsinoga. Ślub weźmiesz i tyle go będziesz widziała. A gdzie zamieszkaż? Na komornem... Oj, ciężki będzie twój los.

– On ma swoją własną chałupę w odległej wsi, pod lasem, a przy chałupie dwa morgi pola. Tylko rodzice go opuścili, odeszli na tamten świat. On taki ładny i młody – mówiła Frania.

– Co? Ładny! Na ładne pole to psy srać chodzą! – krzyczał ojciec.

Córka głośno płakała. A ojciec znowu:

– Jak chcesz się utopić, to ci pomogę, pchnę cię do głębokiej wody. Bo za takiego wyjść za mąż, to jest to samo co się utopić.

Powoli rodzice udobruchali się, bo żal im się zrobiło córki. Obiecali, że pojedą i zobaczą, czy to prawda, co Władek mówił o chałupie i morgach. Okazało się, że tak jest jak mówił. Z ciężkim sercem wyprawili wesele i wyposażyli. Ale powiedzieli, że ich noga na progu córki i zięcia nie zostanie. Jednym słowem – wyrzekli się jej.

Ona, szczęśliwa u boku pięknego męża, promieniowała radością. Władek uprawiał swoje zajęcie, ale co kilka dni powracał do żony. Frania, młoda, zwinna, pracowita, nie próżnowała, a że mieszkała blisko lasu, co dzień chodziła na grzyby. A las obfitował w borowiki. Ona nosiła je pełnymi koszami, kroiliła, nawlekła na sznurki i suszyła. Dostyc, że do zimy nazbierało się tego skarbu kilka worków. Władek utargował za nie dużą sumę pieniędzy. Dołożył swoje oszczędności, Frania posag i postawili nowy, drewniany dom kryty gontami. A w nim nie gliniane, ale drewniane podłogi. W nowym domu założyli sklep, bo przecież Frania umiała pisać i liczyć. Sprzedawali cukier, sól, naftę na kwaterki i inne towary. Kupili konia i wóz. A kiedy przyszedł na świat ich pierwszy syn, dziadkom serca zmiękły. Przyjechali z podarunkami i życzeniami. Babcia z dziadkiem życzyli, żeby Bóg błogosławił całej rodzinie!

12 maja 1998 r.

grontu Jakuba. Ten serdecznie podziękował i wyszedł z pałacu, by się przed swoim zonom pochwalić, co zdołał. Wieść o tem fakcie rozesłała się po okolicy. Na przysłe imieniny somsiad Jakuba – Wojtek, zgryźliwy i chytry sobie osobnik, zasłół dziedzicowi czterech kogutów, dło kozdego cłonka rodziny dziedziców po jednym. Wojciech tyz zaproszony został na ten ból. Gdy pojedli i popieli, to znów lokaj wnosi czterech kogutów nadzionych. Dziedzic pyto:

– Wojciechu, cy poznajecie co to jest?

Wojciech powiada:

– To jest ten prezent ode mnie.

Dziedzic mówi:

– Wojciechu, widzicie towarzystwo, podzielcie te koguty według waszego chłopskiego rozumu.

Wojciech powiada:

– Tak, panie dziedzicu, jo zem to sprezentował, to już nie moje, ale pana dziedzica som.

Dziedzic mówi do dziedzicki po francusku:

– Znacy brak odwagi.

Sygnałem dzwonka wyzywa lokaja, dajoc polecenie, by fomsmon przywióz Jakuba. Wkrótce zjawio sie Jakub i pochwalwszy Boga kłanio sie od progu i przeproso, ze w tem roku ni mógł złożyć zyceń, bo staro zaniemogła. Dziedzic mówi:

– Wybocom wom, ale nie o to chodzi. Na tacy jest prezent wasego somsiada, którego nie umie podzielić. Weście sie wy do tego dzieła.

Jakub sie przezegnoł i zacyno: – Pon dziedzic i pani dziedzicka i jeden kogut – to troje. Panienka i panicek i kogut – to tyz troje. A potem wskazuje na siebie:

– Jo i dwa koguty – to tyz troje, bez krzywdy. A wy – zwraco sie do somsiada – jak zeście przynieśli ćtery, to ićcie do cholery.

Wojciech patrzy na dziedzica miłosiernie, a dziedzic wskazuje drzwi: – Nie chce wos tu widzić!

Dziedzic uciesyl sie, ze Jakub znowu wsyćkich równo obdzielił.

JANINA RADOMSKA

## Dlaczego osioł ma wielkie uszy

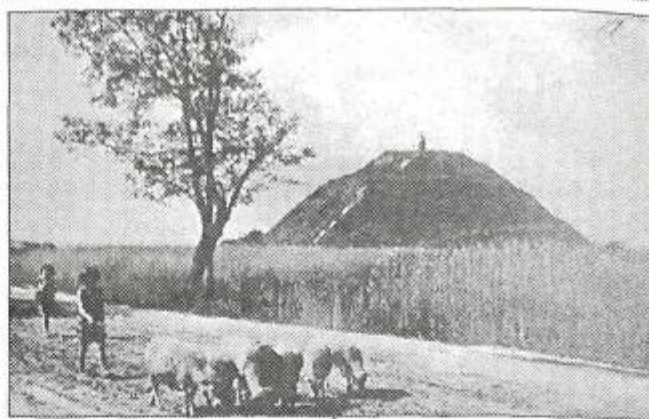
Gdy już trzej królowie złożyli dary Dzieciątka i odjechali, pastuszkowie wrócili do swoich trzód, a gwiazda betlejemska przygasła, wokół stajenki zapanała błoga cisza. Maryja nakarmiła małego Jezuska, otuliła kołderką od pastuszków i dotąd nuciła kołędę, aż dziecię zasnęło. Święty Józef czuwał jeszcze jakiś czas. Wszędzie było cicho, więc zmęczony całodziennym czuwaniem i przyjmowaniem gości, usiadł na słomie i pogrążył się w głębokim śnie. W nocy obudził go anioł i powiedział: – Józefie, zbudź Maryję, zabierajcie Dzieciątka i uciekajcie, bo Herod rozesał po okolicy swoje wojska i rozkazał zabić wszystkie nowo narodzone dzieci; chce pozbyć się Dzieciątka Jezus, gdyż wyczytał w piśmie, że Jezus przyszedł na świat, aby pozabawić go tronu.

Józef natychmiast wstał i cicho wyszedł ze stajenki, żeby się rozejrzeć. Za drzwiami stał osiołek, strzygł małymi uszkami i grzebał kopytkiem. Miał na szyi sznur. Józef wrócił do szopy, obudził Maryję i opowiedział, co usłyszał od anioła. W stajence leżały kobiałki, koszyczki i dzbanki z darami od pastuszków. Maryja wybrała mocną kobiałkę, wyściła siankiem i ułożyła w niej śpiące Dzieciątka. Zawiązała w węzełek najpotrzebniejsze rzeczy i wyszła. Tymczasem Józef na grzbiecie osiołka zrobił siedzenie dla Maryji, a na jego karku umocował kobiałkę z Dzieciątkiem, tak aby Maryja mogła nad nim czuwać. Pomógł jej wygodnie usiąść, wziął węzełek, a w drugą rękę sznur osiołka i ruszyli.

Dniało. W oddali widać było kępę zarośli. Józef skierował w tę stronę osiołka, bo pomyślał, że będą mogli skryć się w tych krzakach. Byli już niedaleko, gdy Maryja zobaczyła, że na horyzoncie coś się poruszało. Po chwili okazało się, iż to żołnierze zdążali w ich kierunku. Zeskoczyła z osiołka i chciała wziąć kobiałkę z Dzieciątkiem, ale nie mogła jej odwiązać. Józef kazał Maryji ukryć się, a sam zaopiekował się Dzieciątkiem. Dobięła do lasu i schroniła się pod leszczyną, która opuściła gałązki. Maryja prosiła Boga, aby obronił Dzieciątka. Tymczasem Józef odwiązywał kobiałkę, ale ręce mu się trzęsły, a sznury trzymały mocno. Wojsko szybko się zbliżało i wkrótce żołnierze otoczyli przerażonego Józefa. Padł na kolana, by błagać żołdaków o litość, gdy nagle rozległ się przeraźliwy ryk osiołka. Józef zerwał się, spojrział zdziwiony i oczom nie wierzy: osiołek uniósł łeb do góry i ryczy, a jego ogromne uszy nakryły kobiałkę. Żołnierze popatrzyli na zwariowanego osła, zaczęli się śmiać i odjechali. Wtedy osioł uspokoił się, spod jego uszu ukazała się kobiałka, a w niej słodko śpiący Jezusek.

Maryja nie wiedziała, czy żołnierze już odjechali i bała się wyjść z zarośli. Józef zaś nie wiedział, gdzie jej szukać, a wołać bał się, żeby jakiś zabłąkany żołnierz ich nie usłyszał. Przywiązał osiołka i wtedy zobaczył biały pień drzewa. Zrozumiał i szybko poszedł w jego kierunku. Niedaleko od białego drzewa – a była to brzoza – pod krzakiem leszczyny siedziała Maryja. Razem wrócili do osiołka, a kiedy tylko stanęli przy nim, wszystkie brzozy w tym zagajniku zbieleły. Od tej pory mają one biały pień. W leszczynę nigdy nie strzeli piorun, bo pod nią ukryła się Maryja i odtąd bezpiecznie można schronić się w leszczynach przed burzą. A i osiołkowi już na zawsze zostały wielkie uszy, którymi ochronił Dzieciątka Jezus przed Herodem.

kwiecień 1998 r.



Kopiec Henryka Sienkiewicza w Okrzei  
Fot. L. Wilczek, repr. ze „Światowida” nr 38/1962

JANINA PETERA

## Wiejskie

Pomnikami – jak wiadomo – nazywamy dzieła rzeźbiarskie lub architektoniczne wznoszone dla upamiętnienia osoby lub ważnego zdarzenia historycznego. Ale pomnikami są również sztucznie usypane kopce ziemne służące tym samym celem.



Jarczów. Kopiec marszałka Józefa Piłsudskiego, 1994 r.



Kopiec Tadeusza Kościuszki w Bełżycach, 1996 r.

Pomniki z kamienia lub brązu wznoszone są przede wszystkim w miastach, kopce ziemne występują niemal wyłącznie we wsiach. Nawet słynne cztery kopce krakowskie – Wandy, Krakusa, Kościuszki i Piłsudskiego – sypane były poza obrębem miasta i chyba tylko jeden znany kopiec, mianowicie kopiec Unii Lubelskiej na Wysokim Zamku we Lwowie jest sensu stricto kopcem miejskim.

G. Gill w opublikowanej w 1997 r. książce *Kopce na ziemiach Polski od pradziejów po kopiec w Pierzchawcu* opisał 95 kopców zanotowanych na historycznych ziemiach Polski. Jest to jedyne tego rodzaju opracowanie dotąd wydane, pogłębiające w sposób istotny naszą wiedzę o patriotyzmie i dążeniach niepodległościowych narodu. Jednak autor publikacji nie wymienia wszystkich istniejących na Lubelszczyźnie pomników-kopców. Wspomina bowiem zaledwie o pięciu wcześniej już wzmiankowanych w prasie, gdy tym-

W **Batorzu**, w 1933 r. ufundowano pomnik ku czci Marcina Lelewela-Borelowskiego oraz powstańców z 1863 r. z jego oddziału; wśród nich było wielu Węgrów poległych w walce z wojskiem rosyjskim. Usypano też kopiec ku ich czci; w ostatnich latach ustawiono na nim duży krzyż.

W **Wolkowianach**, przy drodze z Chełma do Hrubieszowa, usypano w 1935 r. kopiec marszałka Józefa Piłsudskiego będący w pierwotnym wyglądzie jakby miniaturą kopca na Sowińcu pod Krakowem. Przetrwał on okupację i okres PRL, w 1992 r. uporządkowano go i zbudowano nowe schody prowadzące na wierzchołek.

W 1937 r. usypano okazały kopiec marszałka Józefa Piłsudskiego w centrum wsi **Jarczów**. Na jego wierzchołku ustawiono kamień z rzeźbą orła oraz płytą kamienną umieszczoną w zbożu kopca, z płaskorzeźbą przedstawiającą Marszałka i u dołu wykutym w kamieniu napisem: „JÓZE-

## pomniki ziemne na Lubelszczyźnie

czasem jest ich co najmniej 16. Znamy 8 kopców poświęconych bohaterom narodowym, 4 – ważnym wydarzeniom historycznym, 2 kopce graniczne (drogowe) i 2 parkowo-dworskie.

### Kopce bohaterów narodowych

Najstarszym był kopiec w ogrodzie dworskim w Jakubowicach Murowanych poświęcony Tadeuszowi Czackiemu, który na początku XIX wieku często tu przebywał u swej synowicy, generałowej Szeptyckiej. Na kopcu umieszczony był kamień z wyrytym napisem: „Tadeuszowi Czackiemu”.

W 1861 r. usypano na polach bitwy w **Uchańce** pod Dubienką kopiec Tadeusza Kościuszki. Dzielił on tragiczne losy ziemi, na której powstał. Wkrótce po usypaniu, z rozkazu władz carskich, został zniszczony. Po ukazie tolerancyjnym w 1905 r. odbudowano go i przetrwał do 1915 r., gdy ponownie został zniszczony przez ustępujące wojska rosyjskie. W 1918 r. miejscowe społeczeństwo usypało nowy kopiec, który podczas ostatniej wojny zniszczyli Niemcy i ukraińscy nacjonalści. W 1966 r. usypano po raz czwarty kopiec istniejący do dziś. Został on odnowiony, a otoczenie uporządkowano w 1992 r.

O kopcu w Uchańce napisano wiele artykułów w różnych czasopismach poczynając od 1905 r.

W 1905 r. usypano kopiec Tadeusza Kościuszki na obrzeżach miasteczka **Belżyce**. Na szczycie posadzono lipę, która dziś jest potężnym drzewem. Kopiec odnowiono w 1979 r., ustawiono u jego stóp pomnik Tadeusza Kościuszki z płytą z napisem: „PAMIĘCI TADEUSZA KOŚCIUSZKI MIESZKAŃCY BELŻYC. KOPIEC ZOSTAŁ WZNIESIONY W 1905 R. ODRESTAUROWANY I ZMODERNIZOWANY Z OKAZJI 35-LECIA PRL. BELŻYCE 22.VII.1979 R.”.

W 1917 r. na południowym skraju **Tarnogrodu** usypano kopiec Tadeusza Kościuszki. Na kamieniu przed nim wykuto napis: „TADEUSZOWI KOŚCIUSZCE W SETNĄ ROCZNICĘ ZGONU – 1917”.

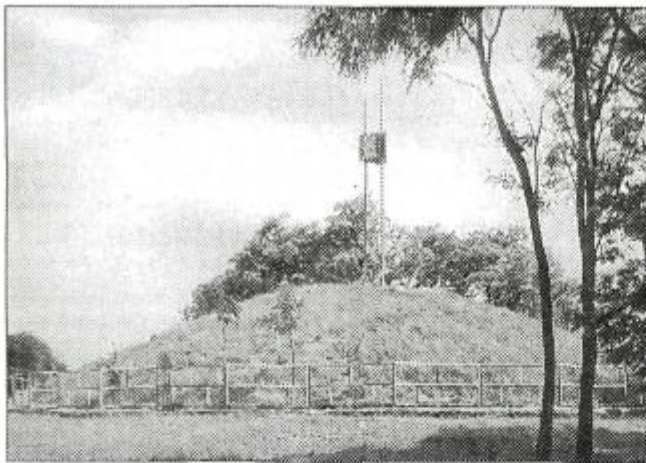
FOWI PIŁSUDSKIEMU W HOŁDZIE GM. JARCZÓW 17.V.1937”.

Idea usypania kopca ku czci Henryka Sienkiewicza zrodziła się już w 1924 r., kiedy to sprowadzono ze Szwajcarii prochy wielkiego pisarza. Inicjatorem był biskup podlaski ks. Henryk Przeździecki. Ówczesny właściciel majątku Wola Okrzejska, niejaki Leon Bernstein, nie wyraził zgody na zlokalizowanie kopca na swoich gruntach; a przecież właśnie w Woli Okrzejskiej urodził się Henryk Sienkiewicz. Dopiero w 1932 r. zakupiono skrawek ziemi na terenie majątku Okrzeja i przystąpiono do sypania kopca. Roboty zakończono w 1938 r. Na wierzchołku umieszczono kamień z napisem: „H. SIENKIEWICZ 1938 r.”. W 1980 r. kopiec uporządkowano, a w miejsce kamienia postawiono marmurowy pomnik pisarza z napisem na postumencie: „HENRYK SIENKIEWICZ”.

### Kopce upamiętniające wydarzenia historyczne

Wydaje się, że najstarszym kopcem na Lubelszczyźnie upamiętniającym szczególnie ważne wydarzenie historyczne jest kopiec powstania styczniowego w **Hordzie** koło Łukowa. Na kopcu tym, najmniejszym w porównaniu z innymi, ustawiono wielki krzyż dominujący nad okolicą.

W 1861 r. odbyła się w **Horodle** potężna manifestacja patriotyczno-religijna z udziałem delegacji z całej Polski; protestowano przeciw despotycznym rządów zaborców. Uchwalono wówczas głośny manifest, dla utrwalenia tej chwili usypano kopiec, a na nim ustawiono dębowy krzyż nie obdarty z kory. W 1924 r. kopiec odnowiono, podwyższono go do wysokości 11 m i ustawiono nowy krzyż, metalowy, wysoki na 6 m. Odświeżenie dokonano przy udziale licznych delegacji z całej Polski i kilku tysięcy mieszkańców okolicznych wsi. Na kopcu umieszczono metalową tablicę z napisem: „KOPIEC UNII HORODELSKIEJ. 10 PAŹDZIERNIKA 1861 R. NA TYCH POLACH ODBYŁA SIĘ NAJWIĘKSZA Z MANIFESTACJI POPRZEDZAJĄCYCH WYBUCH POWSTANIA STYCZNIOWEGO W



Uchańka k. Dubienki. Kopiec Tadeusza Kościuszki, 1995 r.

KRÓLESTWIE POLSKIM. W ROCZNICĘ UNII HORODELSKIEJ Z 1413 R. KTÓRA BYŁA SYMBOLEM PRZYJAŹNI NARODÓW POLSKIEGO, LITEWSKIEGO I RUSKIEGO. PROTESTOWANO PRZECIW ROZBIOROM I CARSKIEMU DESPOTYZMOWI. NA MIEJSCU CENTRALNYM USYPAÑO KOPCZYK Z KRZYŻEM DĘBOWYM. 26 LIPCA 1924 R. Z INICJATYWY STUDENTÓW POLSKICH Z WILNA KOPIEC TEN PODNIESIONO DO WYSOKOŚCI DZISIEJSZEJ WIEŃCZĄC JEJGO SZCZYT METALOWYM KRZYŻEM WYKONANYM W CUKROWNI STRYŻÓW”.

Ponownie uporządkowano go w 1988 r. przy okazji sesji zorganizowanej dla uczczenia 575. rocznicy unii horodelskiej. O kopcu tym wielokrotnie pisano w prasie.

W 1916 r. w **Ubrodowicach** założono cmentarz żołnierzy poległych w I wojnie światowej. Przy północnej granicy cmentarza usypano kopiec o wysokości ponad 3 m nazywany: „KOPIEC NA PAMIĄTKĘ ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI”. Na jego skraju ustawiono duży krzyż drewniany.

Najnowszy kopiec usypano w 1994 r. w **Wytycznie**, nazywano go: „KOPIEC ŻOŁNIERSKIEJ CHWAŁY”. Wzniesiony został przy cmentarzu wojennym żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza poległych 30 IX – 1 X 1939 r. w walce z czerwonogarmistami.

### Kopce drogowe

W lesie za wsią **Łopiennik Górny**, w połowie drogi z Lublina do Zamościa, w 1835 r. usypano wysoki kopiec upamiętniający zakończenie budowy tej drogi. Ustawiono na nim pomnik z kamienia w formie niskiego prostopadłościanu z metalowym zegarem słonecznym na ścianie wierzchniej i dookołnym napisem: „NIECH SIĘ SILI ZŁOŚĆ I GŁUPSTWO NA ZNISZCZENIE 1835 R.”. Na bocznych ściankach kamienia wykute są napisy – od wschodu (od strony drogi): „POŁOWA DROGI MIĘDZY LUBLINEM I ZAMOŚCIEM”, od południa: „PROJEKTOWAŁ DROGĘ INSPEKTOR GENERALNY INŻYNIERII JÓZEF SCHUPPE”, od zachodu: „ROBIONO DROGĘ OD PIASKÓW DO ZAMOŚCIA PRZEZ CZAS OD LIPCA 1834 DO WRZEŚNIA 1935” i od północy: „ZROBIŁ DROGĘ INŻYNIER MACIEJ BAYER”. U podnóża kopca, przy drodze, ustawiono duży krzyż drewniany.

W kolonii **Łabunie Reforma**, za Zamościem, przy dalszym biegu drogi do Lwowa, znajduje się kopiec ziemny z drewnianym krzyżem na szczycie, oznaczający połowę dro-

gi z Lublina do Lwowa. Nie wiadomo kiedy powstał. Usytuowany został przy drodze, na wzniesieniu i można przypuszczać, że jest to starożytny kurhan, obok którego przeprowadzono obecny trakt z Lublina do Lwowa.

Podobno – nie udało mi się tego sprawdzić – tuż za obecną granicą państwową, za Hrebennem, istnieje kopiec oznaczający połowę drogi między Zamościem a Lwowem. Gdyby tak istotnie było, mielibyśmy trakt Lublin – Lwów podzielony na mniej więcej pięć równych odcinków.

### Kopce dworskie

Na razie na Lubelszczyźnie znane są dwa kopce dworskie usytuowane w parkach pałacowych.

W **Niezdowie**, w zachodniej części parku usypany jest dość wysoki kopiec ziemny. Park krajobrazowy założony został w końcu XVIII wieku, przekomponowany przez W. Kronenberga w 1905 r., i być może wtedy wykopany został staw a z wydobytej ziemi usypano wysoki kopiec.

Wysoki kopiec istniał do 1945 r. w dawnym parku dworskim w **Mirczu**. Usypany został z ziemi pochodzącej z kilku stawów urządzonych dla cukrowni zlokalizowanej przy południowej granicy parku, zbudowanej w 1845, spalonej w 1915 r.

### Kopce „nienawiści”

Kopcami „nienawiści” lub „wrogimi” można chyba nazwać tragiczne w swej wymowie kopce usypane przez ukraińskich nacjonalistów po klęsce wrześniowej 1939 r. Zazwyczaj niewielkie, sypane były przeważnie na cmentarzach przycerkiewnych. Miały być świadectwem zupełnego upadku Polski, jej grobem. Umieszczano na nich wyciętego z blachy orła i przybijano go do ziemi dużym żelaznym bagnetem. Na wielu były też odpowiednie napisy. Kopce takie w **Modryniu**, **Oszczowie** i **Witkowie** zostały zniszczone w 1944 r., zachowały się w **Oserdowie** i w **Żabczu** oraz największy z nich w lesie **Holota** koło **Metelina**, usytuowany przy drodze z Zamościa do Hrubieszowa. Było ich więcej, zostały rozplantowane po zakończeniu działań wojennych, czas zatarł często pamięć o nich. Może niniejsza wzmianka przyczyni się do odkrycia dalszych, może nawet jeszcze istniejących takich kopców i uzupełni tę skromną ich listę.

X X X

W tytule tego tekstu nazwałam kopce wiejskimi pomnikami, ponieważ występują niemal wyłącznie we wsiach.

Zwrócić wszakże należy uwagę na fakt, że sypano je z inicjatywy miejscowej społeczności, mieszkańców wsi, w których powstawały. Tak np. było w 1995 r. przy sypaniu najnowszego kopca w **Pierzchowcu** koło Bochni. W tej to wsi urodził się twórca legionów gen. Jan Henryk Dąbrowski. Postanowiono uczcić 240. rocznicę urodzin generała. Do Pierzchowca przyjechała ekipa telewizyjna. Jeden z dziennikarzy przeprowadzał wywiad z dyrektorami okolicznych szkół, którzy się tam zjechali. Chciał się dowiedzieć, jak zamierzają uczcić tę rocznicę. Pytał wójta, wreszcie zapytał sołtysa: – Co nowego we wsi, panie sołtysie? – zagadnął redaktor. Cała wieś patrzyła, więc sołtys nie miał wyjścia. Wypalił: – A my kopiec generałowi Dąbrowskiemu wybudujemy. No i poszło w świat”. (L. K. Talko, *Wedle stawu kopiec*, „Gazeta Wyborcza”, Nr 207, 5 IX 1997).

Ile jest jeszcze kopców wiejskich nie znanych? Może Czytelnicy „Twórczości Ludowej” pomogą udzielić odpowiedzi na to pytanie i zechcą podaną w tekście listę kopców–pomników uzupełnić o te znajdujące się w ich okolicy. Czekamy na listy.

Fot. autorka



MAŁGORZATA SZMIGA

# Wiedza mieszkańców o swojej miejscowości w świetle badań socjologicznych

W każdym systemie kulturowym istnieje centrum kultury obejmujące główne wartości tego systemu i utrwalające te wartości wytwory kulturowe oraz związane z nimi stany psychospołeczne (nastawienia emocjonalne, poglądy, postawy, przekonania) członków danej społeczności.<sup>1</sup> Rdzeń systemu kulturowego stanowi podstawę integracji normatywnej w społeczeństwie, niezbędną do tworzenia ładu społecznego.<sup>2</sup> Może to również stanowić podstawę do wykształcenia się poczucia odrębności. Florian Znaniecki i Józef Chałasiński wskazują na kulturę narodową, jako istotną podstawę egzystencji narodu. Na pojęcie kultury składają się wspólne wartości, m.in. język, ojczyzna, tradycja wspólnych dziejów, a tak-

że wytwory materialne i symboliczne, wzory postępowania oraz systemy wartości wytworzone w danej społeczności i uznawane za swoje. Nie ma ram zamykających poszczególne kultury narodowe, które wzajemnie się przenikają. Dlatego ważnym kryterium zaliczenia dorobku kulturowego do kultury narodowej jest samoidentyfikowanie się twórców kultury jako członków danego narodu oraz kryterium treści, czyli treściowy związek wytworu kulturowego z losami, sprawami i życiem danej społeczności narodowej.

Jednak, aby kultura narodowa była kulturą żywą, musi istnieć w świadomości swych odbiorców. Poza ogólnie uznanymi normami i wartościami istnieją pewne różnice regionalne, zwłaszcza w warstwie obyczajowości i obrzędowości. Każdy z regionów ma też własne dzieje historyczne, które wpłynęły na jego dzisiejsze oblicze.

W badaniach na temat postaw i zachowań społecznych względem własnego środowiska przeprowadzonych w wybranych miejscowościach przyjąłam strukturalną koncepcję postaw. Do komponentu poznawczego zaliczyłam wiedzę czysto opisową oraz oceny dotyczące głównie rozwoju miejscowości i regionu. Badając wiedzę o miejscowości i regionie zależało mi przede wszystkim na uchwyceniu znajomości tradycji historyczno-kulturowej, symboli i miejsc znaczących zarówno w historii regionu, jak i w osobistym odczuciu mieszkańca.

Pytania dotyczyły znajomości faktów z historii miejscowości, znaczących miejsc i przedmiotów oraz opowiadań, legend związanych z miejscem zamieszkania i najbliższą okolicą. Interesowała mnie znajomość miejscowych tradycji i obyczajów, ludzi wybitnych związanych z miastem. Pytałam także o naj-

ważniejsze imprezy kulturalne związane z miejscowością. Badania przeprowadzałam wiosną 1997 r. w Zwierzyńcu, Górecku Kościelnym i Łuszczowie.

Zwierzyniec, zwany „perelką Roztocza”, leży na terenie Roztoczańskiego Parku Narodowego. Jest to miasto o wysokich walorach krajobrazowych. Jego rozwój był bardzo silnie związany z Ordynacją Zamojską, która aż do lat 50. XX w. wykształciła specyficzne tradycje i cechy kulturowe oraz przyczyniła się do powstania różnicowanych zasobów kulturalnych. Obejmują one zespoły i obiekty zabytkowe oraz krajobraz kulturowy. Układ przestrzenny Zwierzyńca jest ściśle związany z przebiegiem rozwoju gospodarczego ordynacji. Liczne zabytki są dowodem silnych związków z rodem Zamojskich. Są to budynki Ordynacji Zamojskiej oraz zespół browaru i budynki manufaktur, późnobarokowy kościół na wyspie, zespoły rezydencji, budynki użyteczności publicznej, wille i zabudowa typu dworskowego, leśniczówka i gajówka, budynki mieszkalne pracowników ordynacji. Na pytanie o miejsca i przedmioty związane z miejscowością i okolicą, które są dla respondenta bardzo ważne i budzą szczególnie sentyment najczęściej wskazywano na kościół św. Jana Nepomucena na wyspie. Istotne, że mówią o nim „kościółek”. Swój sentyment motywują bądź jego pięknym położeniem, bądź własnymi wspomnieniami z nim związanymi: „W kościółku na wyspie moi rodzice brali ślub, ja, moje rodzeństwo, byłam tam u pierwszej komunii św., chrzciliam swoje dzieci” (nr 111, kobieta). Jako postaci historyczne znaczące dla miejscowości, respondenci wymieniają najczęściej Jana i Różę Zamojskich oraz ogólnie Ordynację Zamoj-



Kopiec Unii Horodelskiej w Horodle, 1993.

Fot. J. Petera

ską, nieco rzadziej Marysiefkę Sobieską. Z nimi również wiążą się legendy i opowiadania znane badanym. Wymieniają oni najczęściej historię powstania nazwy miejscowości, opowiadanie o piesku królowej Marysiefki, rzadziej wspominają o przelocie szarańchy i powstaniu Florianki. Z Ordynacją Zamoy-skich wiążą się również budynki, które w ocenie respondentów, powinny być zachowane w niezmiennym kształcie dla następnych pokoleń: kościół św. Jana Nepomucena, zespół budynków browaru, Pałac Plenipotenta, obecny Zespół Szkół Drzewnych oraz Dom Dziecka nr 1.

Na pytanie o to, czy mieszkańcy znają wydarzenia związane z miejscowością i najbliższą okolicą, które wydają się im na tyle ważne, że powinny o nich wiedzieć dzieci i następne pokolenia, respondenci sięgają do wydarzeń mniej odległych historycznie. Wymieniają przede wszystkim wydarzenia z czasów II wojny światowej (walki partyzanckie w Dołach Topóleckich, pacyfikacja wsi Sochy i wymordowanie jej mieszkańców, bitwa pod Panasówką). Wiele tragicznych wydarzeń miało miejsce w samym Zwierzyńcu. 2 lutego 1944 r. Niemcy rozstrzelali na rynku 20 osób. W Zwierzyńcu mieścił się obóz przejściowy na Majdanek oraz obóz dla dzieci wywożonych do III Rzeczy w celu germanizacji. Na miejscu obozu obecnie jest zbudowany kościół. Wydarzenia te są otoczone żywą pamięcią mieszkańców Zwierzyńca. Na pytanie o to, czy istnieją jakieś zwyczaje i obrzędy związane ze świętami religijnymi, narodowymi i rodzinnymi charakterystyczne dla miejscowości i regionu respondenci wskazują na obchody rocznicowe związane z tymi wydarzeniami, zjazdy żołnierzy AK połączone z przemarszem kombatan-tów i pocztów sztandarowych do miejsc pamięci. Dopiero w dalszej kolejności są wymieniane odpusty parafialne. Wydarzenia z czasów II wojny światowej są też najczęściej wskazywane jako fakty w historii miejscowości i regionu, z których mieszkańcy mogą być dumni. Istnieje silne przywiązanie do tradycji. Respondenci uważają, że tradycje własnego regionu powinny być pielęgnowane i przekazywane następnym pokoleniom. Najczęściej przywiązanie do tradycji deklarują respondenci w wieku 36–40 lat i mający ponad 60 lat, częściej mężczyźni niż kobiety. Wśród ludzi wybitnych związanych ze Zwierzyńcem najczęściej wymieniani są: Halina Matław-

ska, Władysław Sitkowski, Elżbieta Hałasa-Świś oraz nieżyjący już: Aleksandra Wachniewska (malarka) i Ignacy Kurzępa (organista i kronikarz Zwierzyńca). Istnieje tendencja do wymieniania twórców, którzy nie wywodzą się ze Zwierzyńca i ich kontakty z miastem są rzadkie, np. Jan Ptaszyn-Wróblewski i Stanisław Sojka. Respondenci wskazują również na wielu innych twórców. Są to jednak wybory pojedyncze.

Imprezą, w której mieszkańcy licznie biorą udział i która najczęściej jest wymieniana przez respondentów są „Dni Zwierzyńca”. Nieco mniejszą popularnością cieszą się festyny, dożynki, wystawy organizowane w Ośrodku Edukacyjnym RPN. Wśród imprez o charakterze ponadlokalnym wymienione zostały warsztaty jazzowe. „Dni Zwierzyńca” w ocenie respondentów są najważniejszą imprezą kulturalną.

W trakcie analiz zagadnienia kulturowe potraktowałam jako całość. Dla potrzeb obliczeń dokonałam podziału wiedzy o miejscowości na powierzchowną i głęboką. Za wiedzę powierzchowną uznałam te wiadomości, które każdy turysta jest w stanie zdobyć zwiedzając miasto i czytając napisy zamieszczone na pomnikach. Wiedza głęboka wymaga sięgnięcia do literatury. Według tego kryterium 15% respondentów posiada wiedzę pogłębioną, 65% wiedzę powierzchowną, a 20% nie udzieliło żadnej odpowiedzi. Wiedzę pogłębioną najczęściej posiadają respondenci z wykształceniem wyższym.

Górecko Kościelne leży w gminie Józefów, na pograniczu Równiny Biłgorajskiej i Roztocza Środkowego. Jest określane przez mieszkańców jako najpiękniejsza wieś w Polsce, „najśliczniejsze miejsce”, zakątek zewsząd otoczony lasami, cichy i spokojny. Było to miejsce objawień św. Stanisława Biskupa i Męczennika, dlatego jest tu sporo obiektów architektury sakralnej (kapliczka na wodzie z 1648 r., kościół modrzewiowy z 1768 r., kapliczka z początku XIX w. wśród zabytkowych dębów). Groby z czasów powstania styczniowego i ostatniej wojny oraz żywa pamięć wydarzeń sprzed pięćdziesięciu lat świadczą o tym, że Górecko było miejscem krwawych walk narodowowyzwoleńczych i terenem bardzo dobrze zorganizowanego ruchu oporu. W Górecku mieszka 40 osób. Dopiero latem licznie przyjeżdżają tu mieszkańcy okolicznych miast.

Ogólną wiedzę o regionie trudno ocenić w kategoriach stosowanych

w analizie badań ze Zwierzyńca. W zasadzie respondenci nie dysponują wiedzą pogłębioną. Jedyne w przypadku porównania respondentów pomiędzy sobą można powiedzieć, że 43% dysponuje szerszym zakresem wiedzy. Kościół, kapliczka na wodzie i stuletnie dęby są najczęściej wymieniane jako obiekty związane z miejscowością, które budzą szczególny sentyment wśród mieszkańców. Dla badanych są one cenne, ponieważ stanowią zabytki przypominające zamierzchłe czasy, zachwycają swym urokiem nie tylko mieszkańców, działają kojąco i wprowadzają w nastrój zadumy. Większość mieszkańców nie potrafi wymienić osób znaczących w historii miejscowości i okolicy. Jedyne dwóch respondentów wymienia Konrada Bartoszewskiego – „Wira”, dowódcę oddziału AK z czasów II wojny światowej i Marcina Lelewela Borełowskiego, uczestnika powstania styczniowego.

Na pytanie o to, czy zna Pan(i) legendy, baśnie, opowiadania związane z miejscem zamieszkania, okolicą respondenci wymieniają legendę o objawieniach św. Stanisława. Górecko Kościelne jest ośrodkiem kultu św. Stanisława. Respondenci najczęściej wymieniają kościół i kaplice jako budynki, które należy zachować w nie zmienionym kształcie. Wszyscy badani mają pozytywny stosunek do tradycji.

43% mieszkańców Górecka pytanych o to, czy znają fakty z historii miejscowości i regionu, z których mogą być dumni wymienia objawienia św. Stanisława, 28,5% wskazuje na walki z czasów II wojny światowej, a 28,5% nie potrafi wskazać żadnych faktów.

Pytani o zwyczaje i obrzędy związane ze świętami religijnymi, narodowymi i rodzinnymi charakterystycznymi dla miejscowości bądź regionu, respondenci wskazują na odpusty parafialne połączone z uroczystymi procesjami (zwłaszcza odpust św. Stanisława 8 maja). Badani nie potrafili wskazać na ludzi wybitnych związanych z miejscowością bądź regionem. Tylko jedna osoba wymienia wśród poetów i pisarzy Mieczysława Romanowskiego. Nie ma żadnych imprez kulturalnych związanych z Góreckiem.

Rekapitulując można powiedzieć, że w komponencie poznawczym postaw przeważają przekonania, sądy i oceny nad wiedzą opisową, która ma charakter bardziej ubogi. Przeważa natomiast zagadnień związanych z szerszym kontekstem społecznym nad wiedzą na temat tradycji historyczno-kul-

turowych. Może to dziwić, zwłaszcza gdy weźmiemy pod uwagę wielkość Górecka i to, że ponad 50% respondentów to ludzie w wieku ponad 60 lat. Ze swobodnych wywiadów z mieszkańcami wynika jednak, że pamięć historyczna, zwłaszcza dotycząca wydarzeń z ostatniej wojny, jest ciągle żywa.

**L**uszców jest wsią położoną w odległości 13 km na wschód od Lublina; liczy 1200 mieszkańców. Jest miejscowością rolniczą z dużym odsetkiem ludności dwuzawodowej i posiada cechy wsi podmiejskiej.

Bardzo ubogi jest komponent poznawczy postaw mieszkańców w warstwie wiedzy opisowej. Jedyne 40% respondentów dysponuje wiedzą powierzoną. Pozostałe 60% nie posiada żadnej wiedzy na temat kultury i tradycji miejscowości i regionu. Odpowiedzi były bardzo zróżnicowane, co utrudniało analizę.

Respondenci proszeni o wskazanie faktów z historii, miejsc, z których mieszkańcy mogą być dumni wymieniają historię powstania parafii oraz walki partyzanckie prowadzone na terenie Łuszczowa podczas II wojny światowej. Operują jednak bardzo ogólnym opisem. Jest to bardziej hasło niż konkretna wiedza historyczna. Najbardziej odróżnia Łuszczów od dwóch poprzednich miejscowości pytanie o miejsca, przedmioty związane z miejscowością i okolicą, które budzą szczególny sentyment. Respondenci wymieniają w pierwszej kolejności zażytkowy kościół z XVIII w., a następnie szkołę, Muzeum na Majdanku, lecz także stację CPN i ośrodek zdrowia. Motywacja ich odwołuje się do funkcji, jakie każde z tych miejsc pełni w życiu miejscowości („szkoła nauczyła mnie jak żyć” (nr 10, kobieta).

Najczęściej badani nie potrafili wskazać na nic, co świadczy o specyfice miejscowości. Podkreślają jedynie jej położenie na trasie do Lubelskiego Zagłębia Węglowego lub na Pojezierze Łęczyńsko-Włodawskie. Mimo braku specyficznej tradycji i historii, wszyscy respondenci deklarują bardzo silne przywiązanie do tradycji. Jako zwyczaje i obrzędy charakterystyczne dla miejscowości wymieniane są jasełka, kolędniczy i odpusty parafialne. Fakt, że zarówno jasełka, jak i zwyczaj kolędowania głęboko utkwiły w świadomości respondentów świadczy o potrzebie ich kultywowania. Podobnie odnosi się to do zespołu śpiewaczego Koła Gospodyń Wiejskich.

Żaden z badanych w Łuszczowie nie potrafił wymienić ludzi wybitnych związanych z miejscowością i okolicą. Respondenci wskazują na brak imprez kulturalnych. Najczęściej biorą udział w dożynkach, uroczystościach kościelnych bądź choinkach noworocznych organizowanych w szkole dla dzieci. Życie kulturalne miejscowości najlepiej scharakteryzuje wypowiedź respondentki (nr 10, kobieta): „Według mnie tzw. życie kulturalne u nas nie istnieje. Ludzie zamykają się w ścisłych kręgach własnych spraw, a w większości przypadków to video w domu”.

Respondenci chętniej natomiast dodają coś od siebie, pisząc o sprawach dla nich istotnych, co może świadczyć o potrzebie i braku możliwości wyrażania własnych opinii. „Mieszkańcy mojej miejscowości mają wymagania i pretensje do wszystkich i do wszystkiego, natomiast sami nie angażują się do niczego i nie interesuje ich nic poza otoczeniem swojego podwórka. A jeśli się czymś interesują to nie wyrażają tego w czynach tylko w słowach” (nr 17, kobieta). Wypowiedzi takie nie należą do rzadkości.

Podobnie, jak w przypadku Zwierzyńca i Górecka, zdecydowanie przeważają oceny i opinie. Słabo natomiast jest rozbudowany element wiedzy opisowej. W porównaniu z pozostałymi miejscowościami wiedza łuszczowian jest najuboższa. Może to wynikać zarówno z ignorancji respondentów, jak i historii wsi nie obfitującej w spektakularne wydarzenia. Może być również węższe definiowanie najbliższej okolicy niż w przypadku mieszkańców Zwierzyńca i Górecka. Materiał empiryczny zdawałby się potwierdzać tę tezę. Respondenci wykazują silne przywiązanie do tradycji, nie potrafili jednak wskazać na zwyczaje związane z regionem, co może oznaczać, że ich po prostu nie ma w kontekście społeczno-kulturowym.

Mimo różnic pomiędzy badanymi miejscowościami, postawy mieszkańców względem środowiska społecznego nie są zbyt różnicowane. W każdej z badanych populacji istnieje silne poczucie zakorzenienia. W warstwie psychicznej większy związek ze środowiskiem odczuwają mieszkańcy Zwierzyńca i Górecka Kościelnego. Mimo to w Łuszczowie są bardziej umiarkowane postawy względem miejsca zamieszkania niż w pozostałych miejscowościach. Przywiązaniu do środowiska nie towarzyszy pogłębiona wiedza o regionie. Wśród postaw poznawczych dominują poglądy

i opinie, zaś wiedza opisowa jest bardzo słabo rozbudowana.

Dzięki bogatej historii u mieszkańców Zwierzyńca i Górecka występuje silne poczucie identyfikacji z regionem. U mieszkańców Łuszczowa świadomość regionalna jest rozmyta przez bliskość dużego miasta. Mamy tutaj do czynienia z przykładem urbanizacji wsi, zwłaszcza w aspekcie ekonomicznym i kulturowym. Mieszkańcy przejmują system wartości i wzory zachowań od ludności miejskiej.

W każdej z trzech badanych miejscowości dominuje inna kategoria wiekowa. W Łuszczowie ponad 40% ankietowanych jest w wieku 20–30 lat. W Zwierzyńcu przeważają respondenci w wieku średnim (30–40 lat). Ponad 50% badanych z Górecka Kościelnego stanowią respondenci powyżej 60 roku życia. Kryterium wieku nie specyfikuje odpowiedzi respondentów, co świadczy o malejącej roli przekazu kulturowego między pokoleniami.

Brak instytucji kulturalno-oświatowych oraz zanik tradycyjnych więzi modyfikuje przekaz poziomy dokonujący się w ramach określonej społeczności lokalnej. Rysuje się silna potrzeba aktywizacji środowisk lokalnych w wymiarze społeczno-kulturowym, która zapewniłaby szeroko rozumianą edukację społeczną, prowadzoną przez wyspecjalizowane instytucje społeczne. Celem ich działalności byłoby stworzenie warunków do samorealizacji jednostki dokonującej się poprzez uczestnictwo w kulturze, zmiany kontaktów społecznych i sposobów komunikowania się w grupie. Bardzo ważną rolę pełnią szkoły. Powinny przygotowywać młodzież do pełnego i świadomego uczestnictwa w życiu społecznym i kulturalnym zarówno społeczności lokalnych, jak i szerszych układów społecznych.

Autorka jest absolwentką Instytutu Socjologii KUL. Przygotowała na seminarium prof. Józefa Styka pracę *Podstawy i zachowania społeczne względem własnego środowiska na przykładzie wybranych miejscowości*. Obecnie jest doktorantką (seminarium socjologii wsi i miasta kierowane przez prof. J. Styka na Wydziale Filozofii i Socjologii UMCS).

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> L. Dyczewski, *Kultura polska w procesie przemian*, Lublin 1993, s. 57 i n.

<sup>2</sup> Por. S. Ossowskiego koncepcja ładu społecznego opartego na systemie wielostopniowych porozumień osiągniętych w społeczeństwie pluralistycznym, [w:] *O osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa 1983, s. 82 i n.

GRAŻYNA SOPYLAK

# Zwyczaje i obrzędy związane z hodowlą zwierząt w Dąbrówce

W środowiskach wiejskich zawsze poświęcano wiele uwagi hodowli zwierząt. Było to i jest przecież do dzisiaj jedno z podstawowych zajęć, a także źródło utrzymania mieszkańców wsi. Ponadto ilość zwierząt i pomyślność w hodowli wskazywała na rangę gospodarza i gospodarstwa w danej społeczności wiejskiej.

W Dąbrówce długo zachowywano wiele zwyczajów i obrzędów związanych z hodowlą. Obejmowały one przede wszystkim zabiegi sprzyjające hodowli, leczenie chorób, pewne działania mające odwracać nieszczęścia i straty, praktyki czarownicze i apotropiczne. Ludzie, często nie znając przyczyn złego stanu hodowanych zwierząt, tłumaczyli go działaniem czynników nadnaturalnych, widząc w tym udział czarownic i zmór.

Prawie w każdym gospodarstwie rolnym hodowano krowy, owce i konie oraz świnie i kozy. Hodowano je głównie dla potrzeb własnych, ewentualne nadwyżki sprzedawano na targu.

Podstawą żywienia wsi było mleko i jego przetwory oraz potrawy gotowane na mleku. Dlatego gospodynie szczególnie dbały o to, by krowy dobrze się doily i były zdrowe. Należało je przede wszystkim odpowiednio karmić, bo jak mawiano: „krowa ma mleko na języku”. Podstawowym pokarmem zwierząt były: siewka, siano i słoma, czasem dawano im buraki, rzepę i kartofle. Żeby krowy dawały więcej mleka, karmiono je makuchami, czyli plewami lnianymi, które zostają po wyciśnięciu oleju. Większą ilość mleka i jego lepszą jakość zapewniało

okadzanie wymienia krowy kwiatkami sypanymi przez dzieci podczas procesji Bożego Ciała, czasem również w tym celu gospodyni cedziła mleko przez kwiatki mleczu.

Wydojone mleko przechowywano w „szkopku” lub glinianym garnku. Gospodyni niosła je z obory pod kożuchem lub fartuchem, by nikt obcy nie zobaczył. Uważała też, by słońce „nie przeszło” mleka i żeby krowa przypadkowo go nie powąchała, bo się popsuje. Nie wносиła mleka do domu, jeśli był w nim ktoś obcy, z obawy, by nie zostało zaczarowane.

W okresie letnim krowy pasły się na powozach, a koniom pętano przednie nogi i puszczano na łąkę, owce wypasano na łąkach całymi stadami. Wyganając pierwszy raz krowy na pastwisko, gospodyni kropiła je wodą święconą, aby były zdrowe i obcinała im ogony. Pastuchowi dawała jajko, które potem darowała żebrakowi, by modlił się o zdrowie krów. Wyganając krowy, gospodyni kładła pod próg nóż lub siekiere i podwieczerek dla pastucha, aby krowy przez to przeszły, co gwarantowało zdrowie nogi. Zdrowie zapewniały też chłopskie spodnie położone pod progami. Pastuch pierwszego dnia dostawał do rę-

ki palmę z Niedzieli Palmowej i nią poganiał krowy, żeby się nie bodły na pastwisku.

Przed wygananiem pastuch nic nie jadł w domu, ale w zamian za to otrzymywał suty podwieczerek: chleb, ser i masło w przeznaczonym specjalnie do tego celu jaszczyku, tj. małym drewnianym pojemniczku z przykrywką.

Podwieczerek wkładano do kality – skórzanej torby przewieszanej przez ramię.

Podczas wyganiania zwierząt na pastwisko gospodarz i pastuch unosili czapki na głowie, by dobrze się gospodarzyło w nadchodzącym roku. Podczas pasienia pastuch nie powinien bić krowy samym kijem bez rzemienia, bo będzie sucha jak ten kij. Po powrocie należało pasącemu chlusić wodą z garnuszka w oczy, żeby nie spał podczas pasienia.

Dużym problemem były choroby zwierząt, szczególnie krów. W leczeniu wykorzystywano wszelkie możliwe domowe sposoby; nie zawsze racjonalne, ale przecież dobra wiara ludzi mogła wiele zdziałać. Leczeniem zajmowali się najczęściej sami gospodarze, często jednak byli zmuszeni do zasięgnięcia porady i pomocy znachorów. Wszystkim zabiegom i czynnościom uzdrawiającym towarzyszyła modlitwa oraz przemowy i zaklęcia. Miały one różne formy: były dłuższe, wierszowane, ale czasem wystarczało jedno zdanie wypowiedziane przez znachorkę, jak np. taka formuła: „Strachy i straszyska, idźta na lasy, lassy-ska”. Były one najczęściej wypowiedziane szeptem, tak by postronni obserwatorzy nie rozumieli ich, zwiększało to siłę sugestii i nadawało im pewien charakter sakralny.

Przystępując do leczenia, należało sprawdzić, czy chorą krowę, szczególnie gdy choroba była poważna, uda się wyleczyć. Dawano jej więc kawałek chleba razowego, jeśli go zjadła, znaczyło, że wyzdrowieje, a jeżeli nie chciała jeść, to nawet nie próbowano jej ratować. Niektórzy jednak twierdzili, że nawet mimo takiej niepomysłnej diagnozy należy leczyć chore zwierzę.

Wiele zabiegów stosowano podczas leczenia wymienia krowy. Jeże-

li miała tam guz nazywany „żółwim”, to usuwano go za pomocą przemowy:

„Żółwiu rośniesz, ale ja ci nie każę,  
żółwiu żebyś więcej nie rósł,  
żółwiu ja cię zaklinam”.

Należało przy tym trzy razy spluć i trzy razy zakreślić nożem znak krzyża. Przy tej chorobie stosowano też inną formułę:

„Był tu żółw, miał dziewięć głów,  
od dziewięciu do jednego,  
niech nie zostanie żadnego”.

Zapalenie wymienia leczono smarując je octem i okładając gliną, czasem okadzano rozchodnikiem lub zbieranymi z płotu „prochami”. Ból mijał po obłożeniu wymienia z czterech stron podgrzaną w piecu łopatą do pieczenia chleba. Chore wymię obmywano barszczem wielkanocnym, a posieknęte smarowano smalcem.

Częstą była choroba nazywana powszechnie „wąsielem”, która atakowała kręgosłup krowy. Przecierano wtedy jej grzbiet kwasem z kapusty i denaturatem, potem przykrywano ją derkami lub płachtą. Inny sposób polegał na tym, że prasowano krzyż krowy gorącym żelazkiem, a potem okładano siemieniem lnianym. Do picia podawano jej gotowane mleko z tłuszczem i czosnkiem, a oczy smarowano miodem, tym który w czasie wieczery wigilijnej był spożywany z opłatkiem.

Na przyszczyć – chorobę racic – stosowano wodę, którą przemywano racice i smarowano je olejem, a chore nogi nacierano denaturatem.

Wyobraźnię ludową inspirowały też życiorysy świętych, dlatego wierzono w skuteczność działania przedmiotów, atrybutów związanych z męczeństwem tych postaci. Jeżeli krowa nie chciała się zacielić – dawano jej sól św. Agaty, a także resztki pozostałe po święconym z Wielkiej Niedzieli. W podobnym celu dawano jej ziola święcone z chlebem pieczonym na Trzech Króli i opłatek. W niektórych chorobach skutecznym antidotum był również spirytus. Po wycieleniu okadzano krowę ziołami.

„Zolzy” to choroba koni, która objawiała się tym, że koń miał opuchnięty łeb, a z nosa i oczu ciekła mu gęsta ciecz. Zapobiegano jej przemywając łeb wodą i okadzano palonym cukrem, czasem „prochami” z siana, gniazdami os lub węglem drzewnym.

Jeżeli koń nie mógł ani stać, ani leżeć mówiono, że jest chory na „wanziel”, czyli brzuch. Robiono wtedy skręty ze słomy jęczmiennej i dwie

osoby po obu stronach rozcierały brzuch zwierzęcia. Chore nogi – ochwat – okręcano słomą jęczmienną i polewano serwatką, a jeżeli koń miał guzy koło głowy, to nacierano je denaturatem.

Uważano często, że przyczyną choroby mogły być uroki, szczególnie wtedy, gdy nie znajdowano żadnej racjonalnej jej przyczyny. Wierzono, że są ludzie, którzy potrafią tak spojrzeć, że osoba lub zwierzę zostaną zauroczone. Aby ratować człowieka, należało nabrać wody w usta i przez sito przysnąć w zauroczonego. Urok na zwierzęciu odczyniano wypuszczając przez sito węgle z drzewa trzy razy po trzy, na gotowaną wodę. Jeżeli poszły na dno, to wskazywało, że urok jest, a jeżeli pływały po powierzchni, to znaczyło, że go nie ma. Potem zauroczoną krowę polewano tą wodą. Czasami kropiono ją wodą święconą albo „łapano wodę wylaną na trzecią strzechę”, a następnie tą wodą skrapiano krowę lub pojono ją. Uroki ścierano starymi spodniami, trzy razy z pyska i trzy razy z ogona lub starymi kalesonami przecierano grzbiet zwierzęcia, trzy razy od głowy do ogona i trzy razy spluwano. Jeżeli zauroczone były cielęta, to gospodyni w ich obecności musiała stanąć okrakiem, spojrzeć między nogami w niebo i trzy razy spluć.

Pokrewne urokom były tzw. bizie – zmory, które męczyły konia i skręcały mu grzywę. Odpędzano je stawiając brony obok drzwi obory. Grzbiet chorego konia nacierano moczem ludzkim, stosowano też kał ludzki, którym kropiono grzywę konia, czasem nacierano go tylko słoną wodą i obcinano grzywę.

Znane były, a nawet czasem praktykowane, pewne działania czarownicze. Czarownice najczęściej szkodziły zwierzętom powodując ich choroby oraz zabierając mleko i zamieniając je w kleistą maź. Kobieta chcąc uzyskać czarodziejską moc, gotowała czarnego kota o dwunastej w nocy, przynosiła go tam, gdzie krzyżują się drogi i zakopywała. Potem chcąc komuś zaszkodzić, pożyczala coś z danego gospodarstwa, a robiła to tak, by gospodarz dał jej ten przedmiot własnymi rękami. Ludzie mniej więcej wiedzieli, która kobieta na wsi jest czarownicą, bo musiała po pewnym czasie przyjść do domu, z którego zabrała mleko. Poznawano to też po tym, że czarownica miała tylko jedną krowę, ale dużo mleka. Osoby tej wystrzegano się, a i ona sama mało odzywała się do ludzi.

Wierzono, że czarownice, zbierając rosę i „ślady krowskie”, zabierały krowom mleko. Wychodziły w tym celu w pole o świcie, przed wschodem słońca, najczęściej w maju, przed Wniebowzięciem lub innymi świętami maryjnymi, zbierały „krowskie ślady” i zabierały część mleka mówiąc: „Zbieram pożytek, ale nie wszystek”. Również przed św. Janem zbierały rosę, by krowy im się lepiej doily.

Czasem osoba taka psuła mleko i jego przetwory, wtedy zamieniało się zaraz po udoju w lepka, kleistą maź, ciągnęło się, nie chciało się zsiąść, śmierdziało, a w serze były robaki. Mówiono wtedy, że mleko „padło kamieniem”. Obserwowano oborę, ponieważ pewne przesłanki wskazywały na działanie czarownicy, np. pojawienie się w oborze żaby.

Czarownica miała do dyspozycji wiele sposobów szkodenia w hodowli, zabierała mleko biorąc słomę z obory, w której stała krowa, przychodziła do gospodarstwa i poila krowy, przez co miały duży wymiód, ale nie miały mleka. Mogła spowodować choroby, m.in. ślepotę, przez podłożenie suchej żaby za strzechę koło drzwi. Umiała krowę „zasionąć”, przez co potem ziała się na pastwisku. Chcąc zaszkodzić w hodowli zakopywała pod progiem obory nogę świńską lub krowią, by zwierzęta padały i nie wiodły się. Żeby spowodować chorobę konia, zakopywała pod źłobem jakiegoś niezwywe zwierzę z pewnymi ziołami, które fermentowały, a koń wdychając je, chorował.

Istniały jednak również sposoby, by ustrzec się przed działaniem czarownic lub ludzi mających złe zamiary. Jeżeli mleko było niedobre, należało po udoju wylać je do ustępu lub rzucić czymś w garnek z zepsutym mlekiem, aby się rozbił. Czasami garnki na mleko należało umyć w ustępie. Inni twierdzili, że zepsute mleko należało wylewać przez kilka dni na zawiasy w drzwiach. Gdy mleko ciągnęło się, cedzono je przez różaniec, a jeżeli było go mało, to gospodyni gotowała powązkę (szmatkę do cedzenia mleka) w wodzie ze szpilkami, by czarownicę kłuły kolki. Innym razem cedzono mleko przez sierp rozgrzany w piecu bądź do wygotowanej powązki dodawano dziecięć lub dwaście szpilek i dopiero potem przez nią cedzono mleko. Wodę, która została po wygotowaniu „przepuszczano przez ogień”, a potem kropiono nią krowy.



Chałupa z Krasnego, zbudowana w latach 20. XX wieku

Fot. Alfred Gauda

Oczywiście czynności były bardziej skuteczne, jeżeli zostały poparte odpowiednimi przemowami, bo jak stwierdza jedna z informaterek: „Jak nie wiesz przemowy, to se nie łam głowy”; konieczna była również modlitwa. Ze względu na wagę wypowiadanych słów tylko nieliczni znali je i zazwyczaj formułkę utrzymywali w ścisłej tajemnicy. Jeżeli czarownica podłożyła gdzieś jajko i ktoś je znalazł, to musiał zanieść je pod figurę i zakopać lewą ręką po lewej stronie oraz wypowiedzieć słowa:

„Przez Matki Boskiej Zwiastowanie  
co się miało mnie stać,  
niech się tobie stanie”.

W ten sposób odwracano sytuację, zło stawało się wtedy udziałem czarownicy. Jeżeli jednak żadne zabiegi nie skutkowały, wtedy bezpośrednio zwracano się do czarownicy, by czary cofnęła albo dawano na mszę w kościele.

W pierwszą noc po rozpoczęciu budowy domu lub obory ktoś z domowników – najczęściej gospodarz – czuwał, by czarownica czegoś nie zakopała. Jeżeli ktoś chciał spowodować, by sąsiadowi w polu się nie rodziło, musiał pociąć tyczkę, przy pomocy której brano miarę na trumnę i zakopać ją na polu sąsiada.

Podobnie jak inne dziedziny życia wiejskiego, również i te dotyczące kupna i sprzedaży zwierząt ograniczały pewne nakazy decydujące o powodzeniu transakcji. Przede wszystkim nikt nie sprzedawał krowy po zachodzie

słońca, w obawie, by jego własne nie przewiodły się. Jeżeli gospodarz chciał szybko sprzedać krowę, to musiał przed wyprowadzeniem na targ położyć na jej grzbiecie kawał drewna. Dbano, by krowy się nie przewiodły. W tym celu sprzedający pociągał trzaską od ogona w kierunku głowy zwierzęcia, a po zapłaceniu rzucał parę groszy pod nogi krowy na szczęście. Zebrane z ziemi pieniądze ofiarowano św. Antoniemu w intencji by krowy się wiodły. Po kupieniu prosił do worka wpędzano je tyłem, żeby nie połamaly sobie grzbietów i rosły do góry.

Znano i praktykowano zabiegi, które przy okazji ważnych świąt i momentów przelomowych w ciągu roku miały zapewnić pomyślność w hodowli. Należy do nich przede wszystkim czas wyznaczany przez święta Bożego Narodzenia. W wigilię tych świąt niczego nie pożyczano, m.in. dlatego, że mogłoby to zaszkodzić krowom. Dawano im też resztki wieczerzy, aby się wiodły oraz pierwszy placek, podplomyk, upieczony w tym dniu. Kobiety w wigilię, a potem w święte wieczory, tj. dni następujące od Godnich Świąt do Nowego Roku, po zachodzie słońca niczego nie szyły i nie przędły, aby

krowy nie ślepyły. W wigilię chodziły do obory i trzy razy dotykały wymienia krowy, żeby czarownica nie odebrała mleka. Na św. Szczepana dawano zwierzętom chleb, opłatek z miodem i siano z wigilijnego stołu, by krowy się wiodły i lubiły gospodarza. Kurom, by nie gubiły jajek, dawano jeść w powróśle zrobionym ze słomy leżącej na podłodze w te święta; a zwyczaj „chodzenia na kurki” był życzeniem, by kury się dobrze nosiły.

W Wielką Sobotę gospodarz musiał położyć się na uprzęży, wtedy lejce się nie rwały i konie były zdrowe. Przed św. Janem (24 czerwca) wodą święconą kropiono pszczoły, aby ludzi nie gryzły i żeby się wiodły, a pszczelarz chodził trzy razy dookoła ula, by roje nie uciekały daleko. Pomyślność w pszczelarstwie zapewniało poczęstowanie sąsiadów świeżo zebrany miodem (zwyczaj praktykowany do dzisiaj). Przy okazji większych świąt zawsze zabijano świnie, najczęściej na spółkę z sąsiadami. Wtedy gospodarz zostawiał sobie ćwiartkę z ogonem, zapewniając w ten sposób pomyślność w chowie świń.

Obecnie zapomina się o tych zwyczajach i wierzeniach, jest to naturalna konsekwencja postępu technicznego w różnych dziedzinach życia. Zachowały się one już tylko w pamięci starszych, chociaż czasem są jeszcze przekazywane młodym w formie opowiadań, anegdot czy wspominków. Bardzo możliwe, że dzisiaj wydadzą się nam archaiczne i nieprzydatne, ale w sytuacji, gdy nie było odpowiednich środków do leczenia zwierząt, stawały się niezbędne, dawały bowiem nadzieję ludziom i często pomagały chorym zwierzętom.

\* Tekst jest oparty na badaniach terenowych przeprowadzonych przez autorkę w latach 80. w Dąbrówce i kilku wsiach leżących w okolicy Biłgoraja na Zamojszczyźnie.

## SPROSTOWANIE

W sprawozdaniu z seminarium naukowego „Dokumentacja, archiwizacja i zbiory polskiej sztuki ludowej oraz folkloru” (TL nr 1/38 1998) zorganizowanego przez KDTL pominięty został referat pt. „Jak archiwizować materiały folklorystyczne? Z doświadczeń Archiwum Etnolingwistycznego UMCS w Lublinie”, który wygłosił prof. dr hab. Jerzy Bartmiński.

Pana Profesora i Czytelników serdecznie przepraszamy.

Redakcja



Wycinanka Marii Ciechańskiej z Łodzi

Fot. archiwum

JAN  
ADAMOWSKI

# Semantyka drogi w obrzędzie weselnym

W strukturze przestrzennej obrzędu weselnego, obok **obszaru i punktów**<sup>1</sup>, niezwykle istotnym składnikiem jest **droga**. Podstawową funkcją tego obiektu jest umożliwienie uczestnikom obrzędu połączenia pomiędzy poszczególnymi punktami zlokalizowanymi w obrębie zróżnicowanej wewnętrznie obrzędowej przestrzeni. Językowymi eksponentami pojęcia są: przede wszystkim wyraz o zasięgu ogólnopolskim *droga*, ale także (choć rzadziej i głównie w kontekstach pieśniowych) – *gościńiec*, *tor*, *ścieżka* lub inne regionalne warianty.<sup>2</sup> Nie są to jednak funkcjonalne synonimy wyrazu podstawowego. W pieśniach podlegają one wyraźnej gatunkowej waloryzacji. *Gościńiec*, poprzez odniesienia do najbardziej istotnych kulturowo, traktowanych w wymiarach sakralnych, obrzędowych atrybutów i zdarzeń, nabiera waloryzacji dodatniej, jest rodzajem wyrazowego i semantycznego poetyzmu:<sup>3</sup>

„A jechałem z Krakowa po bitym gościńcem,  
nalazłem pudełko z pozłaczanym wieńcem”. (K 6 Krak 50).

Waloryzacja ujemna jest z kolei związana nie tyle z konkretnym leksemem nazywającym drogę, a wynika z uwarunkowań kontekstowych. Na przykład z ujemnej konotacji przymiotników *świński* (wariantywnie *wilczy*), z którymi *droga* współwystępuje jako stałe, formułiczne połączenie:

„Idźcie drużny świńską drogą,  
Zgubiliście pannę młodą!  
A my jej nie zgubili,  
Tylkośmy ją ocepili”. (Oles Lub 123).

Jednakże doświadczenie wskazuje, że podstawą źródłową pełnego opisu semantyki drogi nie mogą być tylko konteksty wydzielone według klucza leksykalnego. Bazę dokumentacyjną dla dalszych analiz poszerzamy zatem i o takie materiały, w których jest mowa o drodze w znaczeniu ‘konkretny pas ziemi przeznaczony do komunikacji’ oraz ‘odcinek trasy, odległość od punktu’, chociaż nie został tam użyty wyraz *droga* lub nazwy synonimiczne czy bliskoznaczne. W zakończeniu podniesiona zostanie także kwestia nie-

których, a pozostających w związku z obrzędem weselnym, metaforycznych użyć *drogi*.

X X X

Rekonstruując językowo-kulturowy obraz drogi w polskim obrzędzie weselnym nawiązuję do metodologicznych doświadczeń *Słownika stereotypów i symboli ludowych*<sup>4</sup>, w którym podjęto taką próbę charakterystyki hasła, aby była ona „adekwatna do ludowego obrazu świata”.<sup>5</sup> Możliwość taką daje odwzorowanie obrazu przez odwołanie się do kategorii semantycznych (faset, aspektów). Ich zestawienie i szczegółowy opis da ostatecznie całościowy językowo-wyobrażeniowy obraz wybranego przedmiotu.

W przypadku drogi w weselu (dla uproszczenia zawężamy rozważania do czasu tzw. „ścisłego obrzędu”, a więc od *swatów* po *przenosiny*), niejako w pierwszej kolejności staje potrzeba odpowiedzi na pytanie o *perspektywę* charakterystyki. Wobec wielości uczestników i różnych ról przypisanych poszczególnym uczestnikom wesela, należy rozstrzygnąć o czyjej drodze mówimy. Z tego punktu widzenia można wyróżnić:

1. drogę pana młodego – jest ona najpełniejsza (najdłuższa) i zawiera w całości lub w odcinkach drogi innych uczestników obrzędu, w tym pani młodej;

2. drogę gości – specyficzność ich drogi polega na tym, że tylko tej kategorii uczestnikom można przypisać pierwszy odcinek, a więc trasę, którą muszą pokonać, aby przybyć do domu weselnego. Ma też ona specjalną charakterystykę zawartą w pieśniach – najczęściej jest przedstawiana jako „nieznana” (Płat Krak 231; Oles Lub 77, 87 itd.):

„Jademy, jademy, a drogi nie wiemy,  
górami, lasami, jedzie Pan Bóg z nami”. (Stoin Żyw 347);  
i *daleka* (Hoł Wes 150, Gaj Rozw 175);

3. drogę zapraszających gości weselnych (w niektórych regionach zwanych *pytacami* – Bog Wes 16) – najczęściej są nimi młodzi, którzy chodzą z wybranymi przedstawicielami z orszaku;

4. droga młodego, jego rodziców i swatów na *zaręczyny*, *ogłędziny* itp.;

5. ściśle określoną drogę: według językowej formuły z *komory do izby*, pieśni ludowe przypisują również wybranym przedmiotowym atrybutom weselnym jak wianek (Świąt Zwycz 52) oraz korowaj (Oles Lub 52):

„Wyniesiono korowaj  
z tej nowej komory,  
postawiono korowaj  
przed Kasią na stole”.  
(K 16 Lub 232).

Droga w obrzędzie weselnym ma strukturę segmentarną. Dzieli się na o d c i n k i, o wyraźnie sygnalizowanych początkach, a szczególnie końcach poszczególnych segmentów. Głównymi wyznacznikami zakończenia odcinka są: zarysowany cel (językowo ujawniany m.in. przez przyimki przestrzenne: *do*, *ku*), typ grupy uczestników pokonujących dany odcinek – goście, drużyna pana młodego itp., oraz często znajdująca się u celu i wymagająca pokonania przeszkoda, jak: *wrota*, *drzwi*, *próg*. Tak jest np. w sytuacji, gdy przed ślubem młody przyjeżdża po młodą. Wówczas „weselnicy panny młodej przed przyjazdem pana młodego przewlekali wrota długim drągiem uniemożliwiając w ten sposób wjazd na podwórze. Drąg był umajony gałązkami świerkowymi. Marszałek pana młodego musiał okupić wjazd butelką wódki” (Oles Lub 43). W sposób bardziej rozbudowany tę sytuację dokumentują także pieśni ludowe:

„Otwórzcie, otwórzcie szeroko wrota,  
wieziemy wam zięcia z samiuńskiego złota.

Otwórzcie, otwórzcie te drewniane drzwiczki,  
bo nam przymarzają do śniegu trzewiczki.

Otwórzcie, otwórzcie te drzwi malowane,  
jak nie otworzycie, wywalimy ściane”. (Ad Bor 55).

Podstawowe segmenty drogi obrzędu weselnego to:

1. droga kawalera – z rodzicami i osobą swatającą, do panny na tzw. *ogłędziny*, *swaty* lub *zaręczyny*;

2. droga obojga młodych do kościoła na *pacierz* i zapowiedzi;

3. droga osób zapraszających na wesele – najczęściej jest to młody i młoda z drużbą i drużną;

4. droga gości na wesele – jej zwieńczeniem jest dom weselny;

5. droga pana młodego i jego orszaku do domu pani młodej;

6. wspólna droga do kościoła na ślub;

7. droga powrotna – ze ślubu, najczęściej do domu pani młodej;

8. droga przenosin pani młodej do domu pana młodego;

9. droga symbolicznych atrybutów przedmiotowych: wianka, *korowaja*, chleba czy *różgi*; może mieć ona status autonomiczny (na co wskazywaliśmy wcześniej), ale w niektórych sytuacjach jest to odcinek pokrywający się z drogą całego orszaku, co dotyczy chleba i weselnej *różgi*: w czasie przenosin dziewczęta „otrzymywały od rodziców w Ręczycy Dł. bochen chleba. Zwykle młode gospodynie nie kładły go na wóz, ale trzymały w swych rękach w ciągu całej drogi do nowego domu” (Gaj Rozw 210); „W drodze do ślubu, w kościele podczas obrzędu, wreszcie w czasie powrotu różgę trzymał starszy swat, zawsze możliwie jak najwyżej, dodając weselu honoru i godności” (Kot San 98).

Charakterystyczne *c e c h y* drogi (dokumentowane głównie w pieśniach) to: wymieniane wcześniej epitety wa-

loryzujące *świńska*, *wilcza* oraz wyróżniki drogi gości weselnych: *nieznana*, *daleka*; a ponadto, na różnych etapach droga może być: *prosta* (TN Bychawka 1962, Krzyż Kuj 1/112), *szeroka* (Świąt Zwycz 47, TN Sumin 1978), *wyboista* – droga do ślubu (K 16 Lub 244), *toczona barwinkiem* (Ol Podl 89), *zarośnięta* – ostem i pokrzywami (ZWAK 1888/195) lub *cierniem* (Gaj Rozw 214), a także *zawiana śniegiem* (Gaj Rozw 214) – jest to droga młodej mężatki do rodzinnego domu. Śnieg i mróz są też obrazowymi przeszkodami na drodze pani młodej, którą już ocepiono:

„Biegiem Marysiu, biegiem,  
zapadłać dróżka śniegiem,  
zapadłać dróżka mrozem,  
przyjadą po cię wozem”. (Chod Śp 88).

Z kolei w jednym z najstarszych zapisów polskich pieśni ludowych goście weselni w czasie drogi *złotą gwiazdkę zdybali*, która jak zorza *swoją jasnością drogę ukazała* (Chod Śp 77).

Droga zatem łączy młodych (ogólniej ludzi), ale także może stać się przeszkodą nie do pokonania, może młodych rozłączyć.

Bardzo zmiennym i powszechnym wyróżnikiem drogi weselnej – przede wszystkim etapów: do kościoła i z powrotem, ale także drogi orszaku młodego do młodej i przenosin – jest stawianie *p r z e s z k ó d* – tak zwanych *bram*. Opis głównych społecznych i kulturowych funkcji, jakie wiążą się ze zwyczajowym budowaniem przeszkód na drodze weselnej, można określić następująco:

1) mają charakter *honorowy* (Pluc Spis 62), a więc są sposobem uznania dla nowożeńców;

2) są znakiem włączenia (dosłownie wkupienia się) do nowej grupy społecznej (np. do grona mieszkańców innej wsi);

3) jest to miejsce spotkania grupy osób uczestniczących w weselu (zaproszonych) z tzw. „nieweselnymi”;

4) spełniają funkcję ludyczną.

Przeszkody budowały, często na granicach wsi, grupy osób nie będących uczestnikami wesela, mieszkańcy wsi, przez które przejeżdżał weselny orszak, *parobczaki*. Warunkiem pokonania takiej przeszkody był *wykup*, głównie w postaci alkoholu: „W drodze dla jadącego wesela pełno rogattek, ślabantów. Sprawka to nieweselnymi parobczaków, którzy tamując chwilowo wolny przejazd drużyny weselnej, żądają okupu; starostowie i drużbowie odpłacają ten haracz, podając ślabanciarzom swe flaszki z wódką” (Świąt Nadr 145); a dzieci obdarowywano cukierkami (Bzd Bisk 50).

W niektórych regionach scena zastawiania drogi weselnej związana jest z pojawieniem się specyficznych grup przebierańców, jak: *dziady*, *baby*, a także milicjanci, lekarze, państwowi urzędnicy (Świąt Zwycz 63). Na Spiszu przy bramie weselnej pojawiali się: „*Pon*, odziany w długi kabat; okulary miał przytwierdzone sznurkiem, a w zębach trzymał fajkę z ogromnym cybuchem. Był *Gazda* – w starych portkach, kozuchu i czapie, dalej *Cygan* – obdartus, który dokuczał muzykantom i stroił rozmaite sztuczki. Wreszcie za dzierzysty *Hajduk*, uzbrojony w tęgi kij” (Pluc Spis 62). Ponadto, za nimi spoza bramy wychodzili jeszcze różni wędrowni rzemieślnicy, jak: *druciarz*, *miśkorz*, *okniorz* czy *gonciorz*, a każdy z nich głośno reklamował swoje wyroby i usługi (Pluc Spis 64–65).

*Bramy* budowano różnorodnie. Mogła to być: przeciągnięta w poprzek drogi jakaś linka lub przewrócone drzewo przydrożne (Kuk Kuj 131); rozwieszony „przez drogę sznur spleciony z dębowych liści” (Bzd Bisk 50); „rozciągnięte



sznurki, do których uczepiono różnokolorowe paski bibuły" (Kot San 110); szlaban zbudowany „z postronków, powróseł, łańcuchów czy drągów; od drzewa do drzewa” ustawiony (Świąt Zwycz 58). Ale bywały i bardziej rozbudowane (*okazale*) przeszkody, przybrane w rozmatie przedmioty: „Najwyżej u szczytu zawieszono *kulicki z grostuchem* dla niemowlęcia. Poniżej umieszczono *brony, kóndziel wartkom, przysiodke, spulorz, wrzeciuna, falfy i cyfki*. Na bramie znajdowały się również chłopskie *portki, kidle* i wyszywane *lajbiki* oraz przeróżne naczynia i statki, a więc: *puharecki, skłótki, jantolek, korytko, saflicek, łyski i miski, obońki, pucira*, wreszcie – *pare syirplicków*. Postawiono też kołyskę” (Pluc Spis 62). W czasach bardziej współczesnych drogę weselną zastawia się również współczesnym sprzętem, np. koparką (TN Banachy 1984), a w mieście samochodami osobowymi (z materiałów JA).

Oprócz stawiania przeszkód w postaci *bram*, na drodze weselnej dochodzi także do innych, niezwykle istotnych dla omawianego obrzędu z d a r z e ń:

1. Niemal na każdym odcinku, a szczególnie w drodze do kościoła i z powrotem oraz w czasie przenosin młodej pary do domu pana młodego, orszakowi weselnemu towarzyszy śpiew i muzyka: „Przez całą drogę [do ślubu] na wszystkich furach kobiety śpiewają wszystko, co im przyjdzie na myśl, a na jednej z nich rzępolą dwaj muzykanci” (K 27 Maz 234, podobnie: K 16 Lub 201, 210; K 49 Sa–Kr 525 itd.). Bywało, że nawet w pobliżu kościoła, bezpośrednio po ślubie, *swachny z młodzianami* „opodal na drodze wyskakują i tańczą przy śpiewach” (K 9 Poz 190). Na obszarze Lubelszczyzny spotykamy specjalną nazwę gatunkową z zakresu ludowej muzyki instrumentalnej – *podróźniak*, czyli utwór grany „po/na drodze”.<sup>6</sup> W trakcie powrotu z kościoła przy śpiewie i muzyce także „wyprawiano żarty” (K 9 Poz 233), strojono *figle* (K 39 Pom 103).

2. W drodze do kościoła, ale także i w powrotnej, szczególnie druźbowie, urządzają wyścigi, aby pokazać, którego konie są najlepsze (Świąt Zwycz 50, Bzd Bisk 50, K 24 Maz 249, Oles Lub 105 itp.).

3. W czasie przejazdu czy przemarszu orszaku weselnego powszechnym był zwyczaj, że „ludzie wychodzili na drogę, aby się przypatrzeć widowisku” (Świąt Zwycz 58) i aby poznać pannę młodą (Kaz nuty XXVIII/1). W niektórych regionach: „Państwo młodzi musieli ludzi, co się im przyglądali, obejmować za kolana (czy to był dzieciak, czy starszy, wszystkich bez wyjątku)....Starsi kładli ręce na głowach, całowali ich po głowach i błogosławili, życząc im wszystkiego, co najlepsze” (Oles Lub 121).

4. Na obszarze Polski północnej – Wielkopolska, Mazowsze – w połowie drogi z kościoła, czasami na skrzyżowaniach dróg lub pod *figurą*, odbywało się powitanie chlebem – który starszy druźba przywoził z domu weselnego – młodych i całego orszaku (K 24 Maz 219, 250). W niektórych miejscowościach młodym wręczano wówczas jeszcze dodatkowe atrybuty, np. młodej – *kądziel*, a młodemu cepy (K 9 Poz 249), a w innym wariantcie – chleb dla młodej i cepy dla młodego (Bzd Bisk 50). Z kolei na Ziemi Chełmińskiej powracający z kościoła orszak weselny „na granicy wsi” witał chlebem i solą specjalny posłaniec (Łęg Chelm 168).

5. W Wielkopolsce i na Kujawach, w drodze powrotnej z kościoła, „na granicy pól lub na drogach krzyżowych” (Kuk Kuj 131), „na granicy wsi” (K 9 Poz 250) woźnica zbierał datki na nowy bicz lub na nowe koło od wozu (Kuk Kuj 131). „W pól drogi woźnica łamie biczysko i staje na

drodze mówiąc, że mu się nieszczęście stało; więc młoda daje mu parę trojaków na biczysko nowe, które on ma przygotowane i bicz na nie zakłada” (K 9 Poz 233). Taki rodzaj wykupu powtarzano kilkakrotnie.

6. Zdarzenia, do których dochodzi na drodze weselnej, mają także charakter wierzeniowy. Szczególnie obawiano się tych znaków, które wskazywały na wróżby niepomyślne. Do przykładów takich wróżb należało: spotkanie w drodze do kościoła pogrzebu (Kul Wiel 3/155, Oles Lub 61), ulewny deszcz, nierówne wyruszenie koni, złamany dyszel (Kul Wiel 3/155), w czasie zapraszania na wesele przestrzegano, „aby się narzeczeni w drodze nie spotykali” (K 27 Maz 152), „wystrzegano się sytuacji, w której kobieta miałaby przejść drogę jadącemu orszakowi weselnemu” (Kuk Kuj 109); ten ostatni nakaz w okolicach Chełma jest rozszerzony na *qsia-dów* i jak formuluje to pieśń weselna śpiewana w drodze do kościoła, jest przeciwstawiany znakowi pomyślnemu, którym byłoby spotkanie z Bogiem:

„Oj, wy sąsiedzi, jakościście wrogli,  
To nie przychódźcie nam dzisiaj drogi,  
Niechaj nam przyjdzie sam Bóg z nieba,  
Oj, bo nam dzisiaj tego trzeba”. (Hoł Wes 108).

Część wróżb odnosi się do koni, którymi młodzi mieli jechać do ślubu. Nie powinna to być *chuda szkapina*, bowiem, jak referuje to oracja weselna:

„do kościoła daleka droga,  
byłaby to wielka sromota,  
gdyby miał pan młody wyciągać konia z błota”.

(Kul Wiel 3/143);

nie może to być tylko jeden koń, bo jedno z młodych szybko umrze (Oles Lub 31) i nie mogą to być konie siwe, bo państwo młodzi szybko posiwieją (Oles Lub 31).

Z kościoła często też wracano inną drogą (K 2 San 250), nawet dłuższą, „by dłuższą odbyć drogę i z większą zajechać wrzawą” (K 9 Poz 189).

Motywową magiczną mają, praktykowane najczęściej w drodze do kościoła lub w drodze powrotnej, różnego rodzaju okrażania. W Wielkopolsce druźba na przykład, sam lub z muzyką, obchodzi lub objeżdża konno, wszystkie wozy, które są w orszaku weselnym (K 9 Poz 188), „a przed każdym wozem pochwała Pana Boga, by Trójca święta raczyła udzielić swego błogosławieństwa” (K 9 Poz 183). Z kolei w drodze powrotnej, kiedy wesele „koło Bożej – męki przejeżdża, wtedy konni z odkrytą głową, objeżdżają ją zawsze po trzykroć wkóło” (K 9 Poz 250).

W czasie drogi weselnej obawiano się także złych skutków działania czarownic. W tym celu konie, wozy i gości weselnych przystrajano czerwonymi wstążkami, a „na wozie, którym jechała para młoda, jeszcze do niedawna układało się żelazny przedmiot (siekiere, starą kosę, młotek, nóż), a do ubioru wpinano *na serce* metalową szpilkę” (Kuk Kuj 106). Jednakże najbardziej powszechnym środkiem zabezpieczenia przed „złem” było pokropienie wodą święconą i dokonane krzyżem błogosławieństwo (K 9 Poz 182, 188; K 39 Pom 103 itd.).

x x x

Z kulturową semantyką drogi weselnej wiąże się jeszcze jeden istotny aspekt. W niektórych pieśniach, ale przede wszystkim w weselnych oracjach, droga – w połączeniu ze stałym epitetem *nowa*, staje się podstawą użycia metaforycznego. Jest symbolem *nowego życia*:

„Pobłogosław ojce,  
pobłogosław matko,  
by im [młodemu – JA] nowa droga życia  
toczyła się gładko”. (Płat Krak 243).

Ta nowa droga otrzymuje w tekstach ludowych szczególowsze charakterystyki. Jest ciężka, a w mowie obrazowej *cierniem usłana* (Kur Trad 160). Musi to być *wspólna* droga obojga małżonków (Kur Trad 156), zakończona dopiero w tym momencie, kiedy ich *nie zechce rozłączyć sam Bóg* (Kur Trad 160). Od rodziców i gości weselnych na *nową drogę życia* młodzi otrzymują błogosławieństwo (Oles Lub 45, Płat Krak 246, Kur Trad 111) oraz różne życzenia: najczęściej w formie ogólnej i bezpośredniej – *szczęścia, powodzenia* (Kur Trad 112, 156; Oles Lub 45 itd.), ale także poprzez użycie zmetaforyzowanego obrazu jasno świecącego słońca (Płat Krak 244). Życzenia mają również charakter bardziej konkretny i materialny, a dotyczą *pieniędzy i chleba* (Płat Krak 247).

W sensie religijnym życzenia na *nową drogę życia* wskazują na potrzebę zrealizowania celu ostatecznego, jakim dla człowieka wierzącego jest zawsze niebo (Kur Trad 170 i 171). W ten sposób przestrzeń wesela, w tym szczególnie symbolika drogi weselnej, wychodzi poza treści związane ściśle tylko z bieżącym przebiegiem obrzędu. Przenosi się na perspektywę całego życia. Wesele staje się więc znakiem początku nowej drogi (nowego życia) i dla młodych wyznacza podstawowe cele perspektywiczne.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Obszerniej na temat struktury przestrzennej obrzędu weselnego zob. Jan Adamowski, *Semantyka i organizacja przestrzeni obrzędu weselnego* [w druku].

<sup>2</sup> Por. *Mały atlas gwar polskich*, t. V, mapa nr 241.

<sup>3</sup> Por. J. Adamowski, *Gościńiec 'droga' w wierszowanym folklorze polskim*, „Etnologistyka” 2, pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 1989, s. 73–83.

<sup>4</sup> *Słownik stereotypów i symboli ludowych*. Koncepcja całości i redakcja Jerzy Bartmiński, zastępca red. Stanisława Niebrzegowska, T. I, *Kosmos, niebo, światła niebieskie, ogień, kamienie*, Lublin 1996.

<sup>5</sup> J. Bartmiński, *Słownik ludowych stereotypów językowych. Założenia ogólne*, „Etnologistyka” t. I, pod red. J. Bartmińskiego, Lublin 1988, s. 24.

<sup>6</sup> Por. Jan Adamowski, Grażyna Żuraw, *Tradycyjne nazewnictwo gatunkowe folkloru wierszowanego*, „Literatura Ludowa” 1979 nr 4–6, s. 25–33.

#### ROZWIĄZANIE SKRÓTÓW POWOLANYCH ŹRÓDEŁ

**Ad Bor** – Jan Adamowski, *Tam na Podlasiu. Pieśni ludowe z gminy Borki i ich wykonawcy*, Lublin 1994.

**Bog Wes** – *Wesele góralskie*. Zapisła Aleksandra Szurmiak-Bogucka, Kraków 1974.

**Bzd Bisk** – *Wesele biskupiańskie*. Zapisal Jan z Domachowa Bzdęga, Gostyń 1992.

**Chod Śp** – Zorian Dołęga-Chodako, *Śpiewy słowiańskie pod strzechą wiejską zebrane*, opracował Julian Maślanka, Warszawa 1973.

**Gaj Rozw** – Wilhelm Gaj-Piotrowski, *Kultura społeczna ludu z okolic Rozwadowa*, Wrocław 1967.

**Hol Wes** – Paulina Holyszowa, *Nasze wesele*, Lublin 1966.

**K** – Oskar Kolberg, *Dziela wszystkie*, Wrocław:

**K 2 San** – T. 2, *Sandomierskie*, 1962.

**K 6 Krak** – T. 6, *Krakowskie*, cz. 2, 1963.

**K 9 Poz** – T. 9, *Poznańskie*, cz. 1, 1963.

**K 16 Lub** – T. 16, *Lubelskie*, cz. 1, 1962.

**K 24 Maz** – T. 24, *Mazowsze*, cz. 1, 1963.

**K 27 Maz** – T. 27, *Mazowsze*, cz. 4, 1964.

**K 39 Pom** – T. 39, *Pomorze*, 1965.

**K 49 Sa-Kr** – T. 49, *Sanockie – Krośnieńskie*, cz. 1, 1974.

**Kaz nuty XXVIII** – *Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXVIII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, Kazimierz 1994*. Zebrał i zredagował J. Adamowski, Lublin – Kazimierz 1995.

**Kot San** – Franciszek Kotula, *Z Sandomierskiej Puszczy. (Gawędy kulturalno-obyczajowe)*, Kraków 1962.

**Krzyż Kuj** – Barbara Krzyżaniak, Aleksander Pawlak, Jarosław Lisakowski, *Polska pieśń i muzyka ludowa. Źródła i materiały*. Kujawy, cz. 1, *Teksty*, Kraków 1974.

**Kuk Kuj** – Ryszard Kukier, *Ludowe obrzędy i zwyczaje weselne na Kujawach*, Warszawa – Poznań 1975.

**Kul Wiel** – *Kultura ludowa Wielkopolski*, red. Józef Burszta, Poznań, t. 3, 1967.

**Kur Trad** – Czesław Kurek, *Tradycja i współczesność opolskich starostów weselnych*, Opole 1978.

**Łęg Chelm** – Władysław Łęga, *Ziemia Chelmińska*, Wrocław 1961.

**Oi Podl** – Aleksander Oleszczuk, *Pieśni ludowe z Podlasia*, Wrocław 1965.

**Oles Lub** – Feliks Olesiejuk, *Obrzędy weselne w Lubelskiem. Materiały etnograficzne do badań nad obrzędowością weselną*, Wrocław 1971.

**Pluc Spis** – *Wesele spiskie*. Podal Jan Pluciński, Kraków 1987.

**Płat Krak** – *Albośmy to jacy tacy. Zbiór pieśni Krakowiaków wschodnich i zachodnich*. Zebrał i opracował Piotr Płatek, Kraków 1976.

**Stoin Żyw** – *Pieśni żywieckie*. Zebrał Stefan M. Stoiński, Kraków 1964.

**Świąt Zwyc** – Anna Świątkowska, *Zwyczaje i obrzędy rodzinne regionu łowickiego w procesie zmian (z dokumentacji terenowej)*, „Łódzkie Studia Etnograficzne” t. XX, 1978.

**Świąt Nadr** – Jan Świętek, *Lud nadrabski (od Gdowa po Bochnię). Obraz etnograficzny*, Kraków 1893.

**TN** – Taśmoteka nagrań – materiały terenowe Zakładu Tekstologii i Gramatyki Współczesnego Języka Polskiego UMCS w Lublinie.

**ZWAK** – „Zbiór Wiadomości do Antropologii Krajowej”, T. 1–18, Kraków 1887–1895.



Powitanie młodej pary, obraz Anny Basman

Fot. Andrzej Różycki i Piotr Szczegłów

JAN ADAMOWSKI

# Wesele w relacjach mieszkańców południowego Podlasia

Szczególne bogactwo tych treści niesie dokumentacja i interpretacja obrzędowości z pogranicza kulturowego, czego interesującym przykładem jest niewątpliwie Podlasie. Stan badań wesela podlaskiego nie jest jednak zadowalający.<sup>2</sup> Każde zatem opracowanie, które poszerzy naszą wiedzę w tym zakresie, będzie miało swoją merytoryczną wartość.

W niniejszej publikacji przedstawiamy zestaw relacji o obrzędach weselnych z regionu południowego Podlasia, a mówiąc dokładniej, z obszarów leżących w środkowej i południowej części województwa białkopodlaskiego. Zakres relacji dokumentacyjnych dotyczy całości obrzędu i jest ułożony według chronologii jego przebiegu, a poszczególne podrozdziały odpowiadają konkretnym etapom wesela. Wybór przekazów uwzględnia wszystkie ważniejsze zdarzenia obrzędu, zarówno te o treści symbolicznej – piczenie korowaja, błogosławieństwo (zwane tu *uklonem*), oczepiny, powitania i pożegnania młodych itp., jak i zdarzenia zwyczajowe o wymowie bardziej dosłownej, ale równie istotne dla przebiegu wesela jak i dla dalszego wspólnego życia państwa młodych – np. wiano, sprawunki, podawane w czasie uczyty weselnej potrawy itd.

Publikowany wybór materiałów dokumentuje również regionalne (podlaskie i szerzej – wschodnie) cechy obrzędu weselnego, do których można przykładowo zaliczyć: przygotowanie korowaja i opis jego roli w obrzędzie; regionalną terminologię – *rajko*, *pasierby*, *wierciocha*; regionalne elementy stroju – np. rola ręcznika itd. Znaczną wartość merytoryczną mają też te fragmenty, które przedstawiają dosyć rzadko w literaturze opisywane momenty obrzędu, jak np. *przepój* czy przygotowywanie korowaja.

Publikacja oparta jest na materiałach Regionalnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej, któremu przy okazji serdecznie dziękuję za nich udostępnienie. Zostały one zebrane w 1992 r. jako wynik ogłoszonego wówczas konkursu na zapis podlaskiej tradycyjnej obrzędowości.

Publikowane fragmenty przedstawiamy w wersji językowej materiałów źródłowych.

Dane o informatorach:

**AF** – Alina Faluszewska, ur. 4 II 1939 r. w Radczu, zam. w Rudnie;

**AK** – Aniela Kisiel, ur. 6 VII 1925 r. we wsi Motwica, ukończyła 7 klas szkoły powszechnej, zamieszkała we wsi Pogorzelec, gmina Sosnówka;

**SD** – Stanisława Duszyk, lat ok. 70, zam. Lipniaki, gmina Kąkolewnica.

Obrzędy weselne stanowią najbogatszy zespół ludowych i narodowych tradycji. Doczekały się także wielu publikacji o charakterze dokumentacyjnym i analitycznym.<sup>1</sup> Pomimo tego stanu rzeczy, badacze w dalszym ciągu chętnie ten temat podejmują, bowiem jest tu wiele wątków bogatych w wielowymiarowe treści symboliczne, co dotyczy zarówno płaszczyzny słownej, jak i warstwy muzycznej oraz symbolicznych sensów obrzędowych atrybutów przedmiotowych.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Obszerną bibliografię opracowań dotyczących polskiego wesela zestawiała M. Maj, *Ludowe obrzędy weselne w Polsce. Materiały bibliograficzne*, Wrocław 1980.

- <sup>2</sup> Wybrane prace dotyczące wesela z południowego Podlasia:  
– N. Janczuk, *Malorusskaja swad'ba w Kornickom prichodie Konstantinowskogo ujezda Siedleckoj gubernii*, Moskwa 1885;  
– O. Kolberg, *Dziela wszystkie, t. 33, Chelmskie*, Wrocław – Poznań 1964 (pierwodruk 1890);  
– A. Pleszczyński, *Bojarzy międzyrzeccy*, Warszawa 1892;  
– A. Oleszczuk, *Obrzędy weselne na Podlasiu*, Lublin 1951;  
– A. Oleszczuk, *Pieśni ludowe z Podlasia*, Wrocław 1965;  
– J. Adamowski, *Podlaskie pieśni weselne w Wólce Polinowskiej*, „Etnolingwistyka” t. 1, Lublin 1988, s. 173–181;  
– A. A. Radzikowska, *Przyśpiewki korowajowe na pograniczu polsko-zachodnioruskim z okolic Białej Podlaskiej*, „Literatura Ludowa” 1994 nr 1, s. 59–74;  
– J. Adamowski, *Tam na Podlasiu. Pieśni ludowe z gminy Boriki i ich wykonawcy*, Lublin 1994;  
– J. Adamowski, *Pańszczyżnońka. Podlaskie pieśni ludowe z repertuaru Aleksandry Daniluk*, Biała Podlaska 1997 (pieśni weselne na s. 48–73).

## 1. Zręgowiny

Kiedy dziewczyna lub chłopak byli już tacy, że ich żenić można było, wtedy to rodzice upatrzali sobie albo synową, albo zięcia jak najbardziej z zacnej rodziny, żeby to nie było jakiego przekleństwa na niej, krzywoprzysięstwa, czyich łzów sierot albo wdowich, bo to się mściło na trzecim i czwartym pokoleniu. Tak więc bardzo wyszukiwali w rodowodach, żeby nie było złodziei, hulaków; i wtedy upatrzysz jakąś dziewczynę czy chłopca prosili kuma jako rajka czy swata. Wysylali w dom młodej matki, do rodziców z zapytaniem, czy oddadzą swoją córkę za tego a tego kawalera. Jeśli tak, to rodzice kawalera odpowiednio go uświadamiali o tej dziewczynie, że to najlepsza, najpracowitsza, że z nią na kamieniu chleba się dorobi i że oni chcą, żeby on się z nią ożenił. Czy on chciał, czy nie – o to się nikt nie pytał. Tylko przykazywali, że w czwartek pujdziesz z rajkiem, a w sobotę poniesiecie na zapowiedzi.

Tak i stać się musiało. **AF, Radcze 1992**

## 2. Posag i wiano

Ale zanim doszło do zapowiedzi, to w czwartek rajko musiało się dowiedzieć, jaki posag będzie za tą panną i czy wyprawę będzie miała, to znaczy: ile waliki płócien koszulanego, portkowego, na worki, na puszwę i czy krowę dadzą. A jużci,

czy choć zdrowa jest, bo chora żona to nieprzydatna mężowi w gospodarstwie. Dopiero wtedy, gdy ten dowiedział się wszystkiego i wytargował jak najwięcej posagu, dochodziło do zaręczyn czyli zrękówin. **AF, Radcze 1992**

Panna musiała mieć za wiano: krowę, parę morgi pola, czy spleć z domu w pieniądzech przeliczone; kufer – to jak teraz szafa; kółko do przędzenia wełny czy lnu; pościel i to nową – była to pierzyna i trzy poduszki; parę obrazów, dywany do przykrycia łóżka. Jak było tego dużo, o to już panna bogata! **SD, Lipniaki 1992**

### 3. Zapowiedzi

Nosiło się na zapowiedzi w sobotę po południu do swojego księdza, do swego kościoła. Ale jak nie było w danej parafii księdza, to trzeba było jechać do sąsiedniej, odległej o kilka lub nawet kilkanaście kilometrów.

A w domu szykowali sery i piekli placek, żeby poczęstować pasierby jak przyjdą pod dom wieczorem. Z młodymi na zapowiedzi, gdy było daleko, jechał ktoś starszy – młodej brat albo młodego. Nigdy młodzi sami nie jechali.

**AF, Radcze 1992**

### 4. Zaręczyny

Po przyjeździe z zapowiedzi młody odprowadzał konie do domu i o zmroku przychodził z rajkiem albo z ojcem, ale to już rzadziej było i gościli u narzeczonej pana młodego. Nie przynosił okowity młody tylko rajko, a on cukierki, jak go było stać na to. A na dworze zbierali się chłopcy w różnym wieku i baby, i dziewczyny, i zaczynają śpiewać i stukać po węglach:

Jak nie dacie syrów pięć,  
to nie przyjdzie do was zięć.

Jak nie dacie syra wiele,  
to wam córka posiwieje.

Jak nie dacie syra łupę,  
to wyrócim wam chałupę.

I tak śpiewali i stukali, aż zostali obdarowani kawałkami sera, placka albo chleba z miodem. Tak to już musiało być na każdych zaręczynach. **AF, Radcze 1992**

### 5. Zaręczynowe psoty

Kawaler, który żenił się w swojej wsi nie doświadczył tego. Ale jak przyjeżdżał z obcej wsi, to dopiero miał się, bo jemu starali się robić na psikusa. Przyjeżdżali furami – to mu konia i wóz pobielał na białą, to poodkręcają śruby w kołach, że koła pospadają jak zaczęli jechać, to wyjmą sworzeń (lonkę) i wóz się rozspręgnie, konie z przodkiem jadą, a tył zostanie. A śmiechu, a opowiadania nazajutrz: jak to było, jak to zrobili. I tak prawie do samego wesela dokuczali. **AF, Radcze 1992**

### 6. Wyprawa po sprawunki

Przed samym weselem jechali po stroje na targ do miasteczka najbliższego. Młoda brała ze sobą druhnę, bo sama wstydziła się powiedzieć co chce, aby kupił jej młody. Było w modzie kupowanie na sprawunki dużej chustki, ale także trzewiki, towar na ubranie, welon i ubranie ślubne, to jest bluzka i spódnica biała – długa tak, że było widno czy ma pantofle, czy trzewiki.

A jeżeli wesele się rozchwiało, to młoda musiała zwrócić sprawunki, albo zapłacić, jeżeli to ona zrezygnowała; a jak pan młody – to było różnie. Ale najczęściej jak było zaplanowane, to tak się stać musiało. **AF, Radcze 1992**

Kawaler przed weselem jechać musiał do miasta ze swą przyszłą żoną po sprawunki. A było to: duża chustka – jeszcze dziś w każdym domu się znajdzie, kamaszy z cholewami sznurowane, sukienkę białą do ślubu, welon, obrączki, no i materiał na drugą suknię, w którą będzie ubrana po ceremo-

ni z wiankiem. Jeszcze jak stać było kawalera, to kupił pannę swojej szal długi, szeroki. Zakładało się go przy większych uroczystościach, czy jak się szło w gości. Potem trza było szal zdjąć i złożyć do kufra. **SD, Lipniaki 1992**

### 7. Spraszanie na wesele

Panna młoda musiała iść prosić na swoje wesele rodzinę, sąsiadów, marszałki i druheny. Pierwszy raz to prosiła w ostatnią niedzielę przed weselem, a drugi raz to w piątek tuż przed weselem. Ale to już prawie do wszystkich chodziła z druhną. Klaniała się wszystkim, prosząc o błogosławieństwo i o przyście na ślub.

Odchodząc z domu trzeba było się uklonić obrazom i wszystkim domownikom kto był, a po przyjeździe tak samo.

**AF, Radcze 1992**

### 8. Pieczenie korowaja

W piątek z samego rana na korowaj schodzą się dziewczyny w różnym wieku, starsze druheny i młode podlotki – one najbardziej ciekawe. Główna gospodyni zaczynała ciasto bardzo rano, a kiedy się poschodzili do gniecenia, to starsze druheny gnietli ciasto na główny korowaj, a młodsze dostali po

kawałku ciasta i gnietli, i wyrabiali przeróżne korowajczyki: z kaczuszką w środku, plecione warkoczyki, kulczki, listeczki, wężyki, szyszczki. I robili ich bardzo dużo, bo na wesele i po korowaj przychodziło bardzo dużo dzieci i pasierbów wieczorem. Trzeba było wszystkich obdzielić. Zaś główny korowaj robili same główne gospodynie i starsze druheny.

Palono w piecu suchym drzewem – nie za mocno, nie za słabo, bo nie byłby rumiany. Trzeba było gnieść bardzo długo, żeby nie popękał. Robili kaczuszki, na środku różę. Do krągłej blachy wkładano dno, a na nie różę i kaczuszki dookoła trzy rzędy albo i cztery rzędy. Oczy byli z jagód, wyszmarowany rozbitym jajkiem z mlekiem czekał na wsadzenie do pieca. Jak piec był wygarnięty kociubą i wymieciony pomiotłem, wtedy po brzegach wsadzano placki albo małe korowajczyki, a na samym środku korowaj. Kiedy już piec była pełna, przeżegnano ją i zatulono drewniano zatulko i co jakiś czas zaglądzano, czy aby nie za mocno się zapiekł i nie pękł.

Żeby wiedzieć, kiedy wyjmować z pieca placki czy chleb, to trochę ciasta ugniatali i w czerepianej (glinianej) miseczce wlewali wody ciepłej i wkładali tego ciasta trochę. A kiedy wyszło na wierzch i rozrosło się, to trzeba było wyjmować z pieca, a wyjąwszy z pieca dotykali do nosa, czy piecze, albo trzymając bochenek na lewej ręce na dłoni uderzali prawą przed łokciem. Jak chleb (bochenek, placek) podskakiwał, to było pewne, że się upiekł. Tak i ten korowaj próbowano.

Do podtrzymywania korowaja piekli osobno trzy albo cztery kaczki większe i na nich stawiano korowaj ubrany mirtem, i na obrusku albo na ręczniku wyszywanych, lnianym. W plecionce stawiano go na stole.

Na tym korowaju to było też tyle śpiewania, a przeważnie w takt jak gnietli ciasto, tak i śpiewali pochylając się nad stołem. Jak młoda była sierotą, to były takie pieśni żałosne: *Smutne Marysi wesele* i inne. Osluchać się było można różnych zdarzeń, które opowiadały ciotki lub kumy i babcie o żeniactwie, o chłopach czyli mężach, jak to trzeba im wygadzać.

**AF, Radcze 1992**

### 9. Przygotowanie skrzyni wyprawowej

Pod oknem albo w komorze stała skrzynia wyprawowa. Jak był to gospodarz przedniejszy, to jego córka miała skrzy-



Korowaj weselny z okolic Tomaszowa Lubelskiego

Fot. Jan Adamowski

nię bogato malowaną. A tak, to były skrzynie nie malowane, skromniejsze. Każda z dziewcząt starała się jak najwięcej nakładać w skrzynie, żeby była ciężka. Kiedy już wieczorem w piątek wszystko było gotowe, naśpiewawszy się rozchodzili się do domu, a z nimi pan młody, który nie mógł zostać ani chwili dłużej. **AF, Radcze 1992**

### 10. Wianeczki czyli wieczór panny młodej

W sobotę zaproszone były wszystkie dziewczyny z całej wsi do panny młodej na wieczór, tak zwane wianeczki. Zeszły się, zasiedli wkoło stołu i robiły kwiatki z mirtu i białych wstążeczek. Wiązały kokardki uszpilone w szpileczki dla drużbantów i śpiewali weselne piosenki.

Pan młody przyjechał wieczorem ze starostą i swoim pierwszym drużbantem. W kuchni kobiety piekły korowaja. Tego korowaja jak mięsili, to ręce jak umyli, to z temi mokremi rękami wbiegli do pokoju i zaczęli pocierać mokremi rękami twarz pierwszego marszałka, młodego. On się bronił, uciekał, ale go pomazali.

Następnie kobiety podali na stół wódkę i różne posiłki weselne. Za stołem siedziała młoda z młodym, starosta z drużbantem i dziewczyny, które były zaproszone na te wianeczki. **AK, Pogorzelec, 1992**

### 11. Młody wyjeżdża z domu po młodą

Ślub odbywał się zawsze przed południem. Do pana młodego schodzili się marszałki, starosta i muzykanci. Było ich dwu lub trzech, ale też bywało, że tylko jeden grał na skrzypcach. Młody o oznaczonym czasie kłaniał się swoim rodzicom i rodzeństwu. Przed matką i ojcem kłękał. Ci mu dawali błogosławieństwo i wychodził z domu ze starościno obok, a po przedzie muzykant i dzieci. Po obu stronach drogi wychodzili też ludzie, bo wesele idzie albo jedzie. **AF, Radcze 1992**

### 12. Powitanie orszaku

#### pana młodego w domu pani młodej

Kiedy zaszli pod dom młodej – drzwi były zamknięte. Musieli stać, a muzykanci grali. Wtedy to otworzyli się drzwi i wyszła młoda z druhną. Ale trzeba było zejść z proga, żeby przez próg się nie kłaniać. Młoda ukloniwszy się młodemu, druźnie i gościom zaprosiła do domu. Przypiecia mu kwiatek z białej wstążeczki i gałązki mirtu. On zaś położył na talerz albo na stół pieńdz srebny lub złoty. Zależało to od zamożności. Młodej przypinała welon druha a starościna pomagała. **AF, Radcze 1992**

Przed przyjazdem pana młodego do młodej zeszli się chłopaki z wioski, żeby zagrozić wstęp do panny młodej. Wynieśli stół na zewnątrz przed mieszkanie i postawili prawie pod samymi drzwiami. Stół był zaścielony białym obrusem. Pośrodku stołu ustawiony był bukiet z kwiatów. Dwóch chłopców stało przed stołem i trzymali rozciągniętej kawałek białej wstążki, a reszta chłopaków stała za stołem. Gdy przyjechał pan młody, muzykanci grają marsz weselny. Młody podchodzi z bochenkiem chleba pod ręką. Chleb owinięty w białe płótno i ubrane zielenią. Obok młodego stała starsza druha a z drugiej strony starościna. Czekali na młodą. Natomiast starosta i pierwszy marszałek, trzymając w ręku teczkę, podeszli do chłopaków zgodzić się o tę zagrodę. Chłopaki powiedzieli: „Witaj na zięcia kochany. Za nasze witanie dwa litry na śniadanie!”. Starosta postawił na każdym rogu stoła po pół litra wódki i dał teczkę z zakąską. Jeden z chłopaków przeciął nożyczkami wstążkę. Odsunęli stół, żeby panna młoda mogła wyjść na powitanie pana młodego i wprowadzenie go do mieszkania. Wyszła panna młoda z pierwszą i drugą druhenką, ukloniła się i podała rękę. Młody w rękę pocałował. Młoda wzięła młodego po prawą rękę i wprowadziła do mieszkania. Muzykanci grali w tym czasie marsza.

U młodej na stole leżał bochenek chleba, też zawinięty w białe płótno, ubrane zielenią (mirtem). Stał też talerz ze zrobionymi kwiatkami dla młodego i drużbantów. Panna młoda uczepiła kwiatek dla pana młodego, a dla starosty i drużbantów czepiała pierwsza druha. Starosta i drużbanci za uczeplenie kwiatków placili. Natomiast inne druhenki ubierały konie w różnokolorowe papierowe paski.

**AK, Pogorzelec 1992**

### 13. Ubieranie panny młodej

Po przyczepieniu kwiatków młoda z druhnami poszła do komory ubierać się w białą sukienkę i welon. Sukienka to była biała spódnica i biała bluzka, bo wtedy taka była moda. Welon długi, a na głowie pod welonem miała wianeczek mircyan i białą wstążką od wianuszka do samych stóp. Włosy miała rozpuszczone, gdyż nie miała rodzonej matki, tylko macochę. A ludzie mówili, że która młoda nie ma matki lub ojca, to jak będzie jechać do ślubu z rozpuszczonymi włosami i zajędzie na grób matki się uklonić, to matka ją zobaczy. **AK, Pogorzelec 1992**

### 14. Ukłon czy błogosławieństwo

Kiedy już była gotowa, to zaczynały się ukłony. Muzykanci grali rzewnie, a starościny śpiewali: *Klaniaj się Marysiu, a jak się jeszcze nie skończyły ukłony to też Wszedło słoneczko i w górę idzie.*

Wychodząc z domu młoda podawała chusteczkę młodemu i za nią za rogi trzymali się idąc do ślubu. W kościele było bardzo uroczyście i poważnie, bo to była chwila bardzo ważna, ponieważ zmieniał się los na całe życie.

**AF, Radcze 1992**

Starosta prosił o błogosławieństwo dla panny młodej na nową drogę życia. Panna młoda się kłaniała i jej błogosławiła, jak również ukloniła się do chleba i ucałowała, jak również do obrazu, którego miała ze sobą zabrać.

**AK, Pogorzelec 1992**

### 15. Oracja do ukłonu

(wygłasza swat)

Gdzie się wybierasz iście lilijo kwitnąca  
i gdzie zamierzasz swe młodzieńcze kroki,  
które wzięłaś spod matki opieki.  
Pomyśl sobie dobrze, co masz dziś przysięgać,  
żebyś nie musiała w życiu na kogoś narzekać,  
bo jak wiesz, to nie na rok, nie na dwa,  
lecz na całe życie.

Nie wiesz, na co popadniesz:

może na kwiat pachnący,

a może na cierni kołący.

Już nie dla ciebie będzie grała muzyka,  
już nie dla ciebie będzie poranny dzwon dzwonił,  
bo i na sumę będzie ci trudno zdążyć.

Na pewno ci żal twej ukochanej matki,  
co cię pieściła jak różane kwiatki.

Ojciec twój niech nie będzie zasmucony

i matce twej oddaj najniższe ukłony.

Powiedz im, że idziesz spełniać obowiązek żony!

**SD, Lipniaki 1992**

### 16. Wyjazd o ślubu

Panna młoda, biorąc ze sobą chleb, pod rękę i z panem młodym wyszli z mieszkania. Panna młoda siedziała na wozie ze swoim drużbantem i z pierwszym drużbanem pana młodego. Pan młody siedział na wozie ze swoją pierwszą druhną i pierwszą druhną młodej. Rodzice młodej obsypywali owsem i cukierkami wszystkie wozy przed odjazdem do ślubu. Muzykanci zaczęli grać marsz. Pierwszy wóz z muzykantami, na drugim panna młoda, a na trzecim pan młody.

**AK, Pogorzelec 1992**

## 17. Powitanie w domu po powrocie z kościoła

Po zawarciu sakramentu wracali do domu. Podchodzili pod dom i czekali, aż rodzice wyjdą po nich. Muzyka grała i po chwili otwierają się drzwi i wychodzi matka, trzymając w obrusku sól, a ojciec cztery kieliszki napelnione okowitą. Pan młody jako zięć miał swój chleb, którym zamienił się z matką. Po wypiciu okowity i zamienieniu się chlebem wchodzili do chałupy.

AF, Radcze 1992

Młodzi stanęli przed domem. Ojciec młodej z matką wyszli z mieszkania, trzymając w ręku talerz, na którym stały dwa kieliszki z wódką i trochę soli oraz kawałek chleba, żeby im w życiu tego nie zabrakowało. Kazali im wziąć kieliszki do ręki, trochę wypić, a resztę wylać przez głowy na tył siebie. I rodzice powiedzieli: – Zapraszamy was dzieci do mieszkania i wszystkich gości. AK, Pogorzelec 1992

## 18. Obiad weselny

Starosta zapraszał do siadania i częstowania się, czyli jedzenia. Na poczęstunek był chleb razowy, nakrojony w przekładkach, a w miskach (wierciochach) gotowane mięso, zaś w mniejszych miseczkach sennica (twaróg), po który to właśnie trzeba było jechać do dworu. Rozrabiali go w małym cebrzyku. Jadali łyżkami drewnianymi, a jak komu zabrakło, to maczali chleb czy placek w misce i tak jedli.

Kiedy już się posilili nieco, zaczynało się śpiewanie. Goście od młodego śpiewali na tych od młodej i tak nawzajem. Przyspiewywali druhenom, marszałkowi, staroście, co komu przyszło do głowy. Za to się nikt nie gniewał. Czasem wypili po kieliszku okowity i była zgoda.

I zaczęła się zabawa w sieni, a dookoła chałupy było pełno dzieci i starszych. Wtedy to gospodynie brały w przetaki korowajczyki i wychodzili obdarować pasierby. A ci sami wchodzili i brali ze stołu, co się dało. Tak gościli się cały dzień, aż do późnego wieczoru. AF, Radcze 1992

Na stole przed młodemi był upieczony korowaj. Upieczony w różyczki z ciasta, listeczki i kaczuszki, ubrany zielenią. Stała wódka, w miseczkach masło swojej roboty, twaróg ze śmietaną, galerata i mięso: boczek, szynka, poledwica; i wszystko gotowane i krojone. W miskach, gdyż wtedy jeszcze na weselach nie robili wyrobów mięsnych. Pierwszy marszałek młodego stał pomiędzy stołami, a starosta obchodził dookoła stoły, nalewając wódkę do kieliszka. Kieliszek jeden był u starosty, do którego kolejno nalewał i podawał starszym gościom. A pierwszy marszałek miał kieliszka i nalewał dla druhenek i dla družbantów. Tylko młodzi mieli swoje kieliszki. Druhenki jak i młode mężatki śpiewały piosenki weselne – polskie jak i chachlackie.

AK, Pogorzelec 1992

## 19. Przepój czyli zbieranie na prezenty

Po skończeniu gościny był przepój. Sprzątnięto wszystko ze stołu przed młodemi, postawiono talerz i nakryto białą, dużą chustką. Rodzice i goście młodej szli kolejnie i składali pieniądze lub prezenty dla młodej. Druhenki wówczas śpiewali:

Ladna Bronci rodzina jak czerwona kalina,  
jak złożyła po talarze, to będzie pełna skrzynia.

AK, Pogorzelec 1992

## 20. Pożegnanie córki i jej odjazd z domu

Kiedy dziewczyna odchodziła z domu, to dopiero na drugi dzień szykowano się do odjazdu. Schodzili się wszyscy goście i sąsiady, i muzyka, i zaczynało się pożegnanie z rodziną i sąsiadami. Marszałki wynosili skrzynię na wóz. Ten złapał łopatę, ten kociubę, pomiotło, łamaczkę i wszystko niósł na wóz. Zaczyna się wielki ruch na podwórzu. Jedni coś ciągną, drudzy nie dają. I płaczu tyle, i narzekania! I tak odjechała młoda ze swego domu do mężowskiego.

Tam została przywitana przez teściów tak samo chlebem i solą. I zaczynała się gościna od nowa. Korowaj przywieźli ze sobą i całą wyprawę, która była potrzebna w gospodarstwie dla młodej gospodyni. Mąż przyprowadził żonę nie tylko dla siebie, bo dla całego domu miała ona służyć: dla rodziców, jak było rodzeństwo to i dla nich. I tak zaczynało się nowe życie w obcym domu! AF, Radcze 1992

## 21. Zdejmowanie welonu – czepkowiny

Pod koniec gościny w domu młodego druhenki zdejmują młodej welon, ale młoda siedzi za stołem, jak siedziała. Druhny biorą chustkę do ręki, a marszałki czapkę i jak pierwsza druha odpina welon, skradają się, kto pierwszy co włoży na głowę. Tylko trochę welon zsunięty, pierwszy marszałek wcisnął czapkę na głowę młodej. Jest takie powiedzenie starych ludzi, że jak czapka, to będzie pierwszy syn, a jak chustka, to pierwsza córka.

Welon powieszony na obrazie panny młodej. Młoda z pierwszą druha poszła do komory, żeby się przebrać, a goście poszli tańczyć.

AK, Pogorzelec 1992

Po odśpiewaniu *Chmiela* nadszedł czas czepkowin. Wstała swachna i zbliżyła się do panny

młodej. Zdjęła welon z wiankiem i oddała starszej druheni. Druha założyła welon i kilka razy zatańczyła w nim. Młodej dawniej zakładano czepek. Teraz biały duży w kwiaty ze strony prawej na głowie. Panu młodemu przepięto się kokardę z lewej na prawą stronę. Panna młoda, teraz już kobieta, ubierała się w nową suknię w jednym kolorze. SD, Lipniaki 1992

## 22. Młoda rozdaje prezenty rodzinie młodego

Po skończonym przepoju u pana młodego, panna młoda rozdaje prezenty od siebie rodzinie młodego. Starosta stał i każdego wołał po podarunek. Najpierw dostał starosta i marszałek – ręczniki wyszywane ręcznie, którymi byli obaj przepasani. Potem rodzicom młodego, chrzestnym i chrześniakom, ciotkom, wujkom. Starosta stanął koło stołu i kroił korowaja i dawał wszystkim kolejnie. AK, Pogorzelec 1992

## 23. Zbieranie na czepek

Następnie dla pierwszej druheny młodej nałożono welon na głowę, a druga trzymała talerz zaścienony chusteczką. Muzykanci grali *Chmiela*, a pierwsza druha w welonie brała kolejnie tańczyć, i kto z nią przetańczył, to rzucał pieniądze do talerza. Najpierw tańczyła ze starostą, potem z pierwszym marszałkiem, a potem kolejnie brała i tańczyła. Druhny śpiewali: *Marszałeczku tupnij nogą* itd.

Po skończonym czepku wzięła druha chusteczkę za cztery rogi z pieniędzami, a talerz rzucono i pobito na znak szczęścia młodych. Po całej ceremonii muzykanci zegrali marsz i wszyscy podchodzili do młodych siedzących za stołem i składali im życzenia na nowej drodze życia i się żegnali. I na tym koniec było wesela. AK, Pogorzelec 1992

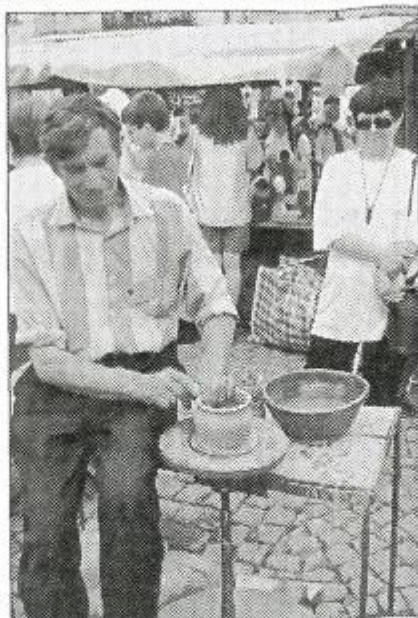


Oczepiny – fragment z „Wesela Boryny” wystawionego przez zespół z Lipiec Reymontowskich – Kazimierz 1997 r.

Fot. Jan Adamowski



Teodozja Narloch (z lewej) – hafciarka z Chojnic



Paweł Pilecki – garncarz z Ostrowca Świętokrzyskiego



Rzeźbiarz Zygmunt Żak z Radomia

## Targi Sztuki Ludowej Kazimierz '98

Fot. Alfred Gauda

O targach piszemy na str. 48



Henryk Karaś – rzeźbiarz z Kozienic i jego rzeźby



Stoisko Barbary Błońskiej z Koziegłów



Henryk Rokita –  
garncarz z Rędo-  
cina



Rzeźbiarz Józef  
Baclawski z Ły-  
sego na Kur-  
piach



Edeltrauda Krupop z Kamienia Śląskiego



Twórczynie z Kurpiów. Od lewej: Emilia Łaszczyk z Kadzidla i Czesława Samsel z Myszyńca

ANNA MICHAŁEC, ANTONI ZOŁA

# Ks. prof. Bolesław Bartkowski

## - badacz folkloru religijnego

Ksiądz, wychowawca młodzieży i nauczyciel akademicki, badacz i uczyony, a także prorektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego – to główne dziedziny aktywności ks. prof. Bolesława Bartkowskiego. Najwcześniej dało znać o sobie powołanie kapłańskie. W latach 1949–1951 znalazł się w Niższym Seminarium Duchownym w Twardogórze, gdzie kontynuował naukę rozpoczętą w swojej rodzinnej miejscowości, w Sarbicach w województwie kieleckim. W 1951 roku wstąpił do trwającego jeden rok nowicjatu Towarzystwa Księża Salezjanów w Kopcu koło Częstochowy. Po studiach filozoficznych w Wyższym Seminarium Duchownym Księża Salezjanów w Krakowie i studiach na Wydziale Teologicznym KUL w Lublinie przyjął w 1961 r. święcenia kapłańskie. Nieprzypadkowo wybrał zgromadzenie księży salezjanów. Wychowanie, nauczanie, praca z młodzieżą to główne zadania tego zakonu. Ks. B. Bartkowski już w latach pięćdziesiątych rozpoczął działalność wychowawczą i nauczyciela.



Ks. prof. Bolesław Bartkowski  
Fot. J. Kolasa

Z młodzieżą związał dalsze swoje życie jako wykładowca i nauczyciel akademicki. Lubił i szanował młodzież, umiał rozmawiać z młodymi ludźmi. Oszczędny w słowach i powściągliwy, lecz zawsze życzliwy i uśmiechnięty. Jego wielkie morale i kompetencje intelektualne, uczciwość, konsekwencja i odpowiedzialność zjednały mu wśród młodzieży dużą sympatię i uznanie, czego wyrazem było poparcie przez studentów jego nominacji na funkcję prorektora KUL do spraw studenckich przez trzy kolejne kadencje.

Młodość i dorosłe życie ks. B. Bartkowskiego były nierozdzielnie związane z Katolickim Uniwersytetem Lubelskim. Tu w 1957 r. rozpoczął studia teologiczne, a w 1961 r. studia muzykologiczne. W 1965 r. zdał licencjat z teologii oraz magisterium z muzykologii. W 1971 r. uzyskał tytuł doktora muzykologii, w 1982 – doktora habilitowanego, a w 1992 – profesora. Po rocznej pracy wykładowcy muzyki i liturgiki w Wyższym Seminarium Duchownym Towarzystwa Salezjańskiego w Krakowie został w 1967 r. zaangażowany jako asystent w Instytucie Muzykologii KUL w Lublinie. Wszystkie następne lata, aż do nagłej śmierci 25 marca 1998 r., poświęcił całkowicie Uniwersytetowi i społeczności akademickiej. Jako nauczyciel i wykładowca wykształcił rzeszę młodych ludzi, jako prorektor wspierał działalność kół naukowych, organizacji i stowarzyszeń studenckich, był także wieloletnim kuratorem Chóru Akademickiego KUL. Pełnił odpowiedzialne funkcje w uczelni: od 1984 r. prowadził Katedrę Etnomuzykologii i Hymnologii, w latach 1983–1987 by prodziekanem Wydziału Teologicznego, następnie przez dwa lata kierował Instytutem Muzykologii. 1 września 1989 r. objął obowiązki prorektora KUL do spraw studenckich. Pełnił je nieprzerwanie przez 9 lat. Choć zajmował wysokie stanowiska, sam nie lubił być eksponowany. Działalność skromnie i powściągliwie. Był człowiekiem bardzo zdyscyplinowanym, systematycznym i uporządkowanym, wymagającym – przede wszystkim od siebie, potem od innych, odpowiedzialnym i umiejącym ponosić ciężar tej odpowiedzialności. Dużo i intensywnie pracował. Świadczy o tym jego działalność dydaktyczna, rektorska i przede wszystkim bogata spuścizna naukowa.

Działalność badawcza i naukowa ks. prof. Bolesława Bartkowskiego w szczególny sposób obejmowała dwie dziedziny: choralistykę i etnomuzykologię. Pierwszą z tych dziedzin zajmował się w czasie studiów w Instytucie Muzykologii KUL, gdzie pisał pracę dyplomową pod kierunkiem ks. prof. Hieronima Feichta. Jego rozprawa doktorska, pisana pod kierunkiem tego samego promotora, *Śpiewy procesji palmowej w polskich rękopisach liturgicznych (XIII–XVIII w.)* zapoczątkowała serię artykułów poświęconych problematyce monodii średniowiecznej. Interesowały go szczególnie polskie przekazy średniowiecznych dramatów liturgicznych.

W 1970 r. w Instytucie Muzykologii KUL powstał projekt badań nad ludową pieśnią religijną w Polsce. Realizację tego projektu zlecono księdzu (wówczas doktorowi) B. Bartkowskiemu. Pierwsze badania terenowe przeprowadził prof. Jan Sześzewski, który wprowadzał ekipę KUL-owską w tajniki badań etnomuzykologicznych, dzieląc się swoimi doświadczeniami nie tylko w czasie wykładów, ale również w czasie wyjazdów w teren. Dało to początek wieloletniej współpracy, czego owocem jest wydany w 1990 r. I tom serii *Polskie śpiewy religijne społeczności katolickich*. Opublikowane śpiewy pochodzą z parafii: Skrzyńsko, Hyżne i Jasienica Rosielna – były to trzy pierwsze parafie, w których przeprowadzono badania terenowe. Następne badania organizował już ks. Bartkowski. Od 1971 r. rozpoczęły się regularne dwutygodniowe wakacyjne wyjazdy w teren. Wyjeżdżały zawsze dwie ekipy. Jednej z nich przewodniczył ks. Bartkowski. W czasie jednego wyjazdu badaniami obejmowano 6–8 parafii starannie wyselekcjonowanych na podstawie informacji uzyskanych od księży proboszczów.

W badaniach terenowych ks. Bartkowski uczestniczył do roku 1985. Później jego wyjazdy uległy ograniczeniu ze względu na liczne obowiązki, najpierw prodiekana Wydziału Teologii, a później prorektora KUL. Mimo że sam nie jeździł w teren, starał się w miarę swoich możliwości pomagać w organizowaniu badań. Ta pomoc była wręcz nieoceniona. Dzięki jego rozlicznym kontaktom z księżmi z całej Polski udało się zorganizować kilka znakomitych punktów badań. Do roku 1995 objęto badaniami ponad 300 miejscowości



w całej Polsce. Nagrano ponad 22 tysiące śpiewów. Materiał ten, zgromadzony w Archiwum Folkloru Religijnego Instytutu Muzykologii KUL, ma ogromną wartość. Udokumentowano w nim religijną kulturę ludową polskich wsi i miasteczek, która przetrwała w pamięci całych pokoleń informatorów.

Innym polem naukowej działalności ks. Bartkowskiego była praca nad źródłową dokumentacją zebranego materiału muzycznego. Po wielu latach żmudnej pracy udało się znaleźć źródła rękopiśmienne i drukowane dla większości nagranych pieśni i śpiewów. Dzięki temu można było podjąć badania hymnologiczne, które w przypadku pieśni religijnej prowadzone były równoległe z badaniami etnomuzykologicznymi.

Zainteresowania naukowe ks. Bartkowskiego nie ograniczały się tylko do zbierania i dokumentowania materiału muzycznego. Już niedługo po rozpoczęciu akcji zbierania powstały pierwsze opracowania teoretyczne oparte na bazie zebranego materiału. W miarę powiększania się zbioru prac tych było coraz więcej. Poszerzał się też krąg osób zainteresowanych problemem folkloru religijnego. W latach 1972–1996 ukazało się 25 artykułów autorstwa ks. Bartkowskiego opublikowanych w różnych czasopiśmiech polskich i zagranicznych. Problematyka badań nad żywą tradycją polskich śpiewów religijnych była też przez niego prezentowana na wielu sympozjach i konferencjach naukowych w Polsce i za granicą. Spowodowało to wzrost zainteresowania ludową pieśnią religijną polskich etnomuzykologów, a nawet swego rodzaju „modę” na folklor religijny, który do tej pory stanowił margines etnomuzykologicznych badań.

Ośrodkiem prowadzącym i koordynującym badania nad żywą tradycją polskich śpiewów religijnych stała się, stworzona i kierowana przez ks. prof. B. Bartkowskiego, Katedra Etnomuzykologii i Hymnologii KUL. Celem działań księdza profesora było stworzenie zaplecza naukowego dla zakrojonych na szeroką skalę badań. W latach 1973–1998 zostały napisane: jedna praca habilitacyjna (B. Bartkowski, *Polskie śpiewy religijne w żywej tradycji. Style i formy*, Kraków 1987), dwie rozprawy doktorskie oraz 37 prac magisterskich. Oprócz licznych artykułów ks. Bartkowskiego i jego współpracowników przy Katedrze podjęto długofalowe działania nad monumentalną edycją zebranych materiałów *Polskie śpiewy religijne społeczności katolickich*. Pierwszy tom ukazał się w 1990 r., drugi, zawierający obszerny materiał z terenów diecezji krakowskiej, tamowskiej i przemyskiej jest przygotowany do druku. Trwają prace przygotowawcze nad następnym tomem tej serii. Całość edycji powinna się zamknąć w liczbie 7–8 tomów.

W ostatnich miesiącach ks. Bartkowski rozpoczął prace nad książką, która byłaby podsumowaniem prawie trzydziestoletnich badań nad ludowym śpiewem religijnym. Nie zdążył jej jednak napisać. Śmierć zaskoczyła go u szczytu twórczych możliwości. To nagłe odejście zaskoczyło również nas, jego bliskich współpracowników. Odszedł bowiem człowiek, który był nie tylko wybitnym uczonym, ale również przyjacielem, który w miarę swoich możliwości wspierał nas w naszych problemach tak naukowych, jak i życiowych.

Jego umiłowanie folkloru miało związek z wiejskim środowiskiem, w którym się urodził, a którego się nigdy nie wstydział. „Jestem chłopskim synem” – podkreślał to wielokrotnie – „dlatego kultura ludowa jest mi szczególnie bliska”. Doskonale rozumiał problemy wsi. Potrafił znaleźć wspólny język tak z elitą intelektualną polskich uczelni, jak i z wiejską śpiewaczką, z którą gawędził parę godzin w czasie badań terenowych siedząc na kamieniu pod kościelnym murem.

Trudno dziś oszacować straty, jakie poniosło polskie środowisko etnomuzykologiczne wraz ze śmiercią ks. prof. Bolesława Bartkowskiego. Jego dzieło, badania nad żywą tradycją polskich śpiewów religijnych będzie kontynuowane, nie będzie to już jednak dzieło tak doskonałe, jakie mógłby stworzyć tylko on sam.

## Wybrane publikacje ks. prof. Bolesława Bartkowskiego z zakresu folkloru religijnego

### Książki

*Polskie śpiewy religijne w żywej tradycji. Style i formy*, Kraków 1987.

*Polskie śpiewy religijne społeczności katolickich. Studia i materiały*. T. 1, redakcja naukowa B. Bartkowskiego, współpraca Karol Mrowiec, Jan Stęszewski, Lublin 1990.

### Artykuły

*Z badań nad religijnymi pieśniami ludowymi*, „Zeszyty Naukowe KUL”, 1973, nr 2, s. 65–67.

*Z badań terenowych nad pieśniami religijnymi*, „Zeszyty Naukowe KUL”, 1975, nr 1, s. 55–60.

*Musikalische Kriterien der Auswahl der Gesänge und Notationsprobleme*, „Bulletin”, Internationale Arbeitsgemeinschaft für Hymnologie, 1975, nr 2, s. 60–63. *Gesangbuch heute – Gesangbuch Redaktion*, Hrsg. Rijksuniversiteit te Groningen.

*Badania nad polskimi śpiewami religijnymi żyjącymi w tradycji ustnej*, „Biuletyn Informacyjny KUL”, Lublin 1975, nr 2, s. 19–23.

*Piąty rok badań nad pieśniami religijnymi*, „Zeszyty Naukowe KUL” 1976 nr 3, s. 68–82.

*Problem ludowości i wariabilności polskich pieśni religijnych żyjących w tradycji ustnej*, „Seminare. Poszukiwania naukowo-pastoralne”, Kraków – Łąd 1977, s. 301–318.

*Niektóre cechy muzycznej metryki polskich pieśni religijnych żyjących w tradycji ustnej*, [w:] *Summarius*, Sprawozdania Tow. Naukowego KUL nr 3/23 za rok 1974, Lublin 1978, s. 250–258.

*Z problematyki badań nad żywą tradycją polskich śpiewów religijnych*, [w:] *Summarius*, Sprawozdania Tow. Naukowego KUL nr 5/25 za rok 1976, Lublin 1978, s. 69–71.

*Badania żywej tradycji polskich pieśni religijnych a hymnologia*, „Zeszyty Naukowe Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach” nr 18, Katowice 1978, s. 90–101.

*Przedmiot badań i źródła etnografii muzycznej (uwagi metodologiczne)*, „Muzyka” 1979, nr 3, s. 77–85.

*Pieśni o św. Stanisławie zachowane w żywej tradycji*, [w:] *Summarius*, Sprawozdanie Tow. Naukowego KUL nr 7/27 za rok 1978, Lublin 1981, s. 137–142.

*Muzyczna kultura religijna jako przedmiot badań muzykologicznych*, „Seminare. Poszukiwania naukowo-pastoralne”, Kraków – Łąd 1981, s. 181–189.

*Gregorianischer Choral und musikalische Formen des geistlichen Volksgesanges in Polen*, „Bulletin” Internationale Arbeitsgemeinschaft für Hymnologie, 1983, nr 11, s. 90–97, Rijksuniversiteit te Groningen.

*Z problematyki badań nad żywą tradycją polskich śpiewów religijnych*, [w:] *Dzieło muzyczne. Teoria, historia, interpretacja*. Red. I. Poniatońska, Kraków 1984, s. 379–387.

*O niektórych uwarunkowaniach i inspiracjach rozwoju religijnej pieśni polskiej*, „Seminare. Poszukiwania naukowo-pastoralne”, Kraków – Łąd 1985, s. 221–232.

B. Bartkowski, A. Zola, *Z badań nad muzycznym folklorem religijnym*, „Literatura Ludowa” 1987 nr 4–6, s. 11–26.

*Uwagi o polskich, religijnych pieśniach narracyjnych*, „Roczniki Teologiczno-Kanoniczne” t. 34, zeszyt 7, Lublin 1987, s. 81–88.

*Ratujmy od zapomnienia stare pieśni religijne*, „Muzyka w liturgii”. Biuletyn Informacyjny dla organistów, nr 2, Opole 1986, s. 7–8.

JÓZEF STEFAŃSKI

# Wyroby bednarskie Józefa Myszaka

Jeszcze do niedawna okolice Janowa i Biłgoraja słynęły na Lubelszczyźnie z obróbki drewna. Było tu wielu cieśli, stolarzy, bednarzy, kołodziejów, łyżkarzy, gonciarzy, lubiarzy. Sami gospodarze potrafili wykonywać różne narzędzia, np. grabie, kosiska i przedmioty, takie jak dlubane w pniu „kazubki” czy koryta i żłoby. Dzisiaj te zawody i umiejętności w tej okolicy należą nie tyle do ginących, co prawie już do zaginionych. Jeżeli spotyka się jeszcze pracujących przedstawicieli tych zawodów, to są to zwykle ludzie w podeszłym wieku, często schorowani. Drobne kwoty, które uzyskują ze sprzedaży swoich wyrobów są najczęściej dodatkiem do skromnej renty czy emerytury.

Jednym z przedstawicieli takich ginących zawodów jest Józef Myszak z Andrzejowa koło Janowa Lubelskiego. Ten 86-letni (urodzony w 1912 r.) gospodarz jest od młodości specjalistą obróbki drewna w wielu dziedzinach. Głównie zajmował się ciesielstwem. Prawie przez całe życie stawiał chałupy i budynki gospodarcze w okolicy Janowa Lubelskiego. Jeszcze cztery lata temu zbudował sąsiadowi spichlerz. Oprócz tego wykonywał drewniane krzyże przydrożne. Ogółem wyciosał osiem takich krzyży, które stoją w Andrzejowie (4 sztuki), Modliborzycach, Janowie i Wolicy.

Drugim „fachem” Józefa Myszaka jest stolarstwo, związane głównie z budownictwem. Oprócz drzwi i okien wykonywał także trumny z sosnowych desek; zrobił ich prawdopodobnie ponad 100 sztuk. Przez pewien czas zajmował się tokarstwem i pomagał przy wyrobie kołowrotek Ignacemu Łukasikowi z Rataja Ordynackiego, znanemu ze swych wyrobów w okolicy Janowa Lubelskiego (o I. Łukasiku pisaliśmy w poprzednim numerze „TL”).

Józef Myszak od najmłodszych lat wykonywał także różne przedmioty na potrzeby własnego gospodarstwa. Obecnie robi je w nieco większych ilościach, po to żeby sprzedać i „trochę dorobić”. Są to różne sprzęty bednar-



Józef Myszak

skie, grabie i kosiska. Prace te wykonuje głównie zimą, w warsztacie znajdującym się koło obory. I tak podczas zimy na przełomie 1996/97 roku wykonał: „maśniczkę”, 10 ćwiartek, 4 dzieże, 30 grabi i 3 kosiska. Wszystkie te wyroby sprzedaje w domu. Dawniej wykonywał także drewniane cebrzyki, ale teraz nie ma na nie zapotrzebowania.

Józef Myszak nie ma typowego warsztatu bednarskiego: przyrządów do gięcia beczek, kobylicy bednarskiej i wielu innych. Spośród nich używa „wątownika” do wyrobu „wątoru” (wpustu na denko), znaczników i cyrkli. Posługuje się sprzętem stolarskim, np. heblem z półokrągłym ostrzem do ciosania klepek. Denko wyrysowuje na desce cyrkiem, a później wycina ręczną pilką.

Do wyrobu „maśniczek” i dzież używa drewna sosnowego, jodłowego i świerkowego. Ćwiartki wykonuje z osiki. Na obręcze używa gotowych pasków z blachy stalowej, które kupuje w sklepie w Janowie Lubelskim. Końce obręczy łączy nitami.

Chociaż Józef Myszak nie jest „typowym, zawodowym” bednarzem, to zasługuje z kilku względów na uwagę. Jest on przykładem przystosowywania się cieśli i stolarza do sytuacji, kiedy istnieje jeszcze zapotrzebowanie na wyroby bednarskie, a brakuje bednarza we wsi i okolicy. Na uwagę zasługuje także różnorodność jego umiejętności, spaja je wspólna pasja – obróbka drewna. Józef Myszak współtworzy obraz bednarstwa na Lubelszczyźnie.

Fot. autor

STANISŁAW GOŁUB  
JOLANTA PAWLAK

# Pawłowski ośrodek garncarski

O tradycyjnym rzemiośle – istotnej części kultury ludowej – mówi się w czasie przeszłym, że było, dzisiaj zanika lub już go zupełnie nie ma, została tylko „cepliada” w złym znaczeniu tego słowa. Rzeczywiście w wielu przypadkach jest to prawda. W dzisiejszej wsi trudno znaleźć kołodzieja, bednarza, garncarza, nawet kowal jest rzadkością. Jednocześnie w środowiskach miejskich obserwujemy modę na wytwory rzemiosła ludowego. Z tego powodu zapewne dużym zainteresowaniem cieszy się program Ministerstwa Kultury i Sztuki „Ginące zawody”, który daje ogromną szansę i możliwości ochrony, promowania i reaktywowania wielu tradycyjnych rzemioł.

Z takiej szansy w 1997 r. skorzystało województwo chełmskie. W ramach tego programu zrealizowana została stała wystawa „Pawłowski ośrodek garncarski”. Możliwe to było dzięki współpracy i pomocy finansowej Ministerstwa Kultury i Sztuki, Urzędu Wojewódzkiego w Chełmie i Zarządu Gminy Rejowiec Fabryczny. Uroczyste otwarcie wystawy odbyło się 7 listopada w Pawłowskim Ośrodku Sportu i Rozrywki.

Zainteresowanie Pawłowem nie było przypadkowe. W 1996 r. minęło równo 200 lat od nadania cechowych przywilejów pawłowskiemu garncarzom. Ten duży ośrodek spełniał wyjątkową rolę i nadal wypala się tam gliniane naczynia oraz działa kilku garncarzy.

Pawłów – obecnie wieś w gminie Rejowiec Fabryczny, dawniej miał prawa miejskie. Powstał w 1470 r. na gruntach wsi Łyszcz, założony przez Pawła z Grabowy, od imienia którego miasteczko wzięło swoją nazwę. „Księga Miasta Pawłowa” z roku 1646, jedno z pierwszych zachowanych źródeł pisanych, odnotowuje już wtedy duże skupisko garncarzy. W roku 1796 biskup chełmsko-lubelski Wojciech Leszczyński Skaryszewski nadał pawłowskiemu garncarzom przywilej cechowy. Pawłów miał prawa miejskie do upadku powstania styczniowego. W miasteczku rozwijały się różne rodzaje rzemiosła, ale najbardziej znane były pawłowskie garnki i dębowe beczki na kapustę.

W okresie międzywojennym działało tu około 110 garncarzy, było ich najwięcej, chociaż swoje warsztaty mieli też bednarze, kołodziej, krawcy, a kilkanaście osób – głównie pochodzenia żydowskiego – zajmowało się sprzedażą wyrobów rzemieślników. Dane te świadczą o tym, że Pawłów był jednym z największych ośrodków garncarskich w Polsce, który oddziaływał na całą Lubelszczyznę i sięgał swoimi wpływami na Wołyń.

W 1935 r. miejscowi garncarze podjęli starania o utworzenie spółdzielni. Zarejestrowano ją w roku 1938 jako Garncarską Spółdzielnię Pracy „Wyzwolenie”. Działała do wybuchu II wojny światowej. W czasie wojny garncarskie warsztaty były czynne i wyrabiano w nich naczynia. Podczas pacyfikacji Pawłowa przez Niemców w 1944 r. zginęło wielu garncarzy, a w niektórych przypadkach całe garncarskie rodziny.

W 1947 r., mimo ogromnych zniszczeń, reaktywano działalność spółdzielni. Powstała Spółdzielnia Przemysłu

Ludowego i Artystycznego „Jedność”. W 1963 r. przyłączyli się do niej bednarze i zmieniono jej nazwę na „Pawłowiankę”. W 1996 r. w okresie zmian ekonomicznych w kraju, przy znikomym zbycie, spółdzielnia została zlikwidowana.

Od końca XIX do lat 60. XX wieku wyrabiano w Pawłowie naczynia użytkowe glazurowane, zdobione prostymi motywami roślinnymi, takimi jak: grochy, kwiatki, jodełki czy linie malowane białą pobiałką. Pełny rozkwit malowanych dekoracji przypada na lata 1930–1950. Pojawiają się skomplikowane motywy kwiatowe oraz nowe polewy, np. ceramika Jana Sławińskiego nawiązująca do tradycji huculskiej. Swoje naczynia malowali też Stanisław i Kazimierz Wanarscy, Tomasz Filipczuk, Stanisław Kosz oraz Katarzyna Cichomska.

W latach 60. pawłowscy garncarze powrócili do starszej technologii, jaką jest wypalanie w atmosferze redukcyjnej, dającej naczyniom siwą barwę. Najpiękniejsze siwaki słynne w kraju i za granicą wyrabiali: Jan Sławiński, Kazimierz Wanarski oraz Jan Kwiatkowski. Naczynia ich charakteryzowały się doskonałością formy i bogatą ornamentyką rysowaną przy pomocy krzemieni. W tym czasie zaprzestano wyrobu naczyń użytkowych, a głównymi odbiorcami pawłowskich wyrobów były muzea, galerie, a współpraca z Celią, Stowarzyszeniem Twórców Ludowych i Spółdzielnią Kanon zapewniała zbyt tych wyrobów.

Lata 90. przyniosły duże zmiany, sytuacja gospodarcza kraju jak i fakt, że garncarze starszego pokolenia zaprzestali działalności lub zmarli nie pozostawiając po sobie następców, sprawiły, że ten duży ośrodek zaczął zamierać. W 1996 r. działały w Pawłowie tylko dwa warsztaty garncarskie. Niestety, minęły czasy, gdy garncarski fach przechodził z ojca na syna, a całe rody specjalizowały się w tym rzemiośle.

Chcąc ocalić to, co pozostało ze świetności garncarstwa w Pawłowie w 1996 r. przystąpiliśmy do próby zorganizowania izby garncarskiej. Prace rozpoczęliśmy od sporządzenia dokumentacji ukazującej sytuację rzemiosła w chwili



Zwiedzanie ekspozycji.

Fot. Grzegorz Zabłocki

obecnej, do ostatnich badań prowadzonych w 1985 r. przez Michała Trzewika. Od tego czasu sytuacja bardzo się zmieniła. Jednocześnie rozpoczęliśmy zbieranie eksponatów do wystawy, początkowo pozyskując zaledwie kilkanaście naczyń siwych.

Trzeba było wielu miesięcy różnorodnych działań, poszukiwań na strychach, odwiedzin u rodzin nieżyjących garncarzy, przekonywania starszych ludzi, aby można było pozyskać reprezentatywny wybór naczyń, ale także urządzenia i narzędzia do ich produkcji.

Wystawa prezentuje tylko fragment dorobku wielu pokoleń garncarzy. Do chwili obecnej – poza kolekcjami pawłowskich wyrobów w muzeach Warszawy, Lublina, Chełma, Krasnegostawu i Zamościa – zachowały się tylko nieliczne współczesne wytwory z kilkuset lat pracy ośrodka.

Z prac uznanych garncarzy można zobaczyć większe zespoły naczyń: Tomasza Filipczuka, Jana Sławińskiego, Jana Kwiatkowskiego, Kazimierza Wanarskiego, Mieczysława Kiejdy. Zgromadzono w tych kolekcjach nie tylko ceramikę siwą, ale również wypalaną na czerwono, często glazurowaną, powiększoną o formy użytkowe od dawna nie wytwarzane, takie jak: cedzaki, miski, makutry, „hładyszki”, „buńki”, szabasówki, solniczki czy dwojaki.

Oddzielną grupę stanowią dwa zespoły naczyń miniaturowych. Pierwszy – autorstwa Katarzyny Cichomskiej-Kurcewicz – tym cenniejszy, bowiem rzadkością były kobiety zajmujące się garncarstwem. Wyrabiała ona urocze maleńkie dwojaczki, skarbonki, flakoniki, cukiernice, solniczki, w większości malowane pobiałką. Wypalane na czerwono, czasem glazurowane lub rzadziej na siwo. Kolekcję pozyskano od córki Bronisławy Kurcewicz, która niegdyś pomagała matce zdobić naczynia, a na wystawę wykonała serię małych zwierzątek.

Drugi zespół miniaturowych to nasze odkrycie. Syn Tomasza Filipczuka – Aleksander otworzył po wielu latach warsztat swojego ojca i wykonał znakomitą serię skarbonek, dzbanuszków, figurek Chrystusa, gwizdków, łącząc technikę podpatrzoną u ojca ze swoimi nowymi pomysłami.

Wystawę uzupełniają rekonstrukcja wnętrza izby garncarskiej z autentycznymi meblami, wyposażeniem, podręcznymi sprzętami domowego użytku, narzędziami garncarskimi – drewnianymi nożykami do wygładzania ścianek naczyń, rożkami do malowania, drutami do odcinania naczyń od

koła oraz specyfiki pawłowskiej – krzemieniami do ornamentowania siwaków. Oczywiście nie zapomnieliśmy o najważniejszym atrybucie, tj. nożnym kole garncarskim.

Sporo jest takich ciekawostek, jak autentyczny wózek ręczny do wożenia naczyń na targ, żarna do mielenia młyny na polewę, glinianki na glinę i motyki do jej kopania oraz inne unikalne już narzędzia. Całość uzupełniają plansze zdjęciowe i opisowe obrazujące procesy technologiczne, pokazujące sylwetki garncarzy, ich osiągnięcia w postaci dyplomów i nagród oraz wybrane publikacje dotyczące działalności ośrodka i najbardziej znanych garncarzy.

Przygotowanie stałej wystawy było tylko pewnym etapem w nadal prowadzonych pracach związanych z zachowaniem tradycyjnego garncarstwa w Pawłowie. Poprzedziły je prace badawcze i opracowanie dokumentacji działań ośrodka. Wystawie towarzyszy kolorowy informator ze szczegółowym opisem eksponatów. W oparciu o warsztat Jana Kwiatkowskiego zorganizowane zostały pierwsze zajęcia garncarskie w Pawłowie. W 1997 r. uczestniczyło w nich kilka osób, a ich celem było zorientowanie się, jaki odźwięk ta inicjatywa znajdzie w środowisku lokalnym.

Mamy nadzieję, że te działania przyczynią się do popularyzacji Pawłowa, zainteresują turystów, kolekcjonerów, etnografów oraz ocalą fragment dawnej świetności pawłowskiego ośrodka garncarskiego.

#### LITERATURA

1. Delimat T., *Garncarstwo ludowe w województwie lubelskim*, [w:] *Prace i materiały etnograficzne*, tom XVIII, część I Lubelskie, 1961.
2. Gołub St., Pawlak J., *Pawłowski ośrodek garncarski. Gmina Rejowiec Fabryczny* (maszynopis w PSOZ Chełm i Pawłowskim Ośrodku Sportu i Turystyki), 1996.
3. Gołub St., *Pawłowski ośrodek garncarski. Informator wystawy* (dostępny w Pawłowskim Ośrodku Sportu i Rozrywki), 1997.
4. Gołub St., Pawlak J., 1997, *Ratowanie pawłowskiego ośrodka garncarskiego*, [w:] *Zeszyty Muzealne – Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie*, 1997, t. 6, s. 54–57.
5. Gołub St., *Stala wystawa etnograficzna poświęcona garncarstwu w Pawłowie, gm. Rejowiec Fabryczny*, [w:] *Zeszyty Muzealne – Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego we Włodawie*, 1997, t. 7, s. 112–115.
6. Trzewik M., *Ośrodek garncarski w Pawłowie. Dokumentacja* (dostępna w PSOZ Chełm), 1985.



Pawłowscy garncarze na wystawie. Od lewej: Jan Kwiatkowski, Jan Sławiński, Aleksander Filipczuk, Bronisława Kurcewicz, Mieczysław Kiejda.

Fot. Stanisław Gołub

JOANNA SADOWSKA

# Między Aniołem a Diabłem. Studium twórczości rzeźbiarza Stanisława Szymczyka



„5 km od Łęczycy, gdy przejeżdżał Kazimierz Wielki zwiadać swoje dobra (...), zdarzyło się pewnego razu tak, że karetka utknęła w błocie i król kazał się rozejrzeć po okolicy, poszukać gdzieś pomocy. W XIV wieku oprócz bagnisk i torfowisk wokół Łęczycy rosły potężne bory. Służba się rozeszła i gdzieś na polanie zobaczyli ognisko. Przy tym ognisku siedzieli ludzie i służba króla zaczęła rozmawiać z nimi, czy by nie udzielili pomocy. Ludzie zgodzili się i powiedzieli, że jeden z nich przyjdzie i on pomoże. No i przyszedł, wziął tę karetę, pomógł wyciągnąć z błota, ale Kazimierz chciał się zabezpieczyć, bo nie wiadomo, co jeszcze po drodze może się zdarzyć, a zbliżał się już zmrok. Zabrał tego człowieka do karety, przywiózł na zamek do Łęczycy, no i tu – chcąc się odwdziżyć jakoś za pomoc – mianował go zarządcą dóbr królewskich. Król odjechał i zaczął ten Boruta – bo wówczas nazywano tych ludzi, którzy pracowali w borze borutami – zaczął rządzić na zamku. Gdy się zorientował, że nie ma króla, on tu zarządza, ludzie pracują, może daniny zbierać, to zaczął ścigać z tych ludzi porządny haracz. No i wiadomo – im więcej posiadał, tym więcej pragnął mieć, a ponieważ był bardzo silny (wiadomo, jak karetę wyciągnął) nikt nie chciał mu wejść w drogę. (...) Zapomniał swojego pochodzenia i zaczął gnębić tych, z których się wywodził. Nagromadził potężny skarb, a ludzie przeklinali: »Cóż to za diabeł zarządcą nastal?!«. W końcu nastąpił moment, gdy naszła go śmierć. Ludzie ciekawi, jakież to pogrzeb będzie, zaczęli podchodzić pod zamek, przyglądać się. No ale okazało się, że nie ma żadnego pogrzebu. Być może pochowali go koledzy w tajemnicy? Ludzie mówią: »Diabli go wzięli razem z jego skarbem (...)« – tak zaczyna swą opowieść Stanisław Szymczyk, rzeźbiarz ze wsi Karkosy pod Łęczycą. „Ja tu żyję i cała moja twórczość jest

z tym życiem związana. Zamek, Boruta, Tum, anioły, krzyże i kapliczki, zwykli ludzie, ale koniecznie w strojach regionalnych. Tak cała moja twórczość związana jest z regionem ściśle (...)”.

Urodził się 10 maja 1947 r. w Łęczycy. Pierwsze obrazki zaczął rysować na marginesach starych ksiąg. Tematów dostarczały widoki obserwowane przez okno. Wiatrak widziany z oddali, który intrygował dziecko niesamowitym kształtem, ludzie pracujący przy drodze, żołnierze z pobliskiej jednostki... W szkole zafascynowały go książki i zajęł się kopiowaniem kolorowych ilustracji, a kolejnej wielkiej inspiracji dostarczył kościół z rzeźbionymi ołtarzami i malowidłami na ścianach, które dziecku wydawały się nieskończenie piękne.

Po szkole podstawowej rozpoczął naukę w szkole zawodowej w Łęczycy i od tego momentu zaczęła się jego współpraca z pracownikami łęczyckiego muzeum. Były lata sześćdziesiąte, w odbudowanym zamku Jadwiga Grodzka tworzyła muzeum, poszukując okolicznych talentów: rzeźbiarzy, plecionkarzy, kowali itp., dzięki którym powstałaby nowa wystawa etnograficzna. Szymczyk przyniósł pierwsze swoje rzeźby do oceny. Na zamku zachęcono go do dalszej pracy. Wtedy też poznał nestora rzeźby tego regionu, Ignacego Kamińskiego z Oraczewa, który opowiadając barwne legendy o łęczyckim diable, stał się dla Szymczyka nie tylko mistrzem-rzeźbiarzem, ale przede wszystkim wprowadził go w przebogaty świat tradycji regionalnych, na których bogactwo złożyły się m.in. przemawiające do wyobraźni opowieści o Borucie, pojawiającym się na pobliskich bagnach, oraz bliskość zamku i kolegiaty w Tumie.

Cała ta specyficzna sytuacja – tak silne zmieszanie na terenie jednego regionu znaczenia Boga i Diabła jako dwóch kreatorów w słowiańskiej kosmogonii, walki dobra i zła, odbiło się silnie na całej twórczości jego mieszkań-

ców. Najróżniejsze postaci Diabła, od tego dobrego, oswojonego pomocnika ludzi, poprzez głuptaka łatwego do wykiwania, aż do wcielonego zła, kontrastują z ukazywanymi na drugim biegunie wysłannikami – Aniołami, które strzegą tumskiej kolegiaty. Szymczyk, i tak mocno związany już z regionem poprzez życie tam i obserwację dnia codziennego, poznał też jego elementy symboliczne i wszystko to zaowocowało w obecnym charakterze jego twórczości.

W 1966 r. po ukończeniu szkoły zawodowej podjął pracę w Łęczyckich Zakładach Górniczych. Pod ziemią w wolnych chwilach lepił z błota, wody i pyłu (które tworzyły rodzaj masy plastycznej) naturalnej wielkości ludzkie sylwetki, które ustawiał w najbardziej nieoczekiwanych miejscach w kopalni, strasząc kolegów.

Ani więc praca, ani też późniejszy okres zatrudnienia w firmie elektryfikującej wieś, co wiązało się z częstymi wyjazdami i spowodowało zerwanie kontaktów z zamkiem, nie zniechęciły go do rzeźby. Po powrocie, na stałe już, na wieś w roku 1974, odnowił kontakty z muzeum. Od 1980 r. nawiązał współpracę z Cepelą, a w 1981 r. został przyjęty do STL. O tematyce swoich rzeźb i własnym stylu mówi tak: „W rzeźbie nie próbowałem się wzorować na innych rzeźbiarzach, znaczy wypracowałem swój styl, przewijałem się wokół tych rzeźbiarzy, czy Czerwińskiego ze Świnic, Kamińskiego z Oraczewa, Robakowskiej czy Walczaka... Widziałem, że każdy w tych swoich rzeźbach (...) swój styl ma, swoją osobowość przekazuje. Jak Kamiński – były to rzeźby w bryle potężne, masywne, Robakowska – uśmiechnięte, Walczak – były te rzeźby grupowe, czy Czerwiński – postacie wysmukłe. Słuchałem tych ludzi, przewijałem się wokół nich i starałem się robić po swojemu, nie naśludując nikogo, tak jak mi to wychodziło. Nie przyglądałem się, jak się robi, powiedzmy oczy, czy

nos, czy usta, czy układ twarzy. Robiłem to swoim sposobem. Tematem było to, co przeżyłem, co blisko jest związane z moim życiem, z dzieciństwem. Powiedzmy krzyże, no widzę je często na rozdrożach dróg czy kapliczki – mogą dotknąć, są one jakby z krajobrazem razem, wtopione w krajobraz...”

Czy uważać się za twórcę ludowego – nie wie. Mówi z pewnym żalem: „Dziś po przemianach zachodzących w Polsce (...) słowo lud czy ludowy stało się wstydlive, nieraz atakowane – zalicza się je do przeszłości... No nie wiem, być może tak musi być”. Ludowość wiąże się dla niego z twórczością wyrosłą z gruntu własnego regionu – z jego życia codziennego i tradycji. Czuje silne powiązanie z przyrodą, za swych mistrzów uważa okolicznych rzeźbiarzy. Czy można współcześnie mówić o sztuce ludowej? No, chyba tak, skoro są tacy jak on i rzeźbią, a amatorem jest także, bo przecież żadnych szkół nie skończył.



*Dzieci, rzeźba Stanisława Szymczyka*  
Fot. archiwum

Jak już wspomniałam, twórczość S. Szymczyka jest bardzo charakterystyczna dla regionu łęczyckiego, który także współcześnie stanowi dość bogate zagłębie postludowej twórczości. Jego rzeźby mieszczą się w kanonach, w których przyjęto rozpatrywać sztukę ludową, zarówno pod względem ikonograficznym, jak i formalnym. Na tematykę jego rzeźb największy wpływ miał dualistyczny charakter lokalnej tradycji. Cała tematyka opiera się na dwóch przeciwległych biegunach: dobra i zła, między które wple-

ciony jest świat ziemski. Jest to schemat typów ikonograficznych charakterystyczny dla całej tradycyjnej sztuki ludowej. Nowszym elementem jest szersza tematyka świecka, w omawianym przypadku i tak ściśle związana z regionem.

Po „boskiej stronie” mamy więc: kapliczki, Chrystusa Frasobliwego i Ukrzyżowanego, świętych i anioły, stronę przeciwną zajmuje niepodzielnie panujący tu Diabeł Boruta. Środek wypełnia tematyka świecka, czyli np. ludzie w strojach regionalnych, muzykanci, ale też elementy architektoniczne (kolegiata w Tumie), czy też mniej tradycyjne: dzieci w szkole, nad którymi pochyla się nauczyciel. Cechy formalne rzeźb Szymczyka podzieliłabym (tak jak dzieje się w całej tego typu sztuce) na dwie grupy:

\* wzorowanie się na stylach oficjalnych (np. świątyni) i przekształcanie ich na użytek własny, dopasowując do indywidualnego stylu,

\* własna inwencja twórcza – głównie świecka tematyka współczesna.

Zarówno w jednej, jak i w drugiej grupie występują postacie pojedyncze i sceny zbiorowe, w których to Szymczyk osiągnął szczególnie wysoki poziom, potrafiąc wykorzystywać naturalne walory drewna do komponowania całej sceny.

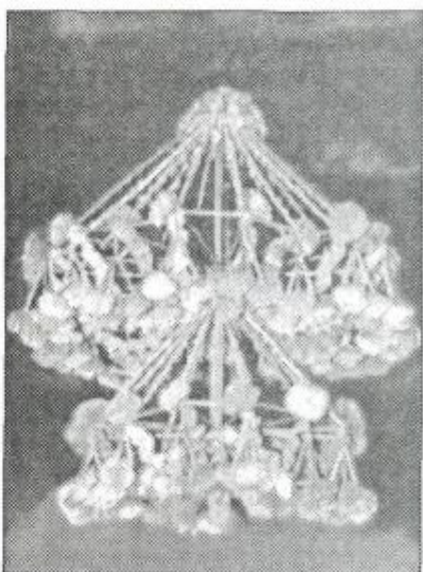
Według mnie, na szczególną uwagę w pracach tego artysty zasługują jego anioły, uduchowione i urozmaicone formalnie oraz diabły – czarne, proste i jakby grubiej ciosane niż delikatniejsze anioły. Wszystkie rzeźby są malowane z wyjątkiem twarzy, na której delikatnie zaznaczone są jedynie oczy i usta (odstępstwem od tej reguły jest postać diabła – cała czarna) i wszystkich odsłoniętych części ciała (ręce i nogi).

Szymczyk pogodzony jest z faktem, że to nie najbliższe otoczenie jest odbiorcą jego sztuki. Mówi o tym: „Często sprzedając te rzeźby zastanawiałem się, dlaczego kupują to ludzie z miasta. Staralem się tych ludzi zrozumieć. Wydawało mi się, iż mimo wszystkiego, do brodziejstw, jakie są w mieście: dostęp do kina, do teatru, powiedzmy do sklepu blisko (...) ludzie ci są ograniczeni w pewien sposób brakiem kontaktu z przyrodą, z lasem, z wiatrem, z przestrzenią i mi się wydawało, że oni to kupią i jako pamiątkę postawią w domu. Wiadomo, że jest to od kogoś, kto mieszka na tle przyrody, lasu. Sprawia im to ogromną przyjemność. Było to dla mnie ogromną radością sprzedawać właśnie tym ludziom te rzeźby i wydawało mi się, że to jest jakaś łączność przez to między przyrodą, wsią a miastem”.

**Wszystkie cytaty pochodzą z wywiadu ze Stanisławem Szymczykiem przeprowadzonego w listopadzie 1997 r.**



**Władysława Grudzińska i jej prace**



Wycinanka ze zbiorów Muzeum Wsi Lubelskiej

Fot. Krzysztof Wasilczyk

# Barwny świat Władysławy Grudzińskiej

**W** Grabowcu, w domu stojącym na wzgórzu, gdzie w ogródku stoi figurka Matki Boskiej mieszka Władysława Grudzińska. Jej zamiłowanie do wykonywania ozdób ze słomy, poparte wrodzonymi zdolnościami plastycznymi, sprawia, że skromne mieszkanie zamieniło się w minimum. W każdej izbie wiszą u sufitu słomiane pająki, a na ścianach obrazki i wycinanki. Na meblach poustawiane są słomiane koszyczki, figurki, kwiaty z papieru, a we flakonach wielkanocne palmy. Władysława Grudzińska, autorka tych wszystkich prac, zwyczaj robienia ozdób i przystrajania nimi mieszkania wyniosła z rodzinnego domu z Zasnykach na Wołyniu, który opisuje tak: „Jak zapamiętałam z dzieciennych lat, było to w zwyczaju, że na każde święta mieszkanie przyozdabiano w różne kwiaty, pająki i inne ozdoby robione ręcznie. Na każde Boże Narodzenie musiał być zrobiony nowy pająk. Jako ozdoba domu wisiał u sufitu, tak jak teraz wiszą żyrandole. Ściany były zdobione kwiatami z bibuły kolorowej. Jako najstarsza wnuczka, pomagałam babci robić różne listki, płatki do kwiatków; już od lat dzieciennych miałam do tego dryg. Kiedy zaczęłam chodzić do szkoły, to umiałam robić różne kwiatki, pajęczki i inne rzeczy. Przed świętami Bożego Narodzenia wymyślałam różne zabawki ze słomy i papieru”.

Okres dzieciństwa minął szybko. Wojna zmusiła W. Grudzińską do opuszczenia Zasnyk. Wraz z mężem osiedliła się w Grabowcu, gdzie zaczęła prowadzić gospodarstwo rolne. Jej niespokojny charakter nie pozwalał na zajmowanie się wyłącznie gospodarowaniem. Wraz z miejscową młodzieżą utworzyła amatorski teatrzyk, sama pisała teksty do przedstawień, które wystawiane były w okolicznych wsiach. Założyła też Koło Gospodyń Wiejskich w Grabowcu. „(...) I tak się zajęłam tą młodzieżą, że brałam udział we wszystkich imprezach, jakie tylko były. Założyłam Koło Gospodyń Wiejskich, bo wiedziałam, że tutejsze kobiety tylko widzą Grabowiec – swoje gospodarstwo i świnie, krowy, pole, dom. Postanowiłam pokazać im choć trochę naszej Polski. Namówiłam kobiety, aby jechały na wycieczkę. Bały się początkowo. Pojechaliśmy pierwszy raz nad Jezioro Białe, zwiedziliśmy też katedrę w Chełmie, cementownię i wesołe miasteczko. Ile było uciechy. Poznałyśmy świat, nie tylko ten, co go w oknie widać. Zaczęłyśmy jeździć coraz dalej i dalej. Byłyśmy w Łańcucie, Leżajsku, Lublinie, na Wawelu w Krakowie, w Warszawie, Częstochowie, Wieliczce, w wielu muzeach, nawet nie można spamiętać, gdzie jeszcze”.

Działając w KGW nie zapominała o swoich umiejętnościach plastycznych i literackich. Gdy powstała Izba Pamięci w Grabowcu, przekazała tam pająk ze słomy. Od tego momentu jej twórczość stała się znana nie tylko w Grabowcu. Pająkiem zainteresowali się pracownicy muzeum w Hrubieszowie. Kiedy zaś obejrzeli inne dzieła pani Grudzińskiej – przechowywane w domu kwiaty z papieru, zabawki choinkowe i gwiazdę kołędniczą, złożyli pierwsze zamówienie na wykonanie prac do zbiorów muzealnych. Tak rozpoczęła się współpraca z muzeami w Lublinie, Zamościu i Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie. Pani Grudzińska brała też udział w konkursach i kiermaszach organizowanych przez te muzea i w konkursach ogólnopolskich, ogłaszanych przez Muzeum Etnograficzne w Krakowie i Toruniu.

Jej prace charakteryzują się bogactwem formy, starannością wykonania i wysokimi walorami estetycznymi. Szczegół-

nie wysoko są oceniane pająki ze słomy. Władysława Grudzińska wykonuje wszystkie typy pająków: krystaliczne, kuliste, tarczowe, dzwonowe, kłoszowe i świecznikowe. Są one bardzo bogato zdobione kwiatkami z bibuły i figurkami zwierząt. Często w konstrukcji jednego pająka występuje połączenie kilku ich typów. Nadaje to im niepowtarzalny charakter. Ze słomy wykonuje także figurki zwierząt, gwiazdki, wyplatę bogato zdobioną dekoracyjnymi koszyczkami, choinkowe łańcuchy. W latach 70. zaczęła wykonywać obrazki wyklejane z kolorowanej słomki owsianej. Ich tematyka to motywy sakralne, kompozycje kwiatowe, ludzie, zwierzęta oraz architektura. Początkowo miała trudności z uzyskaniem pełnej gamy i czystości barw. Żadna z twórczyń uprawiających ten gatunek sztuki nie chciała jej przekazać tajników techniki barwienia słomek. Dopiero po wielu próbach opracowała własny sposób, stosując do tego gorący roztwór mieszaniny octu i tuszu kreslarskiego. Do niedawna wykonywała także wieńce dożynkowe, prezentowane głównie na regionalnych dożynkach. Oprócz słomy, do robienia bukietów kwiatów, ozdób choinkowych, gwiazd, bombek, łańcuchów wykorzystuje kolorowy papier i bibułkę. Z kolorowego papieru wykonuje też wycinanki w formie kwadratu; charakteryzują się one bardzo zwartą kompozycją o stylizowanych motywach kwiatowych i geometrycznych. Palmy wielkanocne Władysławy Grudzińskiej, przy zachowaniu wszystkich cech tradycyjnych, odznaczają się rozbudowaną formą przestrzenną i bogatym zdobnictwem z bibułkowych kwiatów.

Władysława Grudzińska wielokrotnie prezentowała swoje prace na wystawach, kiermaszach, pokazach i konkursach. W 1977 r. otrzymała nagrodę specjalną ministra kultury i sztuki za prace przedstawione na konkurs „Sztuka ludowa południowej Lubelszczyzny”. W konkursie „Ludowe i artystyczne rękodzieło wsi”, zorganizowanym w 1977 r. przez Państwowe Muzeum Etnograficzne w Warszawie, otrzymała II nagrodę za prace z zakresu plastyki obrzędowej, natomiast za materiał opisujący zwyczaje rodzinne w kulturze ludowej – wyróżnienie. Otrzymała także wiele nagród (w tym czterokrotnie I miejsce) w konkursach sztuki ludowej organizowanych w Lublinie, Zamościu i Hrubieszowie. Wiele jej prac znalazło się w krajowych zbiorach muzealnych: Krajowym Domu Twórczości Ludowej w Lublinie, Klubie Twórczości Ludowej ZMW w Krakowie oraz w zbiorach prywatnych kolekcjonerów w kraju i za granicą (Belgia, Niemcy, USA, Australia). Od 1976 r. jest członkiem Stowarzyszenia Twórców Ludowych sekcji sztuki ludowej oraz literatury. W 1984 r. za swoją działalnością twórczą i społeczną otrzymała Nagrodę Wojewody Zamojskiego.

Władysława Grudzińska już od 40 lat zajmuje się twórczością ludową. Swoje doświadczenia przekazuje młodym. Uczy dzieci i młodzież wykonywania pająków, wycinanek i tradycyjnych ozdób choinkowych współpracując z Gminnym Ośrodkiem Kultury w Grabowcu.

**Ryszard Kamiński, Anna Prystupa  
Fot. Andrzej Szumowski, Henryk Szkutnik**



Obrazek z kolorowanej słomki

Urodziła się w 1918 roku. Po latach niewoli Polska odzyskała niepodległość, lecz do Wejherowa wolność zawitała dopiero w 1920 r., kiedy gen. Haller dotarł ze swymi żołnierzami nad wody Bałtyku.

O swoim haftowaniu pani Ebel pisała tak: „Mama uczyła mnie pierwszych ściegów. Zresztą dawniej było nie do pomyslenia, żeby dziewczyna albo młoda mężatka nie umiała haftować, robić koronki szydełkiem czy na drutach. Ale wtedy robiło się to dla siebie. Jednak haft był zawsze na pierwszym miejscu, urzał samymi barwami i bogactwem motywów”.

Kiedy zaczęła chodzić do szkoły, uczyła się haftować od pani Welcównej. W latach 1934–36 Bronisława Wrycza-Plińska zorganizowała kurs haftu, w którym uczestniczyła Elżbieta Ebel. Poznała tam wzory ściegów, motywy, rysunek. Sama zaczęła komponować i tworzyć wzory.

W roku 1958 wzięła udział w wystawie sztuki ludowej. Tam bardzo wysoko oceniono jej serwety, czego dowodem był zakup przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. To zachęciło ją do bardzo intensywnej pracy. Uczestniczyła w imprezach folklorystycznych, podczas których demonstrowała swój haft. Wielokrotnie brała udział w kiermaszu sztuki ludowej podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Folklorystycznego w Płocku, wyjeżdżała też na Targi Sztuki Ludowej do Krakowa. Miała liczne spotkania z młodzieżą szkolną. Była pełna życia i twórczej pasji.

Jednak choroba podstępnie atakuje jej organizm, zmuszając do zwolnienia twórczego kroku. Od wielu lat nie opuszczała Wejherowa, haftowała w domowym zaciszu. 2 kwietnia 1995 r. byłem z Elżbietą Żuławską na pokazach haftu i rzeźby w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Niesłyszących w Wejherowie. Po drodze wstąpiliśmy do pani

## Wspomnienie o Elżbiecie Ebel



W domu Elżbiety Ebel (pierwsza z lewej) pełnym pięknych haftów kaszubskich, Wejherowo, marzec 1995 r.

Elżbiety Ebel z propozycją wystąpienia ze swym haftem. Zgodziła się bez namysłu. W szkole, jak dawniej żywiłowo demonstrowała dziewczętom tajniki haftu kaszubskiego i był to jej ostatni publiczny występ.

Kiedyś zapytałem panią Ebel, co sądzi o współczesnym haftowaniu na Kaszubach, odpowiedziała: „Smutno mi, że to już nie jest autentyczna twórczość, mało jest młodych twórczyń. Są raczej odtwórczynie, które do dyspozycji mają albumy wzorów kaszubskich i kopiują. Ja tego nie pochwalam, byłam zawsze przeciwna temu. Owszem, można udostępniać motywy, których jest bardzo dużo, ale hafciarka powinna sama tworzyć wzór, który potrzebuje. Każda serweta powinna być niepowtarzalna. Tak uczyć młodzież”.

Za swą uczciwą i solidną pracę otrzymała liczne nagrody i odznaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Srebrny Krzyż Zasługi, odznaka Zasłużonego Działacza Kultury i Nagrodę im. Gulgowskich. Od wielu lat była aktywną członkinią Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Będzie nam jej brakować. Spoczęła w wejherowskiej ziemi, której wierna była przez swoje całe artystyczne życie. Zakończę jej słowami wpisanymi do mojej książki pamiątkowej: „Nasza piękna sztuka ludowa jest bogactwem naszego narodu, które ocenimy, kiedy jej zabraknie. Równa się upadkowi ducha ludu, więc strzeżmy jej przekazując ją naszym następcom”.

Edmund Zieliński  
Fot. autor

## Józef Kosakowski nie żyje

Z żalem pragnę zawiadomić, że mój ojciec Józef Kosakowski, członek Sekcji Literatury STL, zmarł 1 maja tego roku. Pogrzeb odbył się 3 maja w Wojakowej. Główny celebrant uroczystości pogrzebowej, ksiądz biskup Piotr Bednarczyk w mowie pożegnalnej, charakteryzując sylwetkę i twórczość ojca, wykorzystał fragmenty jego tomiku poezji *Nie smuć się swoim wiekiem*. Rozpoczął od cytatu z *Życiorysu*:

O dobry Boże dziękuję Tobie  
za dziewięćdziesiąt pięć lat życia  
ja nic swojego nie miałem w sobie  
wszystko od Ciebie mam od powicia

Ksiądz Bednarczyk zakończył mowę strofami z *Modlitwy wieczornej*:

Panie, przebacz i wysłuchaj,  
o to proszę Cię w pokorze,  
przyjmij skruszonego ducha,  
by Cię mógł wielbić, o Boże.

Jeszcze raz pragnę podziękować za wydanie tego tomiku poezji, a szczególnie pani Halinie Kosienkowskiej za trafny wybór utworów, ich opracowanie oraz wstęp charakteryzujący twórczość mojego ojca.

Z poważaniem  
Stanisław Kosakowski





Niespełna pięć lat temu dosłużyła się honorowego, jak zwykła w swej skromności uważać, przyjęcia w szeregi Stowarzyszenia Twórców Ludowych, stając się uczestnikiem tego swoistego „panteonu”. Wyłoniła się z twórczego fermentu lat osiemdziesiątych, panującego wśród działaczy Wiszeńskiego Towarzystwa Kulturalnego w woj. wrocławskim. Skupiało ono piszących i malujących, rzeźbiarzy i hafciarzy, śpiewaków i muzyków...

Nie do przecenienia są dobra kulturowe: Anny Cygan – hafciarki i pieśniarki, założycielki grupy folklorystycznej POSIADY, pierwszego prezesa ogniska Związku Podhalan w woj. wrocławskim; Józefa Grzesiaka i Józefa Kołodzieja – dwóch znakomitych, choć różniących się stylem, skrzypków; Józefa Nowaka – rzeźbiarza o interesującym warsztacie; Haliny Biardy – poetki, hafciarki, wiceprezesa Dolnośląskiego Koła STL, animatorki obrzędowości podlaskiej; Marii i Józefa Bielskich – liderów kultury zagórzańskiej i Teresy Mazur – folkloru małopolskiego.

Z owego wiszeńskiego tygielka wyłania się też grupa piszących wierszem: A. Forma, M. Rycombel, wspomniana już H. Biarda, W. Moszonka i nasza bohaterka – Natalia Janczyk. Jej to pragniemy poświęcić niniejsze wspomnienie.

X X X

Urodziła się 24 czerwca 1910 r. w Kurowie, nie opodal Lublina. Pochodziła z obrosłej tradycją rodziny Łaszczów. Bezwzględne to były lata... Miłe we wspomnieniach, w realiach ówczesnej rzeczywistości były bolesne, okrutne. Pod-



## O Natalii Janczyk – poetce z Ligoty Pięknej

czas wieloletniej służby zaczętej „z czteroletnią powagą” nie było czasu na szkołę. Za „kromkę chleba za przewiązką”, „spódniczkę po boscie stopki”, „kaftanik na wyrost”, wschód słońca wyganiał, a zachód przyganiał ją z „opatrznościowej” wówczas służby, która pozwalała tylko przetrwać – Oj, da dana, pójdę służyć do pana!

Zasłyszane pieśni „dopisuje” w pamięci własnymi przeżyciami, przemyśleniami, rzadko skargą. Chyba, gdy w tym utrudzeniu robi się „w oczach ciemno, serce boli”:

**Piosnko moja, oj nie tobie  
Przebić wicher burzy;  
Wracaj jęczeć sama w sobie,  
Gdy ci serce wtórzy.**

Już wtedy u zarania życia kształtują się w „Natalci” cechy, które rozwinie później i przechowa na całe życie: wymagające umiłowanie ziemi i niezwykła zdolność utrwalania w pamięci życia, a przede wszystkim gminnej i własnej pieśni. Ziemia to dla niej miejsce szlachetnej pracy i obfitości, trudu ale i nadziei koniecznej jak sól i chleb. Dlatego wiele lat później zaśpiewa na jej cześć psalmiczną niemal apostrofą:

**Ty nam z siebie, ziemi, zapach życia dajesz,  
Ty w swojej hojności nigdy nie ustajesz.**

**Ty nam, matko ziemi, dajesz wyżywienie –  
Karmisz ludzi, ptactwo i wszelkie stworzenie**

(*Miłość do ziemi*, 1986)

Jest i inny wymiar ziemi, ziemi ojców, ziemi jako Ojczyzny – Polski. Tej wielkiej, ale i tej małej, lecz ważnej dla

niej: podlubelskiej, siedleckiej, warszawskiej i krakowskiej, w których zamieszkiwała czasowo. I na koniec tej w Ligocie Pięknej w powiecie trzebnickim, która stała się jej ostoją od września 1945 r. – do końca życia. Tak samo kochaną, gdyż była symbolem piastowskiej tradycji, a „tradycja jest Twoją godnością, Twoją dumą, Twoim szlachectwem...”. W 40-lecie powrotu tej ziemi do macierzy (1985) napisze:

**Ziemi naszych Piastów, coś do nas wróciła –  
Już nam cię nie wydrze żadna wrogów siła!**

**Raczej głowy nasze dla niej położymy,  
Bo żywi nie oddamy tak drogiej nam ziemi!**

**Przekazem potomnym, co po nas zostają:  
Niech tę Ziemię Piastów strzegą i kochają!**

Pojawia się w cytowanych tekstach ze zbioru o znamienym tytule *Jakże cię nie kochać ziemi wszechobecny nurt patriotyczny i dydaktyczny, zmierzający do moralnego zbudowania odbiorcy, czasem zgromienia go za brak poszanowania tradycji, za nadmierną swobodę moralną i obyczajową.*

Przesłania moralne poetki najpełniej rozbrzmiewały podczas masowych imprez, w których występowała mnóstwo razy. Początkowo zwątpienie słuchaczy nagle ustępowało na powitanie: „Jak mnie widzicie, tak mnie przyjmijcie, / I choć z litości brawo mi bijcie”. Zaciekawienie rosło, potęgowało się w miarę, jak następowały kolejne wypowiedzi, kolejne teksty. Zawsze zaś kończyło się aplauzem, którego źródłem była owa niezbędna harmonia między intencją tekstu, a intui-

# Zygmunt Kupisz

## (1894-1979)

Do grona założycieli, którzy 3 lutego 1968 roku w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Lublinie złożyli wniosek o zarejestrowanie Stowarzyszenia Twórców Ludowych, należał również poeta **Zygmunt Kupisz**.

Urodził się 21 maja 1894 r. w Olempinie koło Markuszowa (dawny powiat puławski). Jego ojciec był kowalem folwarcznym, który w czasie parcelacji majątku nabył w pobliskich Łanach niewielkie gospodarstwo, gdzie wkrótce zamieszkali z całą rodziną. Odtąd Łany stały się „małą ojczyzną” przyszłego poety. Wyjątek stanowił okres I wojny światowej, w czasie której został powołany do rosyjskiego wojska. W latach 1915–1918 przebywał kolejno: w Ufie – na krótkim przeszkoleniu przed wysłaniem na front; następnie w Pskowie – na kursie tokarzy, mających pracować w fabrykach zbrojeniowych; w Kamieńczudzie i Kijowie – gdzie został skierowany do pracy. Do Polski powrócił w 1918 r. i z żoną prowadził własne gospodarstwo rolne.

Oprócz pracy na roli w Łanach, Z. Kupisz wiele czasu i wysiłku w różnych okresach swojego życia poświęcał na samokształcenie. Ukończył jeszcze rosyjską szkołę powszechną w Markuszowie, kursy ogólnokształcące Instytutu Oświaty Dorosłych w Warszawie, roczny kurs Powszechnego Uniwersytetu Korespondencyjnego, zdobył też kwalifikacje księgowego, co umożliwiło mu późniejszą pracę na tym stanowisku w Markuszowie.



Zygmunt Kupisz (z prawej) z rzeźbiarzem Aleksandrem Fijałkowskim

Fot. archiwum

cyjnie rozpoznawaną intencją słuchającej grupy. Nierzadko były to znaczne grupy odbiorców, jak choćby na wrocławskim święcie dożynkowym na Wyspie Bielarskiej czy na stadionie podczas finałowej imprezy Ślązańskiego Lata '93 w Sobótce. Występowi Natalii Janczyk towarzyszyła owacja na stojąco rozentuzjasmowanej publiczności i śpiewającej na cześć poezji i poetki „Sto lat”. To zdarza się nieczęsto!

Wspomniane tu funkcje społeczne wypowiedzi Natalii Janczyk: dydaktyczne i rozrywkowe, traktowane były przez słuchaczy zawsze jako pożądane instrukcje moralne, których coraz jakby mniej w dzisiejszej kulturze. Brakuje ich, a wbrew pozorom, są naprawdę oczekiwane; tak krzepiąco dzieliła się nimi poetka i podczas imprez, i w szkołach podczas spotkań z młodzieżą, niezwykle żywo reagującą na trafne myśli:

**Porzucacie chaty, ojcowskie zagony,  
Pędzicie do miasta jako na żer wrony!**

(Do młodych)

Lub tych z ballady *Maj to był właśnie*, gdzie z poziomu innej duchowości puentuje:

**Bo kto biednemu poda jałmużnę,  
Cierpiącym boleść osłodzi,  
Temu, rzekł Jezus, niebo jest dłużne  
I Bóg go hojnie nagrodzi.**

Kończąc to wspomnienie w pierwszą rocznicę nieobecności Natalii Janczyk można rzec, że my, jej odbiorcy, jesteśmy jak pielgrzymi – karmieni Dobrem! Ale czy Pięknem? Żywe zainteresowanie jej twórczością, szczególnie w ostatnim okresie, pozwala mieć nadzieję, że istnieje jakiś „głód” tego rodzaju twórczości ludowej z jej ponadczasowymi przesłaniami moralnymi.

Franciszek Kula  
Fot. autor

NATALIA JANCZYK

## Przerwany sen

**S**padł śnieg. Rankiem wybrałam się na przechadzkę do lasu, aby podziwiać uroki zimy. I nie żałuję. Jak tylko weszłam w las, stanęłam jak wryta – uderzyło mnie piękno przyrody... Cały las ukolysał się do snu otulony puszystą pierzyną śniegu.

Zboczyłam z dróżki i z bлогіm rozrzwinięciem przytuliłam się do pnia omszałej starej sosny.

Wtem olśnił mnie inny widok... Bo oto niespodzianie w tę ciszę i biel wkradł się promień Słońca. Z początku nieśmiały, jakby się bał zakłócić ciszę snu, i tylko lizał uśpione trawy i krzewy. Stopniowo posuwał się coraz wyżej, jakby nagle nabrał odwagi... Aż zatrzymał się na najwyższych konarach drzew. Co za uroczy widok ukazał się moim oczom!

Biel, róż i złocień wprawiły mnie w taki zachwyt, że tego się nie opowie, to trzeba przeżyć...

Nagle ni stąd, ni zowąd wpadł północny Wiatr... Tak jakby chciał figla splecać. Zatrząsł konarami drzew... Osypał się śnieg ze Staruchy i przykrył mnie całą – bielą. I stałam się podobna do jednego z tych Pni... A drzewa żałośnie szumiały jakby się żaląc, że im przerwano cichy sen.

Wtem jakiś loskot wdarł się w tę ciszę. Wszystkie drzewa zadrżały. Bo oto zgrzyt piły, stukot topora i... zadrżała Starucha. I ja zadrżałam też. I jeszcze mocniej przytuliłam się do pnia i... zapłakałam. Usłyszałam jęk spadającego Drzewa. Uciekłam.

grudzień 1985 r.

## LITERATURY CHŁOPSKIEJ

Był także działaczem społecznym i politycznym. Jeszcze przed wojną działał w Stronnictwie Ludowym „Wyzwolenie”, w latach 1923–1931 sprawował funkcję członka Sejmiku Powiatowego w Puławach, był opiekunem sierocińca w Górze Puławskiej, działał w organizacjach spółdzielczych, a w okresie II wojny światowej pełnił funkcję wójta. Należał do Batalionów Chłopskich, gdzie – jak sam wspomina: „od pierwszej chwili wszedłem do powiatowej piątki BCH”. Za działalność polityczną, społeczną i narodowowyzwoleńczą Z. Kupisz był wielokrotnie odznaczony, m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Partyzanckim.

Od wczesnej młodości pisał też wiersze, ale udokumentowany debiut przypadł dopiero na 1934 r., kiedy to na łamach czasopisma „Wieś – Jej Pieśń” wydrukował utwór *Porównanie*. Pisywał także do „Wyzwolenia” i „Społem”, a w okresie okupacji (pod pseudonimem „Jan Kołowski”) do pism podziemnych, jak: „Zielona Kadra”, „Wyzwolenie” i „Wieś Tworząca”. Po II wojnie swoje wiersze drukował m.in. w „Zielonym Sztandarze” i „Biuletynie Informacyjnym STL”, ale przede wszystkim w antologiach współczesnej poezji ludowej: *Wiersze proste jak życie* (Lublin 1968), *Chłopski znak* (Lublin 1969), *Wieś tworząca* (t. 1–6, Lublin 1962–1980), *Antologia współczesnej poezji ludowej* (Warszawa 1972), *Ojczyzna* (Lublin 1987), *Chłopski pisarze Lubelszczyzny. Katalog wystawy* (Lublin 1995). Ludowy poeta z Łanów wydał także dwa samodzielne tomiiki: *Nasze wizytówki nr 1* (Puławy 1973) oraz *Najdroższy uśmiech* (Kraków 1978).

Zakres gatunkowy twórczości Z. Kupisza to przede wszystkim liryka. Ma ona często charakter społeczny, a ta z okresu przedwojennego i II wojny światowej ujawnia także postawę i zaangażowanie polityczne autora. Ważnym motywem jego poezji jest także ziemia, zboże – jako symboliczny znak chłopskiej pracy oraz wieś rodzinna. W ostatnim okresie życia istotnymi tematami stają się również przemijanie i jakby paralelnie – motyw jesieni. Poza tym Kupisz pisał także satyry, utwory okazjonalne – np. o świętach, wiejskich zwyczajach i opowiadania. Jest również autorem nie publikowanego dotąd pamiętnika.

Zygmunt Kupisz zmarł 8 maja 1979 r. i został pochowany na cmentarzu parafialnym w Markuszowie.

O Zygmuncie Kupiszu pisali (najczęściej są to krótkie notki biograficzne):

\* Alina Aleksandrowicz, [w:] *Wieś tworząca*, t. 1, Lublin 1962, s. 22;

\* Jan Szczawiej, [w:] *Antologia współczesnej poezji ludowej*, Warszawa 1972, s. 948–949;

\* Roman Rosiak, *Wstęp do: Z. Kupisz, Najdroższy uśmiech*, Kraków 1978, s. 5–8;

\* Stefan Aleksandrowicz, [w:] *Chłopski pisarze Lubelszczyzny*, Lublin 1995, s. 20.

(JA)

### Do pszenicy

Patrzę na ciebie,  
jak na matyczną twarz,  
dojrzewająca pszenico moja,  
urodą kształcą się twoje kłosy  
i złocą w słońcu,  
żywią nadzieję w mym sercu,  
że wydasz dorodny plon  
ciężkiego ziarna  
i białą słodyczą ciasta  
nakarmisz nas,  
jak swoim mlekiem  
matka.

### Podziękowanie

Przyjdzie chwila  
wyczerpanych dni,  
wtedy ktoś  
weźmie na barki  
moją skrzynkę  
i postawi pod znakiem wieczności,  
potem rzuci w nią  
jak kwiatem – ziemią –  
wtedy spójrz  
na milczące tuje,  
one złożą ci podziękowanie  
za ostatnią drogę wiadomą,  
lecz głębiej nieznaną –  
to będzie ode mnie –  
przyjm, przyjacielu.

### W zimowym dniu

Kończy się jesień,  
już wkracza zima,  
pisać o polach  
tematu nie ma.

Niech więc wypocznie  
przez zimę pole,  
a ja napiszę  
dziś o stodole.

Że zboże młóć  
i krowy doję,  
że wieprze tuczę  
i wszystko poję.

Tak więc wokół  
codziennie prawie  
i miastu pilnie  
żywność odstawię.

Oto jest wierszyk  
prosty, na czasie,  
ale czy będą  
go czytać w prasie?

### Już nigdy nie odejdę

Ziemi ojczyzna,  
pachnąca słodyczą chleba  
i nektaru,  
twój dar wyrasta w kłosach kwitnących  
i w pąkach koniczyny.

Od chłopięcych lat  
urzeka mnie twój czar,  
jesteś jak zdrowie,  
oddycham nim  
i nigdzie nie odejdę –  
kochając –  
w tobie spoczną.

### Babie lato

Zasmuciła jesień pola,  
czasem chłodna, albo dżdżysta,  
odleciały ptaki szare,  
gęsi dzikie z bocianami.

Pożegnały kraj rodzinny  
jak żurawie i kukułki,  
znikły krzyki czajek w łąkach,  
a w oborze brak jaskółki.

Żal w jesieni nas rozczuła,  
konik polny przestał skrzypieć,  
pszczołka rzadziej leci z ula  
i miód w plastrach przestał kipieć.

A ja nadal jadę w pole –  
chociaż głucho – pod siew orzę,  
gdy nastąpi babie lato,  
będzie w duszy raźniej może?

BEATA MAKSYMIOUK

# Pańszczyżnońka. O repertuarze pieśniowym Aleksandry Daniluk<sup>1</sup>

*Pańszczyżnońka* to zbiór pieśni z repertuaru Aleksandry Daniluk, śpiewaczki ludowej pochodzącej ze wschodnich rejonów Podlasia. Dokumentacji, wyboru i usystematyzowania utworów śpiewaczki z Dokudowa dokonał Jan Adamowski. Celem opracowania, jak pisze we wstępie, „jest przedstawienie repertuaru jednej z wybitniejszych podlaskich, a nie wątpię, że ogólnopolskich autentycznych śpiewaczek ludowych”.

Publikacja została podzielona na pięć części. Pierwsza zawiera wieloaspektową charakterystykę repertuaru pieśniowego Aleksandry Daniluk dokonaną na tle polsko-ruskiego pogranicza kulturowego. Druga, autorstwa *Anny Michalec i Antoniego Zoły*, poświęcona jest charakterystyce muzycznej śpiewów A. Daniluk. W części trzeciej objaśnione zostały zasady transkrypcji tekstów. W czwartej (na stronach od 30 do 152) zamieszczono obszerny wybór pieśni podlaskiej śpiewaczki. W części piątej znalazł się alfabetyczny wykaz incypitów publikowanych pieśni.

Aleksandra Daniluk (z domu Simonowicz) urodziła się 9 kwietnia 1912 r. w Dokudowie koło Białej Podlaskiej. Jako małe dziecko wraz z rodziną została wywieziona do Rosji, skąd do Dokudowa powróciła w 1918 r. Rodzina Simonowiczów nie należała do bogatych, dlatego też okres młodości nie był najszczęśliwszym dla Aleksandry: „(...) o pochodzeniu panny decydowała wówczas ziemia, a Simonowicze nie posiadali jej wiele. Dlatego też Aleksandra zmuszona była wyjść za mąż za wdowca. Życie rodzinne nie było lekkie, śpiewaczka łączyła pracę z wychowywaniem dzieci”. „Jedną z jaśniejszych stron życia – jak pisze we wstępie Jan Adamowski – stała się możliwość twórczego włączenia się w działalność związaną z kultywowaniem różnorodnych dziedzin sztuki ludowej”.

Aleksandra Daniluk była nie tylko śpiewaczką, ale miała też różne zdolności manualne. Pięknie tkła i haftowała, zajmowała się też plastyką obrzędową.

Była laureatką różnych konkursów sztuki ludowej. Jednak uznanie i rozgłos przyniósł jej śpiew. Uczestniczyła w wielu konkursach folklorystycznych, w których zdobywała liczne nagrody. Występowała na Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą i tam zdobyła w 1978 r. „Srebrną Baszę”, a w 1983 zajęła trzecie miejsce. Była też laureatką Przeglądów Kapel i Śpiewaków Ludowych organizowanych przez Wojewódzki Dom Kultury w Białej Podlaskiej.

Na pytanie autora zbioru, jak i od kogo nauczyła się śpiewać, artystka odpowiedziała: „Dawniej to kobiety chodzili na wieczorki (...). A kobiety na wieczorkach śpiewali zawsze różne piosenki. No ji ja tak się nauczyła. Kobiety śpiewali, ja słuchała”. Swoje pieśni Danilukowa prezentowała nie tylko na konkursach, ale wcześniej w naturalnych sytuacjach kulturowych – na weselach, chrzcinach. Jej pieśni znajdują się m.in. w zbiorach Instytutu Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Polskiego Radia w Warszawie i Lublinie, Archiwum Etnolingwistycznego UMCS w Lublinie.

Jeżeli chodzi o repertuar pieśniowy śpiewaczki z Dokudowa, to do najciekawszych należą pieśni: obrzędowe doroczne (wiosenne – *zalimany*, pieśni polne, dożynkowe), obrzędowe rodzinne (weselne, chrzcinowe, pogrzebowe), zalotne, miłosne i o miłości, pieśni rodzinne i kołysanki, pieśni żartobliwe. W *Pańszczyżnońce* zamieszczono 106 przykładów różnych utworów, których język i forma zostały szczegółowo przeanalizowane przez autora zbioru.

Aleksandra Daniluk wykonuje pieśni zarówno w języku polskim, jak i w ukraińskim, co dokładnie rejestruje Jan Adamowski, dając podwójne zapisy. W praktyce wykonawczej okazuje się jednak, że często obie wersje są bardzo sobie bliskie:

„Oj, pannońku nasz,  
do domonku czas,  
wszystkie panny popuszczali,  
a ty trzymasz nas”. (10A, s. 41)

„Oj, pannońku nasz,  
do domońku czas,  
uż wsie panny popuskali,  
ty trzymajesz nas”. (10B, s. 41)

W repertuarze Aleksandry Daniluk znalazły się też „unikatowe” pieśni *zalamanowe* – pieśni wiosenne o charakterze zalotno-miłosnym, są to jakby symbolicznie przedstawione scenariusze zalotów z weselem w finale, charakterystyczne dla terenów wschodniej Polski, np.:

„Oj, tam koło gaju trzy sady zakwitło;  
czerwona kalina co w borze szumiała.  
U pierwszym sadeczku kukuleczka kuka;  
czerwona kalina co w borze szumiała.  
U drugim sadeczku słowiczek ćwirkoce;  
czerwona kalina co w borze szumiała.  
U trzecim sadoczku dziewczynońka  
placze;  
czerwona kalina co w borze szumiała.  
Dziewczynońka placze z ruty wianek  
wiaący;  
czerwona kalina co w borze szumiała.  
Z ruty wianek wiaący, za starego jidący;  
czerwona kalina co w borze szumiała.  
Za starego jidący, dzjecji hodujący;  
czerwona kalina co w borze szumiała.  
Dzjecji hodujący, sama bidujący;  
czerwona kalina co w borze szumiała”.

(s. 31–32)

Zbiór pieśni A. Danilukowej wydany został z inicjatywy Regionalnego Ośrodka Kultury w Białej Podlaskiej w 1997 r. Niewątpliwymi walorami tego, tak cennego wydawnictwa, są również piękne fotografie podlaskich krajobrazów autorstwa A. Trochimiuka i T. Zaczka.

*Pańszczyżnońka* jest publikacją cenną także z tego powodu, że jak dotąd folklor Podlasia, a szczególnie pochodzący z jego wschodniej części, nie został należycie udokumentowany. Ważne jest też i to, że jej autorom udało się udokumentować pełny repertuar pieśniowy śpiewaczki z Dokudowa, bo jak pisze J. Adamowski: „reprezentowała ona rzadki już dziś przypadek tradycyjnego wykonawstwa ludowego”.

Sama śpiewaczka nie doczekała wydania niniejszej monografii, zmarła 4 kwietnia 1996 r.

Na koniec chciałabym podkreślić, że książka ta zasługuje na uznanie odbiorców również z tego powodu, iż jest ważnym wkładem w poznanie ogólnokulturowej problematyki wschodniego Podlasia. Analizuje i rzetelnie dokumentuje specyfikę polsko-ruskiego pogranicza językowego i kulturowego.

<sup>1</sup> Jan Adamowski, *Pańszczyżnońka. Podlaskie pieśni ludowe z repertuaru Aleksandry Daniluk*. Transkrypcje muzyczne Anna Michalec, Antoni Zoła, Biała Podlaska 1997, s. 157, nuty, fot.

# Życie jest maleńką chwilką. O zbiorku poetyckim Heleny Wolskiej Gdzie Dunajec toczy wody\*

Twórczość poetycka Heleny z Orkiszów Wolskiej oparta jest na „słowach kluczowych” typowych dla autorów o chłopskim rodowodzie: **dom, strony rodzinne** (Pieniny, Podhale), **ojczyzna, pory roku i życie**. Już samo ich zestawienie pozwala zrekonstruować najważniejsze zakresy tematyczne wierszy i dostrzec o konstrukcyjną poetyckich obrazowań. Punktem wyjścia jest to, co autorce najbliższe w sensie przestrzennym i wspólnotowym. Na zasadzie poetyckiej retrospekcji przywołuje **obraz domu i rodziców** – tego domu, który „dziad Polak budował”, w którym urodził się jej ojciec, a ona wychowała własne dzieci (*Nad domem*, s. 21). Opisując wygląd domu, odzwierciedla w swoich utworach także wartości z nim związane: poczucie bezpieczeństwa, spokój, bliskość i krąg ludowej pobożności:

„Na ścianach święte obrazki,  
podłoga ługiem szorowana.  
Ławy pokryte kilimem,  
pościel, pierzyna zasłana”  
(*Ciepły dom*, s. 19)

W poetycki obraz domu Helena Wolska wpisuje jego mieszkańców, zwłaszcza ojca i matkę – zmęczonych i zapracowanych: **ojciec** „jak dąb zmurszały, z rękami jak cepy od pracy”, ze zmarszczkami na twarzy (*Gdzie idziesz ojczu*, s. 28); **matka** o spracowanych rękach „czuwa nad dzieckiem w kołysce, uczy pacierza i chłopskiej mowy” (*Matko*, s. 27). Ten świat poetyckich kreacji to nie tylko zwykły opis domu, ludzi i ich działań. W głębszej płaszczyźnie tekstu, u podłoża swoistych znaczeń naddanych, sytuują się określone typy wartości. Uważny odbiorca odczyta przypisane im sensy. Tworzą je: praca, miłość, wiara i polska mowa.

Wiersze z kolejnych zakresów tematycznych dotyczą, najogólniej mówiąc, **Pienin i Polski**. Te dwa słowa kluczowe przywołują zarówno elementy podhalańskiego (*Uroki Pienin*, s. 42, *Pieniny, Pieniny*, s. 49) i polskiego krajobrazu (*Ziemio uboga, kamienista*, s. 58,

*Polska ziemia*, s. 59), jak też rodzimą tradycję i obyczaj, historię (*Białe krzyże*, s. 64, *Żołnierska kołysanka*, s. 63) oraz polską religijność (*Pielgrzymka*, s. 67, *Witamy Papieża*, s. 68, *Popieluszko*, s. 69). Przesłanie ideowe wierszy z tego zakresu to próba odpowiedzi na pytanie, czym są dla poetki **strony rodzinne**, czym jest dla niej **ojczyzna**:

„Ojczyzna moja to skalne Podhale,  
gdzie burze, wiatry szaleją,  
gdzie złota zorza rano rośnię pije,  
gdzie serce mocniej mi bije”.  
(*Ojczyzna moja to skalne Podhale*, s. 57)

„Polska ziemia to kromka chleba,  
podana biednym ze wszystkich świata  
dróg,  
to starej chaty zmurszały próg,  
to gniazdo bociana i słoneczna przystań,  
to szczerzej modlitwy spizowy dźwięk –  
droga do nieba stroma i świetlista”.  
(*Polska ziemia*, s. 59)

Przywiązanie do ziemi i miejsca urodzenia, szacunek dla chleba i drugiego człowieka, wiara w Boga to dla Heleny Wolskiej znaki „polskości”. Podobne sensy pojawiają się w wierszach opartych na wydarzeniach historycznych oraz ludowych legendach i podaniach. Historia Polski i ludowa mitologia spletają się w nich do tego stopnia, że trudno wyznaczyć granicę między faktem i podaniem. Dzieje się tak za sprawą ukazywania postaci historycznych na wzór bohaterów bajek ludowych. Opisując np. postać św. Kingi (*Kinga*, s. 66), poetka pokazuje jej niezwykle zachowania: w ucieczce przed pogonią Tatarów Kinga rzuca za siebie magiczne przedmioty (wstęgę, laskę), a te zmieniają się w przeszkody (wstęga zmienia się w rzekę, laska – w las; *Grota św. Kingi*, s. 51).

W utworach poetki z Łąkcicy to, co sakralne, łączy się z tym, co świeckie, to, co dawne – z tym, co współczesne. Opisując siebie i własne przeżycia H. Wolska przywołuje echo dawnych legend i wierzeń. M.in. wtedy, gdy

mówi o burzy, przed którą chroni się pod leszczynę, co jest motywowane ludowym przekonaniem, że w leszczynie piorun nigdy nie uderza, gdyż pod nią skryła się Matka Boska uciekając z Dzieciątkiem do Egiptu (*Wspomnienie I*, s. 23). Ludowe wyobrażenia przeplatają się z chrześcijańskimi także i wówczas, gdy mowa o Bogu, który piorunem spala chatę. Obraz tego Boga, który włada burzą przypomina wyobrażenie słowiańskiego Peruna, nagradzającego lub karzącego piorunami (por. związek słowa *Perun* i piorun).

Świat poetyckich obrazowań Heleny Wolskiej kreowany jest także w innych płaszczyznach. Jedną z nich odzwierciedla przemiany w świecie przyrody, druga – przemiany w życiu ludzi. Zmienność natury jest oddawana poprzez przywołanie cyklu dobowego lub rocznego. Wskazują na to już same tytuły utworów: *Wiosenka*, s. 31, *Idzie wiosna*, s. 32 – *Idzie jesień*, s. 39 – *Zima*, s. 41. Zmiany w przyrodzie i w świecie ludzkim są wobec siebie paralelne: tak, jak ludzie odpoczywają w zimie po pracach od wiosny do jesieni, tak też odpoczywa ziemia-matka, która rodziła:

„Piękne było lato przeszłe, ziemia plon  
wydała,  
teraz, kiedy przyszła zima, odpocząć  
by chciała.  
Odpoczywaj, matko ziemio, przyszła  
na cię pora,  
odpoczywaj pod liśćmi jesionu,  
jawora”.  
(*Zima*, s. 41)

Świadomość przesuwania się cyklu od wiosny do zimy pozwala tworzyć analogie z ludzkim życiem, jego upływem – od młodości do starości. Wedle poetki zbieżność jest tylko pozorna, bowiem jedynie **pory roku** mogą powracać, przemijanie ludzkiego życia jest nieodwracalne: młodość przemija, lata płyną „jak bystra rzeka, miast rumianych policzków, bujnego warkocza, zmarszczki na mej twarzy, biel siwego włosa. A zamiast uśmiechu smutne ust skrzywienie, mgłą i łzami zaszyły oczu mych płomienie” (*Młodości moja*, s. 81).

Przemijanie młodości, a następnie wieku dojrzałego pozwala snuć refleksje na temat kresu ludzkiego żywota. Podobnie, jak jesień przynosi owoce całorocznej pracy, tak też człowiek w starości otrzymuje efekt swoich działań i zabiegów (*Młodość przeszła*, s. 83–84). Poetka stawia więc pytanie o treść ludzkiego życia, codziennego zabiegania, mozolnego trudu i ciężkiej pracy. Pytanie o sens ludzkiej egzystencji nie jest jednak stawiane z poczuciem beznadziejności wielorakich działań człowieka. Wprost przeciwnie

▶ – życie tu na ziemi jest po prostu dążeniem ku wieczności. Jak pisze Helena Wolska, życie jest drogą „ostrą i ciernistą”, ale jedynie ta droga może „doprowadzić do gwiazd” (*Gwiazdy*, s. 75). Człowiek zaś jest maleńkim elementem wszechświata, tej wielkiej całości, której panem jest Bóg:

„Jam tylko prochem jest tu na tej ziemi,  
a Panem stworzeń jesteś Ty, o Boże”.  
(*Ach, jak bym chciała*, s. 77)

W przemijaniu czasu i ziemskich doświadczeniach dostrzec można boski plan:

„Moje życie jest cieniem i maleńką  
chwilką,  
co ciągle ucieka w przestworza.

Co oczy moje widziały na ziemi!...  
– We wszystkim jest moc Boża”.  
(*Moje życie*, s. 88)

Wyróżnione tutaj słowa kluczowe – najważniejsze problemy, jakie podejmuje w swych utworach poetyckich Helena Wolska – odpowiadają w większości działom tematycznym zbioru: I. *Wiersze, moje wiersze*; II. *Mój dom*; III. *Pejzaż*; IV. *Uroki Pienin*; V. *Ojczyzna*; VI. *Ziemia i niebo*; VII. *Moje życie*. A zatem, już zaproponowany układ tomu przywołuje skojarzenie z określonym światem wartości. Ich istotę bardzo adekwatnie ujęła Maria Barbara Styk, tak oto pisząc we wstępie do zbioru: „(...) świat Heleny

Wolskiej nie ogranicza się wyłącznie do ojcowizny, regionu, do małej ojczyzny pienińskiej, czy – szerzej – góralskiej. Poetka obejmuje swą refleksją sprawę całej Polski, jej tradycji, historii, wydarzeń współczesnych i przyszłości. (...) Pejzaż postrzegany, podziwiany i przedstawiany przez autorkę ma wymiar nie tylko horyzontalny, ale i wertykalny. Poetka obejmuje swoim spojrzeniem nie tylko rozległe panoramy Pienin i Podhala, często kieruje wzrok ku górze: ku szczytom i jeszcze wyżej – ku gwiazdom, ku niebu, ku Bogu”.

\* Helena Wolska, *Gdzie Dunajec toczy wody*. Wybór, opracowanie i wstęp Maria Barbara Styk, Lublin 1997, ss. 88 + fot.

ANITA PRZYSIADŁA

## Panorama problemów współczesnej wsi

Dylematy związane z wsią i rolnictwem w ostatnim czasie często są opisywane w publikacjach socjologów i przedstawicieli innych nauk. Szczególnie aktualna jest problematyka integracji europejskiej, kontekst reform, zmian strukturalnych i nowych strategii rozwoju. Wśród pozycji z zakresu socjologii wsi i rolnictwa wyróżnia się praca autorstwa Marii Wieruszewskiej zatytułowana *Wieś polska. Konteksty – kontrasty – strategie*.\*

Omawiana książka składa się z sześciu części. W pierwszej autorka przedstawiła wpływ założeń teoretycznych na ogólną charakterystykę naukowych zainteresowań wsią. Jej zdaniem jest bezsporne, że problemy wsi i rolnictwa stanowią obszar zadań, z którymi musi uporać się całe społeczeństwo, ponieważ wieś nie jest segmentem izolowanym od reszty społeczeństwa (s. 24). Maria Wieruszewska zwraca uwagę na zaniedbanie społeczności wiejskich pod względem badawczym. Brak jest kompleksowych badań zarówno ekonomicznych, jak i socjologicznych. Twierdzi ona, że w większości analizy nie są przystosowane do wiejskiej rzeczywistości. Wywodzą się ze zdroworozsądkowego opisywania rzeczywistości, mają słabą podstawę teoretyczno-metodologiczną, ujęte w socjologiczne sformułowania, prawa i teorie wskazują, że ich profesjonalizm jest tylko konsekwencją historii nauki i metodologicznej samoświadomości jej pracowników (s. 24). Obecnie istnieje konieczność opracowania strategii rozwoju dla wsi polskiej na podstawie lepiej rozumianego potencjału środowisk wiejskich i ich

potrzeb. Wieś jest bardzo ważnym elementem kultury polskiej oraz kryje w sobie wielkie możliwości. Spojrzenie na wieś jako na potencjał do wykorzystania jest zgodne z tendencjami europejskimi. Autorka stawia pytanie, czy wieś polska może być dla Europy zapleczem niezniszczalnych wartości, atrakcyjnie wpisujących się w nowy kształt ekologicznej świadomości jako niezbędne połączenie tradycji i nowoczesności. Wieś może funkcjonować jako alternatywa sposobu życia dla zamieszkałej i dostatniej Europy. Autorka zdaje się traktować wieś jako potęgę, która jest w stanie odrodzić wartości centralne kultury ludzkości.

W drugiej części pracy Maria Wieruszewska sytuuje problemy wsi w perspektywie ładu społeczno-gospodarczego. Obecnie cywilizacja techniczno-konsumpcyjna, która nadaje ton współczesności tworząc określone symbole nowoczesności przeważa nad chłopską tradycją kulturową. W rezultacie zostaje zagrożony proces ciągłości kultury i zmniejszone szanse jej odnowy. Dotychczasowy rozwój wsi, pod dyktando procesów industrializacji i urbanizacji, wpełnił wieś w szczelinę między dwoma światami. To schizofreniczne rozdarcie – między własną tradycją kulturową i nowoczesnością było wielokrotnie ukazywane w badaniach: 1. odczucie obcości kulturowej przez wieś, 2. niedostosowanie do bardziej dynamicznego otoczenia, 3. deprecjacja. Ten stan znajduje odzwierciedlenie w badaniach wsi (s. 36).

Zagadnienia omawiane w części trzeciej dotyczą perspektywy rozwoju

lokalnego i szans na podmiotowość wsi. Ścisłe korespondują z wcześniejszymi rozważaniami na temat wspólnoty i społeczności. Autorka wyraża nadzieję, że na wsi można dostrzec nie tylko czynniki blokujące, lecz także ważne kanały reprezentacji interesów, reguły współdziałania oparte na swoich podstawach więzi społecznej i specyficznym układzie odniesień (s. 64). Małe społeczności – lokalne ojczyzny, w tym wieś jako środowisko społeczne, mogą zapoczątkować odnowę społeczną. Ich siła tkwi w terytorialnym zakorzenieniu, co odpowiada podstawowej potrzebie człowieka: identyfikacji z miejscem wspólnego zamieszkania, wspólnej egzystencji, miejscem pracy. Coraz żywsza jest debata na temat wsi i rolnictwa jako czynnika trwałego rozwoju w świecie. Prowadzą one do wniosku, że bardziej użyteczną rzeczą jest mówienie nie tyle o trwałym rozwoju rolnictwa jako sektora gospodarki, lecz o potrzebie ochrony zasobów naturalnych dla gospodarki jako całości. Wymaga to stworzenia nowych zasad regulujących życie tak, aby problemy, z którymi się spotykamy i które przyszłe pokolenia odziedziczą były możliwe do rozwiązania w zależności od lokalnych potrzeb i możliwości (s. 97). Sygnalizowane w tej części problemy wskazują na rolę uwarunkowań społeczno-kulturowych wsi, które należałoby dostrzec w polityce regionalnej wobec obszarów wiejskich.

W części czwartej autorka zwraca uwagę na podstawowe dylematy wsi i akcentuje konieczność odbudowy tożsamości kulturowej, powołując się na korzenie tej kultury. Odnowa nie oznacza skopiowania dotychczasowych mechanizmów przemian. Posługując się terminem „świat chłopski” Maria Wieruszewska chciała wskazać te jego cechy, które współgrają z nową refleksją, poszukując sił odnowicielskich w kulturze (s. 120). Autorka proponuje skierowanie poszukiwań badawczych w stronę słabo rozpoznanych wewnę-

trzych czynników rozwoju w wymiarze lokalnym i regionalnym.

Dwie następne części książki (V i VI) są oparte na porównawczych badaniach empirycznych z 1988 r. Przeprowadzono je w 15 wsiach położonych na terenach rolniczych od dawna uprzemysłowionych oraz obecnie uprzemysławianych. Część piąta zawiera odtworzenie niektórych relacji, które wyznaczały charakterystyki wsi w powiązaniu z główną strategią otaczającego je obszaru. W części szóstej dokonano porównania wybranych wsi ze względu na odmienne działania ich mieszkańców. Analizy dokonano poprzez odniesienie się do wzorów przekazywania gospodarstw, układania planów gospodarczych, wyboru celów życiowych i rodzajów ocen nowoczesności wsi w opinii rolników. Pytania o te kwestie pozwalają na przedstawienie różnych sposobów interpretacji zachowań i pomagają zrozumieć kontekst kulturowy wsi. W analizach zostaje uchwycona specyfika kulturowa badanych wsi i połączono ją z szerszymi odniesieniami o charakterze społecznym i gospodarczym.

W zakończeniu autorka stwierdza, że wyniki badań poddały w wątpliwość tezę o pełnej plastyczności środowisk wiejskich na działanie czynników industrialno-urbanizacyjnych. Takie same działania, wypływające z centrum planistycznego minionego systemu, dawały odmienne rezultaty w różnych środowiskach. Dlatego wydaje się zasadny pogląd, że to ludzie wsi – wyposażeni w określone kompetencje kulturowe – kształtowali warunki życia swych środowisk i w dużej mierze od nich będzie zależeć, jaki kształt przybiorą one w przyszłości (s. 188). Wyniki badań pokazały kontrasty i zależności w funkcjonowaniu gospodarstw rolnych i domowych wsi w różnych rejonach Polski. Autorka osiągnęła cel pracy, którym było zwrócenie uwagi na to, że wieś nadal ma swoje wewnętrzne, autonomiczne możliwości rozwoju przytłumione i nie doceniane. Ważną sprawą jest rozpoznanie tych wewnętrznych atutów i wsparcie ich na zasadzie wzmocnienia odśrodkowych sił w interesie wsi i jej przyszłości (s. 189).

Książka Marii Wieruszewskiej jest zbiorem studiów naukowych dających szeroką panoramę złożonej rzeczywistości wsi. Praca ta jest przedsięwzięciem wnoszącym pewne oryginalne ujęcie tematu. Autorka podejmuje zasadnicze problemy naszej historii i dnia dzisiejszego. Nawiązuje do najlepszych tradycji polskich i światowych nauk społecznych. Walory książki podnoszą również: jasny styl, zwięzłość, klarowna konstrukcja, przystępność oraz analiza zjawisk zachodzących w długich okresach czasu.

\* Maria Wieruszewska, *Wies polska. Koneksty – Kontrasty – Strategie*, Polska Akademia Nauk Instytut Rozwoju Wsi i Rolnictwa, Warszawa 1997, ss. 209.

## Kazimierz '98

# Laureaci festiwalu na scenie

Fot. Jan Adamowski



Skrzypek Kazimierz Zdrzalik ze Strykowic Górnych



Śpiewaczka Aniela Gmoch z Belźca



Śpiewaczka Maria Bienias z Woli Koryckiej



Kapela Józefa Tkaczyka z Ostalówka



Śpiewak Stanisław Fijałkowski z Janowa Lubelskiego



Kapela Byrteków z Pewli Wielkiej



Kapela Franciszka Kurzei z Kiczni



Zespół śpiewaczy z Kocudzy



„Brusowianki” ze Starego Brusa



„Zamszanki” z Zamchu

**J**ury w składzie: prof. dr hab. Jerzy Bartmiński, mgr Ewa Bączyńska, mgr Aleksandra Bogucka, mgr Marian Chyżyński, prof. dr hab. Bogusław Linette, mgr Anna Stawowska, prof. dr hab. Jan Stęszewski, mgr Anna Szalańska, mgr Anna Szotkowska, mgr Helena Weremczuk (sekretarz jury) wysłuchało w dniach 26–28 czerwca 1998 r.: 22 kapel, 25 zespołów śpiewaczych, 21 instrumentalistów, 24 solistów śpiewaków oraz 24 grupy wykonawców w konkursie „DUŻY – MAŁY”.

Jury stwierdziła, że w konkursie festiwalowym wzięło udział ponad 600 artystów ludowych z 34 województw. Oceniając dobór repertuaru, poziom artystyczny, charakterystyczne cechy stylu regionalnego jury przyznało nagrody i wyróżnienia:

#### W KATEGORII KAPEL

\* **BASZTĘ** i nagrodę w wysokości 2000 zł ufundowaną przez Zarząd Polskiego Radia SA w Warszawie – kapeli Franciszka Kurzei z Kiczni (woj. Nowy Sącz).

\* Pięć równorzędnych pierwszych nagród po 1200 zł otrzymały: kapela Ludwika Młynarczyka z Lipnicy Wielkiej na Orawie; kapela Byrtków z Pewli Wielkiej (woj. Bielsko-Biała) – nagrody ufundował Zarząd Polskiego Radia SA; kapela lemkońska z Komańczy (woj. Krosno); kapela Józefa Tkaczyka z Ostalówka (woj. Radom) – nagrody ufundowało Ministerstwo Kultury i Sztuki; kapela dudziarska z Krobi (woj. Leszno) – nagrodę ufundowaną przez Wydział Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie.

\* Trzy równorzędne drugie nagrody po 1000 zł (ufundowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki): kapela braci Cichcekich z Grądek (woj. Siedlce); kapela dudziarska z Jastrzębnik (woj. Poznań) oraz kapela z Puszczy Białej (woj. Warszawa).

\* Trzy równorzędne trzecie nagrody po 800 zł: kapela Mazury z Wólki Pelkińskiej (woj. Przemyśl); kapela dudziarska z Bukówca Górnego (woj. Leszno) – ufundowane przez Telewizję Polską SA oraz kapela z Lututowa (woj. Sieradz) – fundatorem był Zarząd Polskiego Radia SA.

\* Wyróżnienie w wysokości 400 zł otrzymała kapela kurpiowska z Myszynca (woj. Ostrołęka).

#### W KATEGORII ZESPOŁÓW ŚPIEWACZYCH

\* **BASZTĘ** i nagrodę w wysokości 1500 zł, ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznano zespołowi **KOCUDZANKI** z Kocudzy (woj. Tarnobrzeg).

\* Trzy równorzędne pierwsze nagrody po 1000 zł: **ZAMSZANKI** z Zamchu (woj. Zamość) – ufundowaną przez Zarząd Polskiego Radia SA; zespół śpiewaczy z Henrykowa (woj. Jelenia Góra) – ufundowaną przez Radio Lublin SA oraz **BRUSOWIANKI** ze Starego Brusa (woj. Chełm) – nagroda ufundowana przez Telewizję Polską SA – Oddział w Lublinie.

\* Cztery równorzędne drugie nagrody po 750 zł ufundowane przez Telewizję Polską SA otrzymały: **OSTAŁKI** z Ostalówka (woj. Radom); **POGRANICZE** z Szypliszek (woj. Suwałki); zespoły śpiewacze z Kwaczwały (woj. Kraków) i z Białego Dunajca (woj. Nowy Sącz).

\* Dwie równorzędne trzecie nagrody po 600 zł ufundowane przez burmistrza i przewodniczącego Rady Miasta i Gminy Kazimierz Dolny: **KRESOWIANKA** z Letnina (woj. Szczecin) i zespół śpiewaczy z Wólki Polinowskiej (woj. Biała Podlaska).

\* Wyróżnienia po 400 zł przyznano zespołom śpiewaczym: z Woli Koryckiej (woj. Siedlce); z Krępy (woj. Lublin); **PODRZEWIANKA** z Podrzewia (woj. Poznań) i z Mirska (woj. Jelenia Góra).

#### W KATEGORII SOLISTÓW INSTRUMENTALISTÓW

\* **BASZTĘ** i nagrodę w wysokości 800 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Sztuki przyznano Kazimierzowi Zdrzałikowi ze Strykowic Górnych (woj. Radom) grającemu na skrzypcach.



# Protokół z posiedzenia jury XXXII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych

\* Dwie równorzędne pierwsze nagrody po 500 zł ufundowane przez Wydział Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie otrzymali: Józef Piechota z Wojciechowa (woj. Sieradz) – skrzypek i cymbalista Wincenty Ziola z Góralic (woj. Szczecin).

\* Dwie równorzędne drugie nagrody po 500 zł ufundowane przez burmistrza i przewodniczącego Rady Miasta i Gminy Kazimierz Dolny otrzymali skrzypkowie: Stefan Franczyk z Rzeszowa i Tadeusz Krata z Rembiszowa (woj. Sieradz).

\* Trzy równorzędne trzecie nagrody po 300 zł ufundowane przez Wydział Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie otrzymali: Tadeusz Duda z Wrzelowca (woj. Lublin) – skrzypek; Zygmunt Mazur z Zahorowa (woj. Biała Podlaska) – harmonista oraz Stanisław Tadla ze Szklar (woj. Rzeszów) – cymbalista.

\* Wyróżnienie w wysokości 150 zł otrzymał Mateusz Cieliszak z Janowa Lubelskiego (woj. Tarnobrzeg).

\* Nagrodę specjalną dla najstarszego instrumentalisty (w wysokości 500 zł) ufundowaną przez Polskie Radio SA Program I otrzymał Justyn Sipowicz – cymbalista z Mieszkowic (woj. Szczecin).

## W KATEGORII SOLISTÓW ŚPIEWAKÓW

\* **BASZTĘ** i nagrodę w wysokości 800 zł ufundowaną przez Zarząd Polskiego Radia SA otrzymała Aniela Gmoch z Bełżca (woj. Zamość).

\* Cztery równorzędne pierwsze nagrody po 500 zł: Maria Bienias z Woli Koryckiej (woj. Siedlce); Stanisław Fijałkowski z Janowa Lubelskiego (woj. Tarnobrzeg) – obie nagrody ufundował Zarząd Polskiego Radia SA; Bronisława Chmielewska z Mroczkowic (woj. Jelenia Góra) i Józefa Romańska z Mirowa (woj. Kraków).

\* Trzy równorzędne drugie nagrody po 350 zł otrzymały: Helena Matyszczyk z Żydkiejm (woj. Suwałki); Anna Dunat z Pewli Wielkiej (woj. Bielsko-Biała) i Irena Jaros z Nowego Kościoła (woj. Jelenia Góra).

\* Dwie równorzędne trzecie nagrody po 200 zł: Regina Wróbel z Osmolic (woj. Lublin) oraz Karolina Łuszczak z Siedliszcza (woj. Chełm).

\* Wyróżnienia po 100 zł: Zbigniew Nasiadko z Białegostoku (woj. Łomża) i Bolesław Łapawa z Domachowa (woj. Leszno).

\* Nagrodę specjalną w wysokości 500 zł dla najstarszej śpiewaczki Rozalii Pyciarz ze Strykowic Górnych (woj. Radom) za wieloletnie kultywowanie tradycji ludowego śpiewu ufundowało Polskie Radio SA Program I.

Organizatorzy XXXII Festiwalu informują, że pozostałe nagrody (poza wymienionymi) ufundował Wydział Kultury i Sportu Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie.

## W KONKURSIE „DUŻY-MAŁY”

\* W kategorii instrumentalistów nagrody po 150 zł przyznano: Ludwikowi Młynarczykowi z uczniem z Lipnicy Wielkiej na Orawie (woj. Nowy Sącz); Marianowi Tyczko z uczennicą z Myszkowic (woj. Szczecin); Władysławowi Stomińskiemu z uczniem z Wierzchlasu (woj. Sieradz); Wacławowi Kulakowskiemu z uczennicą (woj. Suwałki); Andrzejowi Klejzerowiczowi z uczennicą z Ciechanowca (woj. Łomża); Stanisławowi Nowakowi z uczniem (woj. Przemyśl) oraz 170

zł Stanisławowi Balikowi z uczennicami z Malszyc (woj. Skierniewice).

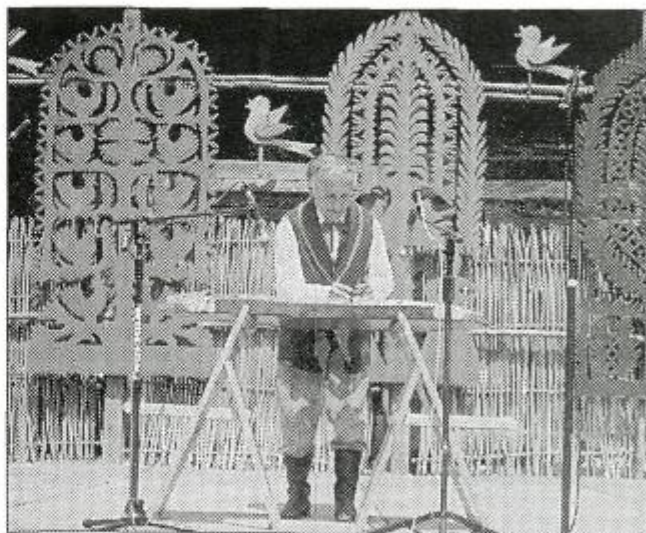
\* Nagrody po 250 zł: kapela dudziarska z Bukówca Górnego (woj. Leszno); rodzinna kapela Racisów z Jasionowa (woj. Suwałki); młodzieżowa kapela z Wary (woj. Krosno); kapela z Leszna oraz kapela mistrza Edwarda Ignysia z Bukówca (woj. Leszno).

\* Nagrody po 140 zł w kolejności występowania: JANOWSKIE NUTKI (woj. Tarnobrzeg); Marian Kulik z uczniami z Wilkowa (woj. Zamość); zespół śpiewaczy z Siedlisk (woj. Lublin); Maria Sibik z uczennicą z Poręby Żegoty (woj. Kraków); Marianna Rokicka i śpiewaczki z Rudzienka (woj. Siedlce); Maria Gad z uczennicą z Lipnicy Wielkiej (woj. Nowy Sącz); Apolonia Nowak z uczennicą z Kadzidla (woj. Ostrołęka); Urszula Gruszka z uczennicą z Koniakowa (woj. Bielsko-Biała); Młodzieżowy Zespół Śpiewaczy z Lubatowej (woj. Krosno) i zespoły śpiewacze z Ocic (woj. Jelenia Góra); KALINA z Wyrk Połody (woj. Chełm) oraz SŁOWIKI z Łagaszowa (woj. Radom).

Nagrody w konkursie „DUŻY – MAŁY” ufundował poseł Ziemi Ostrołęckiej Jarosław Kalinowski, prezes Polskiego Stronictwa Ludowego.

Jury XXXII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych stwierdza wyjątkowo wysoki poziom artystyczny i bogatą reprezentację tradycyjnego repertuaru pieśni i muzyki z większości regionów Polski. Znalazło to wyraz w przyznaniu dużej liczby nagród równorzędnych. Satisfakcję sprawia pojawienie się kapel i zespołów, w których grają i śpiewają zarówno starsi, jak i młodzi wykonawcy. Szczególnie wzrosło zainteresowanie konkursem „Duży – Mały”.

Jury dziękuje pracownikom Wojewódzkiego Domu Kultury w Lublinie za sprawną organizację XXXII edycji Festiwalu, składa też podziękowanie konferansjerom: Marii Brzezińskiej, Józefowi Brodzie i Stanisławowi Jaskulce za ciepłą atmosferę ułatwiającą artystom prezentację.



Wincenty Ziola – cymbalista i skrzypek z Góralic

Fot. Jan Adamowski



# Targi Sztuki Ludowej

## Kazimierz '98

Tradycyjnie w ostatni weekend czerwca w Kazimierzu nad Wisłą odbywa się Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych. Obok folklorystów miasto gości także twórców ludowych zajmujących się rękodziełem artystycznym. Jak od lat koncertom konkursowym towarzyszyły Targi Sztuki Ludowej, w tym roku po raz trzydziesty pierwszy. Organizatorem, czyli Stowarzyszeniu Twórców Ludowych, pomimo ograniczonej powierzchni wystawowej udało się zaprosić ponad 100 artystów prawie wszystkich dyscyplin twórczych.

Tradycyjnie najbardziej reprezentowaną dziedziną sztuki ludowej było rzeźbiarstwo. Przechadzając się między stoiskami można było podziwiać indywidualną wrażliwość i intuicję rzeźbiarzy, które pozwalały wykreować własny świat pełen symboliki i ekspresji. Rzeźby wykonywane współcześnie przez ludowych artystów charakteryzują się szerszym wachlarzem tematycznym; obok motywów sakralnych coraz częściej występują prace nawiązujące do historii, życia codziennego oraz przedstawiające świat zwierząt. Jednak ciągle znaczącą część dzieł stanowią wizerunki Chrystusa w różnych wersjach, z Frasobliwym na czele oraz świętych patronów. Nadal popularne są figurki aniołów, bożonarodzeniowe szopki i krzyże. Drugi nurt prac stanowią sceny rodzajowe przedstawiające życie i pracę na wsi. Coraz częściej spotykane są także wizerunki bohaterów narodowych, łączonych z istotnymi momentami w dziejach Polski. Nie zabrakło, tak często kojarzonych z ludową rzeźbą, fantastycznych diabłów, wędrownych żebraków i dziadów.

Nabywców znajdowały drewniane ptaszki, które swym kształtem i kolorowym upierzeniem przyciągały wzrok. Choć zaliczane są do zabawek, najczęściej pełnią funkcję dekoracyjną i podobnie jak wszystkie wytwory sztuki ludowej wykonywane są zgodnie z utrwalonym przez tradycję wzorem. Najbardziej charakterystyczne i bardzo popularne były małe kilkucentymetrowe ptaszki z drucianym uchwytem, kompozycje ptasich rodzin z piskletami w uwitym gniazdku czy przycupnięte na kawałku gałęzi. Obok nich spotkać można było dostojne sowy, bociany i jaskółki.

Jednak tym, co stanowi o specyfice Targów Sztuki Ludowej są pokazy technik rękodzielniczych. W opinii wielu zwiedzających dają one poczucie bezpośredniego obcowania z autentyczną sztuką polskiej wsi. Twórcy na oczach widzów wyczarowują swoje wyroby, objaśniając technikę ich wykonywania.

W tym roku podczas pokazów wiodącą rolę odgrywało koronkarstwo. Oczywiście nie mogło zabraknąć słynnych koronek z Koniakowa. Ta wieś położona w Beskidzie Śląskim stała się synonimem sztuki artystycznej, a koronka koniakowska jest obecnie samodzielną gałęzią sztuki ludowej. Pannie Helena Kamieniarz, Zuzanna Kubaszczyk i Janina Bury

pokazały mistrzostwo warsztatowe i w komponowaniu wzorów. Asortyment zaproponowany przez twórczynię był bardzo szeroki. Oprócz drobnej galanterii, jak kołnierzyki, mankiety, bluzki, żaboty, firanki – można było przede wszystkim oglądać różnej wielkości i kształtu serwetki oraz serwety. Ozdobione były one charakterystycznymi motywami. Obecnie niemal każda kobieta w Koniakowie, od wczesnej młodości zajmuje się koronkarstwem i ciągle przybywa nowych adeptek tej trudnej, ale bardzo efektownej twórczości.

Przedstawicielką niemniej znanej „szkoły” koronkarskiej była Maria Augustyn z Bobowej. Koronka bobowska znana

była już pod koniec XIX wieku, a jej „wizytówką” są różnego rodzaju serwety z motywem wąskiej płócienną wstęgi wijącej się w rozmaitych układach.

Jan Stawasz ze Słupska, nowo przyjęty członek Stowarzyszenia Twórców Ludowych, jest mistrzem koronki, zwanej frywolitką, a wykonywanej specjalną techniką przy pomocy trzymanego w ręce czółenka. Dał on pokaz swojego kunsztu wykonując ażurowe serwety, serwetki i różne ozdoby. Misterne kompozycje z kółek, rozetek, luków, owali i technika ich wykonania wprawiły w zdumienie liczne grono podziwiających. Należy także wspomnieć, że artysta jest twórcą nowej metody konstruowania frywolitki i nazwanej od jego imienia „metodą Jana”, która sprawia, że frywolitka jest doskonalsza i ładniejsza.

Przedstawicielem garncarstwa, rzemiosła ściśle związanego z tradycyjną kulturą polskiej wsi, był Paweł Pilecki z Ostrowca. Prace swoje wytwarza na kole garncarskim zrobionym na wzór dawnego koła ręcznego. Wykonywane przez niego wazony, dzbany, donice, siwaki, misy ze względu na swoją urodę oraz niewygórowaną cenę szybko znajdowały nabywców.

Stałym uczestnikiem kazimierskich pokazów „ginącego piękna” jest kowal Krzysztof Solecki z Rajca Poduchownego (woj. radomskie). W prowizorycznej kuźni na Rynku odkrywał tajniki trudnej sztuki kowalstwa. Ludowe kowalstwo długo było jedynym dostarcycielem wyrobów żelaznych, głównie narzędzi dla gospodarstw wiejskich. Współczesne wyroby kowalskie, adaptowane do potrzeb mieszkańców miast, nawiązują jednak formą i zdobnictwem do wzorów tradycyjnych. Obserwując zainteresowanie, z jakim spotkał się ten pokaz oraz rosnącą liczbę młodych adeptów doskonalących swój warsztat, kowalstwo nie jest jeszcze ginącym zawodem.

Nie sposób opisać wszystkich twórców uczestniczących w targach, których dzieła tak wspaniale wpisały się w scenografię kazimierskiego Rynku. Trudno jest także przenieść na papier ten specyficzny koloryt i opisać spontaniczną atmosferę, która towarzyszy festiwalowi. Kto nie był nigdy w te czerwcowe dni w Kazimierzu i nie oddychał atmosferą festiwalu – temu trudno będzie wyobrazić sobie niezwykłość tego wydarzenia.

Współczesna sztuka ludowa, o czym świadczą XXXI Targi Sztuki Ludowej, nadal prezentuje najcenniejsze przykłady tradycyjnej twórczości polskiej wsi. Twórcy pozostają w kręgu wiejskiej rzeczywistości, a poruszanie spraw bliskich chłopskiemu doświadczeniu przesądza o wartości i autentyczności ich twórczości.

PO

Fot. Alfred Gauda

## MARIA SUCHOWA

\* \* \*

Przychodzi czas  
i na sianko patrzymy  
tkliwie  
rośnie przestrzeń  
i pachnie igliwie  
w ten czas  
Tyle lat  
a tam ciągle na chłodzie  
rąbek z głowy  
i gwiazda i cud  
i pewnie do dziś  
nie ma miejsca w gospodzie  
a pasterzom sen złoci  
echo anielskich nut

## MIECZYŚLAW KOŚCIŃSKI

### *Wspomnienie przeszłości*

Kiedy skronie czas pobielei,  
Kiedy ciało już słabuje,  
Wtedy przeszłość przed oczami  
Jak na taśmie przelatuje.

Dzień po dniu jak kadr filmowy  
Wolno płynie przed oczami,  
Znowu jestem zdrowym chłopcem,  
Znowu biegam z kolegami.

Jawi mi się dach słomiany  
Ukochanej starej chatki,  
Znowu jestem roześmiany,  
Znowu tulę się do matki.

Jawi mi się postać ojca  
Jak zmęczony wraca z pola,  
Znowu matce opowiada,  
Ile ziemi dziś zorał.

Widzę siostry, widzę braci  
Jak „kotłują” się wokoło  
I choć bieda była w hacie,  
Ale żyło się wesoło.

Bo rodzina była razem,  
Wszyscy byli zdrowi, młodzi,  
Lecz wspomnienie nagle pryska,  
Wszystko znika, w dal odchodzi.

Znowu siedzę w pustym domu  
Osowiały, smutny, chory  
I odliczam pozostałe  
Wschody słońca i wieczory.

## WAWRZYNIEC HUBKA

### *Młodej emigrantce*

Z beskidzkich groni  
Spod starych lip  
osłaniających wiekowy dom

Z pól  
z których dotychczas jadłaś chleb  
czasem twardy jak kamień  
ale własny  
węduje do Ciebie mój wiersz  
prosty i szorstki  
jak Twej Matki dłoń

A kiedy dojdzie tam  
na obczyźnie  
zapuka do Twoich drzwi  
westchnieniem opuszczonej wsi  
szumem kasztanów i lip

Zakołacz wiatrem znad Bystrej  
Napelni Twą pierś nektarem kwiatów  
z beskidzkich łąk  
Przypomni rodzinne gniazdo

Z a t ę s k n i s z  
Rozdwojone serce pokrzepisz winem  
topiąc tęsknotę  
Wierzę że wrócisz  
Siostróm i bracióm uściśniesz dłoń  
Usiądziesz na ławeczce przy drodze  
Obejrzyś wiernie zmęczone twarze  
Uklęknieś przy rodziców grobie  
i powiesz  
Jestem

Bo nie odnajdziesz na świecie  
droższego miejsca dla siebie  
nad swoją ziemię ojczystą  
z dzieciństwa znany Ci próg  
i nie ma ziemi skąd tyle  
pomników wola do nieba – by nas  
pojednał Bóg!

## BRONISŁAWA FASTOWIEC

\* \* \*

W udręce życia  
zagubiona.  
Zgasiałam uśmiech,  
już nie płonę.  
Jakże Ty mnie  
przygarniesz, Panie,  
skoro przybite  
masz ramiona?

## ZDZISŁAW PURCHAŁA

### *Chrystus pod krzyżem*

Przy leśnej drodze  
na grubej sośnie  
z kapliczki starej  
patrzy żałośnie  
wsparty na krzyżu  
smutny na twarzy  
cierpliwie czeka  
co się wydarzy  
szedł drogą żebrak  
przystanął klęka  
zamiast modlitwy  
żałośnie stęka  
z sakwy wyciąga  
razowca pajdę  
wybacz mi Chryste  
lepiej nie znajduję  
jeżeliś głodny  
weź odrobinę  
dla mnie wystarczy  
z głodu nie zginę  
zjedz ze mną proszę  
gdy masz ochotę  
i krzyż swój dźwigaj  
aż na Golgotę

## STANISŁAW FRYC

### *Wśród nocnej ciszy*

Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi –  
Chyba ktoś płacze, chyba zawodzi.  
Słychać jakiś jęk i łkanie,  
Jakieś skargi i błaganie  
Przy polnym krzyżu.

To Polka. Matka licznej rodziny  
Przyszła wśród późnej, nocnej godziny.  
Na krzyż ciemny oczy wznosi  
I pokornie Boga prosi  
O zmiłowanie.

Mąż bezrobotny, w domu bieda,  
A bez pieniędzy nikt chleba nie da.  
Za co kupić dzieciom buty,  
A tu zimą świat zasnuty –  
Lato daleko.

Źle w naszym kraju teraz się dzieje,  
W każdym miesiącu wszystko drożeje –  
Chleb i masło, i wędlina,  
Elektryczność, gaz, benzyna.  
Nie tanieje nic.

Już tylko w Bogu nadzieję mamy,  
Że lepszych czasów się doczekamy  
I spokojnie będziemy żyli,  
Każdym dzionkiem się cieszyli –  
Aż po życia kres.



Zespół z Woli Gułowskiej



Stół świąteczny zespołu z Goławia

## Siedleckie tradycje wielkanocne

Z inicjatywy Centrum Kultury i Sztuki Województwa Siedleckiego oraz przy współpracy Gminnego Ośrodka Kultury w Woli Gułowskiej, na deskach miejscowego domu kultury, odbyło się kolejne spotkanie z cyklu „Tradycje wielkanocne”. W intencji organizatorów celem takich spotkań jest:

1. przypomnienie i dokumentacja zwyczajów ludowych z okresu Wielkanocy, zachowanych lub już tylko zapamiętanych we wsiach województwa siedleckiego;

2. dla aktualnie działających zespołów (śpiewaczych i obrzędowych) jest to próba poszukiwania i skonsultowania z komisją artystyczną nowych rozwiązań repertuarowych.

Zaproszone do udziału zespoły przygotowują pokazy dotyczące możliwie wszystkich dziedzin tradycyjnej kultury, a więc:

– zestaw zwyczajowych potraw z okresu Wielkanocy, w tym tradycyjną „święconkę”;

– świąteczne, symboliczne atrybuty, jak palma, pisanki oraz ozdoby, którymi dawniej na wsi przystrajano mieszkania – kwiaty, pająki, różne papierowe wycinanki itp.;

– opowieść na temat obrzędów, zwyczajów i wierzeń dotyczących tego okresu;

– pokaz wybranych form wielkanocnego kołędowania (tj. grupowego składania życzeń) – w tym śpiewy, formy taneczne, przedmiotowe atrybuty.

Przebieg spotkań jest następujący: kolejno każdy zespół prezentuje to, co przygotował, a więc potrawy, opowieści, śpiewy itd., a potem następuje zbiorowa degustacja, w której uczestniczy również (a może przede wszystkim) publiczność.

W tegorocznej imprezie wzięły udział zespoły z następujących miejscowości: Goław (gmina Pilawa), Młynki (gmina Wodzinie), Podciernie (gmina Ceglów) oraz gospodarze, czyli zespół z Woli Gułowskiej. Zespołom towarzyszyła kapela braci Antoniego i Mariana Cicheckich z Grądek (gmina Maciejowice). Należy zaznaczyć, że była to impreza ze wszech miar udana. W sposób twórczy realizowała założone cele merytoryczne. Spotkała się też z żywym zainteresowaniem licznie zgromadzonej publiczności – zarówno miejscowej jak i przybyłych z Siedlec studentów. Na słowa specjalnego podziękowania zasługują zatem wszyscy organizatorzy wielkanocnego spotkania w Woli Gułowskiej: siedleckie Centrum Kultury i Sztuki z Wandą



Kapela braci Cicheckich z Grądek



Ołtarzyk przygotowany przez zespół z Woli Gułowskiej



Grupa z Młynek

Księżopolską na czele oraz dyrektor i pracownicy Gminnego Ośrodka Kultury w Woli Gułowskiej. (JA)

Fot. Jan Adamowski

## Międzywojewódzkie konkursy

# „Kaszubska sztuka ludowa '97”

Pierwszy międzywojewódzki konkurs pod hasłem „Współczesna sztuka ludowa Kaszub” ogłoszony został w 1985 roku, ale pomysł organizowania takich przeglądów zrodził się rok wcześniej w Bydgoszczy. Etnografem opiekującym się sztuką ludową chodziło o to, by w ten sposób dokonać scalenia twórczości Kaszub, które administracyjnie były podzielone między trzy województwa: gdańskie (dawne powiaty kartuski, kościerski, lęborski, pucki i wejherowski), słupskie (dawny powiat bytowski) i bydgoskie (powiat chojnicki i duży ośrodek haftu kaszubskiego w Tucholi). W każdym z tych województw rozwijały się inne dziedziny sztuki, inaczej też sprawowano opiekę nad twórcami, ale niewielkie były między nimi kontakty, chodziło więc o to, by je zacieśnić. Pomysłodawcy konkursów, wspierani przez wydziały kultury i sztuki urzędów wojewódzkich w Gdańsku, Słupsku, Bydgoszczy oraz Ministerstwo Kultury i Sztuki, zachęcani dużym zainteresowaniem twórców i efektami pierwszego konkursu ustalili, że będą one organizowane co trzy lata.



Rzeźba Józefa Walczaka

W pierwszym konkursie uczestniczyło 155 autorów, którzy nadesłali 625 prac; głównie haft, rzeźba w drewnie, malarstwo na szkle, ceramika, plecionki i tkactwo. W piątym konkursie, ogłoszonym w 1997 r. wzięło udział 134 twórców, którzy przedstawili 665 prac. Organizatorów cieszy fakt, że pojawiło się w nim 10 plecionkarzy, prezentujących prace tradycyjne pod względem formy, z zastosowanych technik i surowców. Szczególnym optymizmem napawa fakt, że byli wśród nich również ludzie młodzi. Obrazy na szkle oraz haft były na tradycyjnie już dobrym poziomie. Nie zabrakło zabawek, rzeźby, instrumentów muzycznych, wyrobów z rogu, plecionek i ceramiki. Jury stwierdziło z zadowoleniem, że kaszubska sztuka ludowa '97 jest nadal bogata, różnorodna i prezentuje dobry poziom artystyczny. Jest to niewątpliwie zasługa wspólnych, kilkunastoletnich działań, przyczyniły się one do rozwoju

sztuki ludowej Kaszub i indywidualnych twórców, którzy dzięki konkursom mogli się spotkać, zaprzyjaźnić i porównać swoje prace. Dużym osiągnięciem mającym związek z konkursami jest powstanie reprezentatywnej, liczącej trzysta eksponatów, kolekcji współczesnej kaszubskiej sztuki ludowej w Muzeum Zachodnio-Kaszubskim w Bytowie. Wiele prac konkursowych kupowały też inne muzea w Polsce.

Jury V konkursu „Współczesna sztuka ludowa Kaszub” przyznało nagrody i wyróżnienia, a nagrodzone prace z następujących dziedzin zakwalifikowano na wystawę:

### RZEŻBA

\* I nagroda – Józef Walczak z Więcborka (woj. bydgoskie); III – Józef Chelkowski z Brus (woj. bydgoskie), Józef Faryno z Człuchowa i Norbert Gliński z Lęborka (woj. słupskie). Wyróżniono prace pięciu rzeźbiarzy.

### MALARSTWO NA SZKLE

\* I nagroda – Halina Krajnik-Kostka z Kościerzyny (woj. gdańskie); II – Zygmunt Kędziński z Przymuszewa (woj. bydgoskie); III – Anna Basmann-Dettlof z Gnieźdźewa (woj. gdańskie) i Józef Walczak z Więcborka. Przyznano wyróżnienia czterem twórcom.

### CZEPCE ZŁOTNICE

\* I nagrody – Stanisława Betyna i Helena Grabkowska z Tucholi (woj. bydgoskie); II – Jadwiga Szulc z Tucholi; III – Krystyna Jeneralska i Marianna Weilandt z Tucholi oraz Anna Kopiszka z Żalna (woj. bydgoskie). Wyróżnienie – Małgorzata Zemglały.

### HAFTY

\* I nagrody – Ewelina Leszczyńska, Sabina Piątek i Maria Waškowska z Chojnic (woj. bydgoskie), Danuta Petelska z Człuchowa (woj. słupskie) oraz Halina Wensierska z Gdyni; przyznano jedenaście II nagród, dziesięć III i siedemnaście wyróżnień.

### PLECIONKI

\* I nagroda – Józef Kropidłowski z Niezabyszewa (woj. słupskie); dwaj twórcy otrzymali II nagrody, pięciu III, przyznano też dwa wyróżnienia.

### CERAMIKA

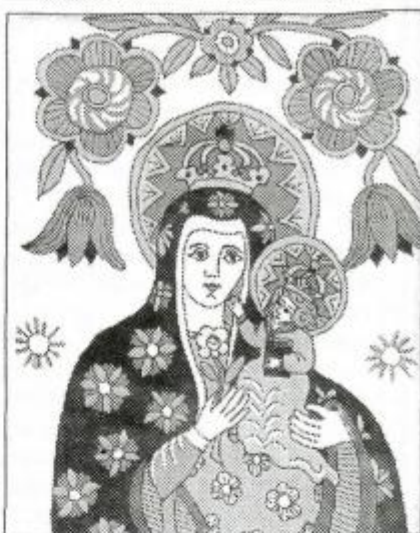
\* Nagrodzono prace Karola Elasa-Necla z Chmielna (woj. gdańskie) malowane przez Lucynę Dombrowską.

### INSTRUMENTY MUZYCZNE

\* Nagrodę otrzymał Jerzy Walkusz z Hopowa (woj. gdańskie); przyznano dwa wyróżnienia.

### PTAKI

\* Nagrody otrzymali Czesław Birr z



Obraz na szkle Haliny Krajnik-Kostki

Mściszewic (woj. gdańskie), Janina Gliśczyńska z Przęsina i Zdzisław Grajpert z Lęborka (woj. słupskie) oraz Mieczysław Grot z Kartus (woj. bydgoskie). Wyróżniono prace Zygmunta Kędzińskiego z Przymuszewa (woj. bydgoskie).

### ZABAWKI

\* Nagroda Czesław Birr; przyznano dwa wyróżnienia.

### PRZEDMIOTY OBRZĘDOWE

\* Nagrodzono Zygmunta Kędzińskiego, wyróżniono Józefa Chelkowskiego.

### TKACTWO

\* Wyróżniono prace Bronisławy Radtke. V Międzywojewódzki konkurs „Współczesna sztuka ludowa Kaszub” pod patronatem Ministerstwa Kultury i Sztuki zorganizowały m.in. wydziały kultury i sztuki urzędów wojewódzkich w Gdańsku, Słupsku i Bydgoszczy, które też były głównymi fundatorami nagród pieniężnych i rzeczowych. Wystawę pokonkursową można było oglądać najpierw w Biurze Wystaw Artystycznych



Czepiec-złotnica Heleny Grabkowskiej

w Bydgoszczy (luty – marzec 1998 r.), następnie w Muzeum Etnograficznym, Oddział Muzeum Narodowego w Gdańsku-Oliwie (czerwiec-wrzesień), a od października do grudnia zostanie udostępnion zwiędzającym Muzeum Zachodnio-Kaszubskie w Bytowie. Wystawie towarzyszy bogato ilustrowany, kolorowy katalog zawierający nazwiska twórców i wykaz ich prac, które znalazły się na ekspozycji. (WL)

Fot. Zygmunt Siewak

W dniach 25–26 lipca 1998 r. odbył się XXI Turniej Gawędziarzy Ludowych Kaszub i Kociewia, w którym uczestniczyli również gawędziarze z innych stron Polski. Impreza ta organizowana przez dom kultury i muzeum w Wielu, cieszy się ogromnym powodzeniem. Startują tu gawędziarze w różnym wieku: od dziecięcego do sędziwego. Dobrze, że młodzi – za sprawą swych nauczycieli – szerokim kręgiem biorą udział w ludowej gadce, np. młodzież ze szkoły podstawowej w Lubichowie na Kociewiu, która od wielu lat uczestniczy w tej imprezie. A w tym roku wystąpili młodzi ludzie ze szkoły podstawowej w Zblewie, przygotował ich tamtejszy nauczyciel polonista Zbigniew Bruski. Najmłodszą uczestniczką turnieju była Elżbieta Szulist ze Zblewa, a najstarszą Katarzyna Kracik spod Nowego Sącza. Wystąpił również Kazimierz Maurer z Babc, który nie tylko gawędził, ale i zawzięcie notował na dyktafonie ważniejsze momenty całej imprezy. Widziałem to w obiektywie mojej kamery.

Był rok 1978, kiedy pierwszy raz zjechali się do Wielu gawędziarze. Stało się to z inicjatywy Józefa Brzezińskiego, ówczesnego dyrektora domu kultury, przyjaciela twórców ludowych i ich twórczości. Kiedy nastął czas przejścia na zasłużoną emeryturę, pałeczkę przejął obecny dyrektor Zbigniew Czapiewski, który również z wielką pasją kontynuuje pracę swego poprzednika.

Gdański Oddział STL od kilku lat wspomaga organizację tej imprezy przez fundowanie nagród książkowych. To drobny datek, ale właśnie z tych drobnych darów od wielu innych darczyńców, składa się pula nagród.

Pierwszego dnia imprezy odbyły się przesłuchania uczestników, których oceniało jury w składzie: prof. Jerzy Treder, red. Stanisław Pestka, Tadeusz Lipski, Bożena Szymańska. W turniejowych szrankach stanęło 25 osób reprezentujących Kaszuby, Kociewie, Wielkopolskę, Małopolskę, Mazowsze.

W kategorii III, w której występowali goście spoza Kaszub i Kociewia, walcząc o nagrodę Wincentego Rogala, przyznano następujące miejsca: Stefania Buda – Rzeszowskie, Katarzyna Kracik – Nowosądeckie, Halina Buczek – Krakowskie, Cecylia Słapek – Kieleckie, Kazimierz Maurer – Sieradzkie. Wyróżnienie: Emilia Lasek – Kieleckie.

W kategorii II o nagrodę Józefa Bruskiego prezentowano utwory publikowane; kolejne miejsca zajęli: Halina Wreza –

# Gawędziarze

Kaszuby, Alfons Połom – Kociewie, Piotr Lewicki – Kociewie, Elwira Szulc – Kociewie. Wyróżnienia: Anna Topka i Małgorzata Topka – Kaszuby oraz Elżbieta Szulist – Kociewie.

W kategorii I, o nagrodę Hieronima Derdowskiego, prezentowano gawędy autorskie i nie publikowane. Poszczególne miejsca zajęli: Jarosław Babiński – Kaszuby, Marta Wrycza i Ewa Piotrowska – Kociewie. Wyróżnienie: Halina Wreza – Kaszuby.

Jury przyznało w tej kategorii nagrodę główną, która przypadła Edmundowi Lewańczykowi z Żukowa – Kaszuby.

Ponadto jury przyznało nagrody dla seniora oraz najmłodszego uczestnika turnieju, otrzymali je Katarzyna Kracik i Elżbieta Szulist. Najmłodsza uczestniczka otrzymała również puchar ufundowany przez Radę Wojewódzką Zrzeszenia Ludowych Zespołów Sportowych w Gdańsku.

Warto również wymienić darczyńców, bez których nie byłoby nagród dla uczestników turnieju. Są to: Urząd Wojewódzki w Gdańsku, Urząd Gminy Karsin, Zarząd Główny Z-KP, STL Gdańsk, Rada Wojewódzka LZS, PHO Małwa, GS Karsin, Piekarnia Pek Kaliszewski, Aleksandra i Witold Kucharscy, Antoni Ciupa, Andrzej Knitter, Teresa Warsińska, Jerzy Lorek, Henryk Ginter, Zbigniew Laskowski, Maria Piotrkowska, Dorota i Andrzej Winiarscy, Janina Jażdżewska, Piotr Myzyk, Józef Wróblewski, Włodzimierz i Michał Ostoja-Lniski.

Wiele, to stara wieś na Kaszubach, chętnie odwiedzana przez turystów. Przy domu kultury mieści się również Muzeum Ziemi Zaborskiej, z licznymi zbiorami kultury materialnej wsi kaszubskiej. Obecnie czynna jest wystawa haftu Leonarda Brzezińskiego, zmarłego przed laty mieszkanka Wielu. Tutaj 9 marca 1852 r. urodził się Hieronim Derdowski, autor słynnego, żartobliwego poematu *O panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachol*. To Derdowski powiedział: „Nie ma Kaszob bez Polonii, a bez Kaszob Polsczi”.

Tu grał na cytrze i wspaniale gawędził Wick Rogala, o którym tak napisał poeta Franciszek Fenikowski:

## Wiosenna plastyka obrzędowa w Mońkach

W niedzielę, 5 kwietnia tego roku w Mońkach (woj. białostockie) odbyło się podsumowanie Konkursu na zdobnictwo obrzędowe cyklu wiosennego, obejmujące pisanki, palmy, ciasta, ozdoby domu tradycyjnie wykonywane w okresie świąt wielkanocnych i bezpośrednio przed nimi. Konkurs ogłosił Moniecki Ośrodek Kultury, Zarząd Miasta i Gminy Mońki oraz Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku.

W województwie białostockim przeglądy podobne mają już sporą tradycję; pierwszy konkurs na pisanki odbył się w 1959 r. i powtórzony został w 1960 r. Od 1982 r. konkursy na pisanki (a potem także na palmy, kwiaty, ciasta) odbywały się niemal corocznie. Głównym organizatorem i inicjatorem tych przeglądów był Wojewódzki Dom

Kultury w Białymstoku (przekształcony w Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury), a miejscem realizacji były najczęściej ośrodki gminne, m.in. w Sokółce, Drohiczynie i Mońkach. Od 1987 r. Moniecki Ośrodek Kultury stał się głównym organizatorem tych przeglądów. Na taką decyzję wpłynęło uznanie dla jego pracy na rzecz tradycji, stałej współpracy ze szkołami w prowadzeniu zajęć plastycznych (pisankarstwo, palmy, kwiaty, wycinanki), a także wiedza i oddanie zatrudnionej w MOK instruktorki plastyki Czesławy Andrelicki-Płońskiej.

Tegoroczny konkurs – przegląd zgromadził prace 73 autorów dorosłych

(co brzmi nieco mylnie, gdyż przyjęta cezura wiekowa wynosiła 15 lat) i 198 dzieci. Ponieważ niektóre prace – np. pająki, kwiaty – były wykonywane przez kilkoro dzieci wspólnie, to liczbę uczestników należy powiększyć co najmniej o 15–20 osób.

Jury przyznało ogółem 58 nagród i wyróżnień, co było możliwe dzięki sponsorom: burmistrzowi Miasta i Gminy Mońki, Fundacji „Cepelia” – Polska Sztuka i Rękodzieło w Warszawie, a także białostockim Teatrom Dramatycznym i Lalek (bilety na spektakle dla dzieci).

Poziom artystyczny konkursu był zadowalający i bardzo wyrównany. Nie-

# w Wielu

„Pamiętam: Pułap niski jak chmura,  
wieczór, na kaflach białego pieca  
cień zgarbionego człowieka, który  
lat swych bierwiona dźwigał na plecach.  
Księżyc czerwony, lampa naftowa...  
Potem Wick ręką nagle strun dotknął  
i nadleciały ómy, nuty, słowa...”

W Wielu, w latach 1924–1948, pełnił obowiązki proboszcza legendarny ks. płk. Józef Wrycza. Tak opowiada o nim Józef Bruski, kolejny patron wielewskiego turnieju: „Pamiętam jak jeszcze byłem młodym chłopakiem, byłem we Wielu na odpusci i zebraliśmy się wokół odpustowego dziada, a było nas tam dwunastu, piętnastu, i powiadamy tak: Słuchaj dziadzie, jak nam zaśpiewasz coś wesołego a nie dziadowskiego, to dostaniesz od każdego po dziesięć groszy. Dziad nie bardzo chciał, bo się bał ówczesnego księdza proboszcza Wryczy, który tych wszystkich dziadów krótko trzymał, ale wreszcie śpiewa: Ej, Maryśka ty moja, ty moja, ty moja – i w tym momencie zauważył, że ksiądz Wrycza nadchodzi i z miejsca zmienił nutę – i owoc rodząca”.

Jest tu wspaniała Kalwaria, pamiętka po ks. Józefie Szadziku, proboszczu wielewskim w latach 1905–1924. Kalwaria położona jest nad jeziorami, które łączy strumień, przypominający Cedron. Młodzieńcze oblicza fundatorów Kalwarii, Anny i Michała Durajewskich, rzeźbiarz utrwalił w postaciach Matki Bożej i Żyda.

To właśnie w otoczeniu wspaniałej historii i niemiłej pięknej teraźniejszości ma miejsce Turniej Gawędziarzy Ludowych. Tu możemy posłuchać gawęd w mowie naszych ojców. Cieszy fakt, że dzieciaki swobodnie posługują się gwara, którą jeszcze niedawno chciano wypłenić z języka polskiego. A czyniono w tym kierunku wiele i w szkołach, i domach rodzinnych.

Za rok XXII Turniej w Wielu. Już dziś zachęcam wszystkich do wzięcia udziału w tej wspaniałej imprezie.

**Edmund Zieliński**

## DEBIUT

### REGINA MATUSZEWSKA

Czarnylas (woj. gdańskie)

#### *Wigilijne rozmyślenia*

Wieczór wigilijny, cichy i spokojny.  
Przepełniony niezmierną błogością,  
Wieczór dobrocią upojny,  
Cieszy nas wielką radością.

Dzień wigilijny to jakby przystanek  
Naszej życiowej podróży.  
Życie tu pełne jest niespodzianek,  
Z drogi prostej szliśmy w bezdroża.

Życie to jak okręt na oceanie

Płyńie po toni głębinie.

Wie, skąd wypłynął, nie wie, gdzie przystanie.

Czy dotrze do celu, czy go coś zatrzyma?

W ten dzień wigilijny jesteśmy lepszymi,  
Serce pełne jest tkliwości,  
Odpuszczamy innym winy,  
Inni odpuszczają nasze słabości.

Czas goi rany i duszę koi,

Daje nam na przyszłość nadzieję.

Gdy tak gonimy w tej zawierusze,

By nie pogrzebać idei.

Bilans życiowy swego sumienia  
Podsumujemy w tej porze.

Czyśmy dla słabszych mieli zrozumienie,  
Czy miłosierdzie było w oporze?

W tym życiu ziemskim szybko czas leci

Jak jedna chwila mała.

I nie przeoczmy prawd od stuleci,

Podzielimy się okruszką całą.

mal nie było prac nieudanych, dziwacznych, kiczowatych – co zdarzało się dość często w poprzednich latach. Może dzięki wieloletniej pracy z twórcami i instruktorami plastyki udało się wyeliminować „pisanki” wykonywane farbami plakatowymi, flamastrami, oblepiane plasteliną, szmatkami itp. Wyeliminowano też postaci z bajek Disney’a – kaczozy Donaldy, myszki Miki itp.

Pisanki zgłoszone do konkursu w 1998 r. wykonane były w technice batikowej przy pomocy pisaka lub szpilki. Wykonywane pisakiem występują tradycyjnie w okolicy Siemiatycz, a w technice szpilkowej praktycznie na terenie całego województwa. Pokażna ilość pisanek ozdobiona została wydrapywanymi wzorami. Wzrost liczby pisanek wydrapywanych wyjaśniła w prosty sposób jedna z nauczycielek monieckiej szkoły podstawowej. Wykonywane w czasie zajęć szkolnych pisanek batikowe wymagałyby co naj-

mniej 10 maszynek elektrycznych do podgrzewania wosku. Tymczasem pracownia plastyki ma dwie takie płytki. Skrobanie wzorów na wcześniej ufarbowanym jajku jest więc łatwiejsze, bo jednocześnie mogą zajmować się tym wszystkie dzieci. Tak więc stwierdzić trzeba, że realia życia szkoły mogą mieć wpływ na ukształtowanie nowej tradycji plastycznej regionu.

Tendencją plastyczną zmieniającą dotychczasową tradycję jest też upowszechnianie się palm tzw. wileńskich. Miejsce tradycja – do niedawna sprowadzająca się głównie do święceni rozwiniętych, zielonych witek porzeczki, maliny, wierzby wiązanych wstążką lub kolorową wełną – zdobienie palmy barwinkiem, kiściami sosny i bibułkowymi kwiatami, wydaje się twórcom wyraźnie zbyt prosta. Na nagrodę zasłużyły więc tylko palmy Jadwigi Cętkowskiej z Knyszyna, a spośród dzieci Kamili Szczepańskiej z Mo-

niek i koła plastycznego z Sokólskiego Ośrodka Kultury.

Interesujące były też pająki Ewy Karwowskiej, Izabeli Kulikowskiej i Joanny Józwickiej z Moniek. Nagrodzono też kwiaty Andrzeja Płońskiego.

Tradycja wypieku ciast związanych z wiosną – tzw. busłowych łap, korowajów, baranków – nie wywołała reakcji; jedyny korowaj – zresztą zminiaturyzowany – upieczony przez Jadwigę Cętkowską był mało reprezentatywny dla tej tradycji.

26 kwietnia Moniecki Ośrodek Kultury zorganizował spotkanie seminaryjne z nauczycielami, którego tematem była plastyka obrzędowa woj. białostockiego. Tematyka ta była omawiana na szerszym tle tradycji całego roku obrzędowego. Warto podkreślić poważne i przemyślane potraktowanie tej problematyki przez Moniecki Ośrodek Kultury.

**ZYGMUNT CIESIELSKI**



## Jubileusz Eweliny Pęksowej

22 maja tego roku, w galerii nowosądeckiego BWA w Zakopanem odbył się wernisaż wystawy malarstwa na szkle Eweliny Pęksowej, zorganizowanej z okazji jubileuszu 30-lecia pracy artystycznej tej znakomitej twórczyni.

Urodziła się w 1923 r. w Zakopanem, w starej góralskiej rodzinie. Atmosfera domu rodzinnego oraz głęboka fascynacja folklorem Podhala sprawiły, że Ewelina Pęksowa zaczęła w 1968 r. malować na szkle. W swoich obrazach umiejętnie łączy tradycyjne podhalańskie malarstwo, jego kanony i kolorystykę z własnym niepowtarzalnym widzeniem świata i wypracowanym przez siebie stylem malowania. Jej prace szybko znalazły uznanie wśród znawców sztuki ludowej. Prezentowała je na ponad 50 wystawach indywidualnych w kraju i poza jego granicami, m.in. w Szwecji, Niemczech, Anglii, Austrii, Australii, Kanadzie i USA. Obrazy na szkle E. Pęksowej można podziwiać w kolekcjach muzealnych kilkudziesięciu placówek w Polsce i w całym świecie; znajdują się one również w zbiorach prywatnych. Malarka prowadzi w swoim domu przy ul. Cichej w Zakopanem izbę twórczą – pracownię malarską, w której zwiedzający mogą obejrzeć ok. 500 obrazów.

Twórczość Eweliny Pęksowej nagradzano wielokrotnie na różnych konkursach. Niezwykle długa jest też lista nagród, wyróżnień i odznaczeń, którymi w ciągu tych trzydziestu lat uhonorowano tę najbardziej chyba znaną obecnie malarkę na szkle z Zakopanego.

(WL)

Fot. Jacek Kubienia

# Plener w krainie kaszubskich jezior

Ośrodek „Uroczysko” w Sominach już w pierwszej chwili zachwyca pięknym położeniem i przyrodą, z licznymi, urokliwymi jeziorami połodowcowymi. To tu, od 4 do 14 maja tego roku, dzięki wspaniałej inicjatywie właścicieli ośrodka Danuty i Zdzisława Górskich i Zygmunta Kędziarskiego – komisarza pleneru, Stowarzyszenia Twórców Ludowych oraz Kujawsko-Pomorskiego Oddziału STL w Bydgoszczy odbył się Ogólnopolski Plener Malarsko-Rzeźbiarski – „Sominy '98”. Wzięło w nim udział 24 artystów ludowych z całej Polski. Pomysł i realizacja pleneru, zabezpieczenie socjalne i techniczne było możliwe dzięki wspaniałomyślności państwa Górskich – pasjonatów kaszubskiej sztuki ludowej. Poddali oni również dobry temat prac plenerowych: „tradycja ludowa Kaszub oraz postacie z podań i baśni kaszubskich”. Ideą naszych staraj było ożywienie tych postaci w pamięci ludzkiej, by w świadomości – szczególnie młodszych pokoleń – postacie Remusa, Smętka, Kłobuka i Stolemów nie poszły w zapomnienie.

Sprawną organizacją i stroną techniczną, załatwieniem materiałów malarskich, olbrzymich kłód zdrowego drewna zajął się Zygmunt Kędziarski – członek Zarządu Głównego STL, organizator wielu podobnych imprez. Spotkanie odbyło się w scenarii pięknego jeziora o brzegach porośniętych modrzewiem. Od wczesnych godzin rannych słychać było warkot pił łańcuchowych, stukot siekier i dłut. Jako uczestnik wielu plenerów wiem, ile wysiłku kosztuje wykonanie rzeźby monumentalnej w tak krótkim czasie. Godne podziwu jest zmierzenie się z czterometrowym kłosem (często twardego) drewna o średnicy dochodzącej do 1 m. Skąd artyści biorą tyle sił? Wytłumaczenie jest tylko jedno: pasja twórcza, zdrowa rywalizacja oparta na wzajemnej pomocy i walory środowiska przyrodniczego, które sprzyja pracy twórczej.

Podczas pleneru powstało 20 rzeźb monumentalnych i 10 obrazów o wymiarach 70x50 cm oraz wiele mniejszych prac, którymi zostali obdarowani organizatorzy i pracownicy ośrodka. Bardzo trudno ocenić, kto się spisał najlepiej, bo każda praca w swoim rodzaju była wspaniała i powstaniu każdej z nich towarzyszył ogromny wysiłek. Chciałbym jednak wymienić wszystkich uczestników pleneru: Janusz Ostrowski – Kozienice, Waldemar

Styperek – Grudziądz, Janusz Chwałek – Tychy, Zdzisław Połonczar – Oświęcim, Zygmunt Kędziarski – Drożdżenica, Jan Czupurniak – Tuchola, Robert Chlewicki – Opoczno, Marian Opis – Wrocław, Eugeniusz Węgiełek – Góra Kalwaria, Mariusz Kowalski – Siemiatkowo Budy, Norbert Gliński – Lębork, Henryk Lepak – Bytów, Józef Chelkowski – Brusy, Piotr Janka – Bytów, Antoni Lechowski – Piotrków Trybunalski, Alfons Zwara, Leon Biszke, Krystyna Peplińska z Rumii, Adam Szczepaniak – Grodzisk Mazowiecki, Jan Kowalczyk – Koszalin, Henryk Stanlik – Bielsko-Biała, Zenon Kaczmarzyk – Ostrów Wielkopolski, Marek Kus – Mieszków oraz piszący te słowa.

Wystawę poplenerową urządzono na tarasach budynku ośrodka. Na jej otwarcie przybyli liczni goście i sympatycy imprezy. Prace, które powstały na plenerze, stworzą regionalną galerię, da to możliwość zapoznania się z kulturą kaszubską przyjeżdżającym na wypocznik do ośrodka. Mniejsze prace i obrazy znajdą miejsce w galerii państwa Górskich w budynku głównym, gdzie znajduje się już wiele prac, które opowiadają o kulturze ludowej Kaszub.

W czasie uroczystego zakończenia pleneru dopisała pogoda i humory gości i uczestników. Był czas na refleksje, czy impreza spełniła swoje zadanie. Na pewno tak. Dała bowiem możliwość realizacji dużych form rzeźbiarskich, wymiany doświadczeń i integracji twórców z różnych regionów Polski. Prace, które powstały podczas pleneru, długo będą świadczyć o tym, że polska kultura ludowa nie zanika. Przeciwnie – rozwija się dzięki zaangażowaniu wielu ludzi działających społecznie i w różnych instytucjach kulturalnych. Szkoda tylko, że tego rodzaju imprez jest tak mało, bo na pewno prace powstające na plenerach wzbogaciłyby walory turystyczne niejednego zakątka w Polsce.

Dudzik Tomasz  
Fot. autor



Początek pleneru w Sominach



## BARBARA KRAJEWSKA

### Niś Orzyca

jak zawsze błękitnieje  
we wzorzystym dywanie  
łak  
śnieżna kapliczka przydrożna  
co wieczór  
otula się purpurą słońca  
lub wiechą chmur  
radosna  
opieczona kwiatami  
rozśpiewana majowo  
noc kładzie się na polach  
w perłach rosy  
biały świt  
przynoszą w dziobkach  
skowronki  
pełne smutku  
bo nasza wioska  
coraz bardziej wychudzona  
ubywa ludzi  
odchodzą do Stwórcy  
albo odpływają do miast  
młodych nie ma  
dzieci jak na lekarstwo  
coraz więcej opuszczonych domostw  
chyli się ku ruinie  
placzą puste oczy  
okien

## WŁADYSŁAW KOCZOT

### Matka

Starością pochylona  
czasem minionym  
oparła się burzom  
co przeszły nad wioską  
w świetle błyskawic

Samotnością otulona  
naprzeciw wiatrom  
wychodzi do sieni  
wysłuchując świętych  
z chałupnej ściany

Boleścią doświadczona  
ziemskim żywiołem  
powierzyła Bogu  
ostatnią nadzieję  
ciemniem znaczoną

Dobra matka  
posiwiła ptaku  
o czułym sercu  
pod strzechą  
nie płacz

## ANDRZEJ OGRODNIK

### Niedziela

Wstałem, świt obudził moje troski;  
Zwierzątek, bydłatek doglądnąć,  
Niech syta niedzielę mają.

Sam też w świątecznej koszuli  
Pójdę na dzwonu wołanie,  
Gdzie kościół, twierdza nadziei  
I słowo Boga żywego.

Co Panie Boże mi powiesz,  
Jakie błędy me skarcisz,  
Jaką poprawę ujrzysz,  
Jaką pieśnią pocieszysz.

Ty już skarg mych nie słuchasz  
Jakby były niemiłe,  
Już mnie, jak kiedyś, nie uczysz,  
Czy skargą cię obraziłem?

Dziś Panie ci podziękuję,  
Że ojca i matkę szanuję,  
Że daleś zagrodę i pole,  
W izbie chleb uczciwy na stole.

Wiersze i proza publikowane w tym numerze „TL” zostały nagrodzone w tegorocznym Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. Jana pocka

## KSIĄŻKI NADEŚLANE

*Drzewo życia. Antologia prozy ludowej Zamojszczyzny.* Zebrał, opracował, wstępem i notami biograficznymi autorów opatrzył Donat Niewiadomski, Lublin 1997, s. 373, ryc. i fot.

*Historia i wiara. Wystawa „Dzieje biblijne i historia w sztuce ludowej”.* Redakcja, teksty i fotografie Marian Pokropek i Agnieszka Pokrópek, Warszawa, wrzesień 1997, Festiwal Nauki, s. 18, fot. kolor.

Jackowski Aleksander, *Obrazy ludowe.* Fotografie Andrzej Różycki, Piotr Szczegółów, KDTL, Lublin 1998, s. 205, fot. kolor.

Jedynak Sylwester, *Jesienne pejzaże,* Końskie 1998, s. 32, [tomik poetycki].

Jedynak Sylwester, *Polne grafiki,* Końskie 1997, s. 32 (tomik poetycki).

Jedynak Sylwester, *Powtarzaj za mną,* Końskie 1998, s. 32, [tomik poetycki].

Jedynak Sylwester, *Witryna smutku,* Końskie 1998, s. 32, [tomik poetycki].

*Kaszubska sztuka ludowa 1997. Piąta wystawa pokonkursowa. Informator,* Bydgoszcz 1998, s. 32, fot. kolor.

*Kazimierskie nuty. Z repertuaru XXXI Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych Kazimierz 1997.* Wybór i redakcja Jan Adamowski, transkrypcje muzyczne Marian Chyżyński, Anna Mi-

chalec, Antoni Zoła; słowne Jan Adamowski, Lublin – Kazimierz Dolny 1998, s. 80, nuty.

*Krajowy Kongres Kultury Wsi. 20–23 kwietnia 1997. Przemówienia – referaty – dyskusja – uchwały,* pod redakcją Anatola Jana Omelaniuka, Wrocław – Ciechanów 1997, s. 291, fot.

*Pieśni i przyspiewki ludowe „Pogranicza”,* Suwałki 1998, s. 99, nuty.

Solińska Jadwiga, *Skarb,* Białystok 1998, s. 56, fot. [tomik poetycki].

*Śpiewnik. Pieśni ludowe i popularne ziemi wileńskiej i nowogrodzkiej.* Zebrał i opracował Edward Mojsak, Szczecin 1998, s. 52, nuty.

Świetlicki Lucjan, *Spoczywają w piaseckiej ziemi. Cmentarze w gminie Piaski,* Lublin 1998, s. 102 +32 nlb. ilustr., mapa.

*32 Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych,* Kazimierz nad Wisłą, 26–28 czerwca 1998, s. 86, ilustr.

Wońska Helena, *Gdzie Dunajec toczy wody.* Wybór, opracowanie i wstęp Maria Barbara Styk, Lublin 1997, s. 89, 12 nlb., fot., [tomik poetycki Biblioteki „Dziełnictwo” przy STL].

*Z kropidłem do gminy. Pokłosie XVII Międzynarodowego Konkursu Poezji „Szukamy talentów wsi”,* Wąglany 1998, s. 104, fot. (JA)

## ZAPROSILI NAS

\* Wystawę „Lalki polskie – lalki świata” otwarto 28 kwietnia 1998 r. w Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie. Współorganizatorem była Fundacja „Cepelia” – Polska Sztuka i Rękodzieło w Warszawie.

\* Muzeum Archeologiczne i Etnograficzne w Łodzi oraz Ośrodek Dokumentacji i Informacji Etnograficznej Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego zorganizowały wystawę „Tkackie obrazy. Polska tkanina dwuosnowowa”. Otwarcie ekspozycji 26 maja towarzyszyły pokazy tkactwa dwuosnowowego. W galerii „Cepellii” przy MAIE można było kupować tkaniny regionalne. Sponsarami wystawy byli: MKiSz, wojewoda łódzki, Fundacja „Cepelia” oraz Van den Bergh Foods Polska.

\* Od 9 do 12 lipca w Wojciechowie na Lubelszczyźnie odbywały się Ogólnopolskie Spotkania Kowali oraz IV Ogólnopolskie Warsztaty Kowalskie (6–18 lipca). W programie znalazły się m.in.: pokazy wykonywania narzędzi kowalskich, sesja naukowa, konkursy kowalstwa artystycznego i podkuwania koni oraz występy zespołów folklorystycznych. Imprezy zorganizował GOK w Wojciechowie przy pomocy Urzędu Gminy oraz WDK w Lublinie.

\* O nowy obiekt – zagrodę z Bukowej koło Biłgoraja – wzbogaciło się Muzeum Wsi Lubelskiej w Lublinie. Związaną z historią rodzin Małków i Paców zagrodę otwarto 16 lipca. Wystąpili: zespół teatralno-obrzędowy z Bukowej i kapela z Wojciechowa. Antoni Frączek z Bukowej zaprezentował sposoby wyrabiania drewnianych łyżek.

\* 29 lipca w dworze z Żyrzyna w Muzeum Wsi Lubelskiej otwarto wystawę „Polesie. Fotografie z lat dwudziestych i trzydziestych” udostępnioną przez Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.



# SPIS TREŚCI

<i>To już 30 lat! Jubileusz Stowarzyszenia Twórców Ludowych</i> .....	1
<i>„XXX lat historii STL 1968–1998”</i> .....	3
<i>Sesja naukowa: „Współczesna twórczość ludowa – próba diagnozy</i> .....	3
Józef Citak: <i>Garść wspomnień na 30-lecie</i> .....	4
<i>Protokół jury Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. Jana Pocha</i> .....	5
<b>WIERSZE</b>	
Zygmunt Bukowski, Józef Chojnacki, Bronisława Fastowiec, Stanisław Fryc, Wawrzyniec Hubka, Władysław Koczot, Mieczysław Kościński, Zygmunt Kupisz, Barbara Krajewska, Wanda Łomnicka-Dulak, Grzegorz Ogródnik, Regina Matuszewska, Zdzisław Purchała, Stefan Sidoruk, Władysław Sitkowski, Maria Suchowa, Maria K. Znyk, Bernadetta Żołądek	
<b>PROZA</b>	
Czesław Maj: <i>Krzywda</i> .....	8
Władysław Szepelak: <i>Przy piniondzak śmierć</i> .....	8
Jadwiga Solińska: <i>Zielone Świątki</i> .....	10
Cecylia Słapek: <i>Mądry podziół</i> .....	10
Janina Radomska: <i>Dlaczego osioł ma wielkie uszy</i> .....	12
<b>SZKICE I OPRACOWANIA</b>	
Janina Petera: <i>Wiejskie pomniki ziemne na Lubelszczyźnie</i> .....	12
Małgorzata Szmiga: <i>Wiedza mieszkańców o swojej miejscowości w świetle badań socjologicznych</i> .....	15
Grażyna Sopylak: <i>Zwyczaj i obrzędy związane z hodowlą zwierząt w Dąbrówce</i> .....	18
Jan Adamowski: <i>Semantyka drogi w obrzędzie weselnym</i> .....	21
<b>ARCHIWUM FOLKLORU</b>	
Jan Adamowski: <i>Wesele w relacjach mieszkańców południowego Podlasia</i> .....	25
<b>BADACZE KULTURY LUDOWEJ</b>	
Anna Michałec, Antoni Zola: <i>Ks. prof. Bolesław Bartkowski badacz folkloru religijnego</i> .....	30
<b>GINĄCE ZAWODY</b>	
Józef Stefański: <i>Wyroby bednarskie Józefa Myszaka</i> .....	32
Stanisław Gołub, Jolanta Pawlak: <i>Pawłowski ośrodek garncarski</i> .....	33
<b>SYLWETKI</b>	
Joanna Sadowska: <i>Między Diabłem a Aniołem. Studium twórczości rzeźbiarza Stanisława Szymczyka</i> .....	35
<i>Kolorowy świat Władysławy Grudzińskiej</i> .....	37
<b>ODESZLI OD NAS</b>	
<i>Wspomnienie o Elżbiecie Ebel</i> .....	38
<i>Józef Kosakowski nie żyje</i> .....	38
<i>O Natalii Janczyk – poetce z Ligoty Pięknej</i> .....	38
Natalia Janczyk: <i>Przerwany sen</i> .....	39
<b>Z KLASYKI LITERATURY CHŁOPSKIEJ (Zygmunt Kupisz)</b> .....	40
<b>RECENZJE</b>	
Beata Maksymiuk: <i>Pańszczyżnońka. O repertuarze pieśniowym Aleksandry Daniluk</i> .....	42
Stanisława Niebrzegowska: <i>Życie jest małą chwilką. O zbiorze poetyckim Heleny Wolskiej „Gdzie Dunajec toczy wody”</i> .....	43
Anita Przysiadła: <i>Panorama problemów współczesnej wsi</i> .....	44
<i>Protokół z posiedzenia jury XXXII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych</i> .....	47
<i>Targi Sztuki Ludowej – Kazimierz '98</i> .....	48
<b>INFORMACJE</b>	
<i>Siedleckie tradycje wielkanocne</i> .....	50
<i>Międzywojewódzkie konkursy. „Kaszubska sztuka ludowa '97”</i> .....	51
<i>Gawędziarze w Wielu</i> .....	52
<i>Wiosenna plastyka obrzędowa w Mońkach</i> .....	52
<i>Jubileusz Eweliny Pęksowej</i> .....	54
<i>Plener w krainie kaszubskich jezior</i> .....	54
<b>KSIĄŻKI NADESLANE</b> .....	55
<b>ZAPROSILI NAS</b> .....	55



Kazimiera Sekuła – poetka i gawędziarka z Brzeszcza (woj. bielskie). Funkcję prezesa Zarządu Głównego STL powierzono jej 11 listopada 1989 r. podczas VIII Krajowego Zjazdu w Puławach; pełniła ją do 22 stycznia 1992 r.

Fot. archiwum

